

BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 4 (54) / 2014



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:

16-070 Choroszcz, Porosły 36D
tel. kom. 795 543 102, tel./fax. 85 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl

www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny:

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz:

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy:

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl
lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl
lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl
lek. wet. Katarzyna Łuniewska-Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi:

dr n. wet. Anatol Bacharewicz
dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

**Autor zdjęcia na pierwszej stronie okładki: Jerzy Barańczuk
z Domu Kultury w Łapach**

Autor zdjęć na drugiej stronie okładki: Wojciech Barszcz

SKŁAD I DRUK:



Białystok, ul. Kolejowa 19
tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net,
www.prymat.biasoft.net

Witam,

Z przyjemnością informuję, iż do Zespołu Redakcyjnego Biuletynu dołączyła Pani prof. dr hab. Teresa Zaniewska – Kierownik Katedry Edukacji i Kultury na SGGW w Warszawie.

Pani prof. dr hab. Teresa Zaniewska od wielu lat współpracuje z Zespołem Redakcyjnym i dostarcza na łamy Biuletynu wiele wartościowych, pisanych piękną polszczyzną artykułów i recenzji. Posiadanie w Zespole osoby, dla której tak niezwykle ważna jest kultura słowa, pozwoli na dalszy rozwój naszego kwartalnika (nota biograficzna poniżej).

Ponadto na posiedzeniu Rady PWILW w dniu 17.10.2014 r. jednogłośnie przyjęto Regulamin Organizacyjny Zespołu Redakcyjnego Biuletynu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, w myśl którego oficjalnie wybrano moją osobę na stanowisko Redaktora naczelnego. Serdecznie za to dziękuję!!!

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia w imieniu własnym i całego Zespołu Redakcyjnego życzę wszystkim Czytelnikom wszystkiego najlepszego i dedykuję treść Kolędy Kajetana Kraszewskiego – literata polskiego.

KOLEDA

„Do siego roku” życząc panu brat,
Kiedy w rozłące pędzim dni ostatek,
(Chodź dziś ten zwyczaj obojętny światu)
Ślę ci opłatek

Dla nas on zawsze Świętość wyobraża:
Pamiętkę łaski udzielonej z Nieba,
A oprócz skarbu branego z ołtarza
Własny kęs chleba.

Ojców to naszych obyczaj prastary
Rodzinnej niwy maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary
Święty opłatek.

Dawniej - po dworach chadzali kwestarze,
Przy nich katechizm powtarzały dziatki,
I z Bożym słowem przynosili w darze
Białe opłatki.

Tuż za kwestarzem dążył organista,
Jakby na odpust, w świątecznej kapocie,
Wraz z opłatkami sypał wierszów trzysta
I życzeń krocie.

Lecz świat dzisiejszy, który w nic nie wierzy,
Co nie jest złotem, bogactwem, dostatkiem,
Co - Boże odpuść - nie mówi pacierzy,
Gardzi opłatkami.

Ale my - czcimy, co obyczaj święci,
Czy ty za światem, czy ja w naszej chacie;
Więc ten opłatek w dowód mej pamięci
Przyjm, miły bracie.

Pozdrawiam!!!
Redaktor naczelny
Emilia Wielądek-Żukowska

TERESA ZANIEWSKA (ur. 1954) jest profesorem, kierownikiem Katedry Edukacji i Kultury (Wydział Nauk Społecznych) Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie; pełnomocnik rektora SGGW ds. kultury obszarów wiejskich; redaktor naczelny *Agricoli*; historyk oświaty, krytyk literacki, eseistka.

Inicjator i organizator ogólnouczeniowych spotkań z cyklu *Bliscy, znani i... nieznani* oraz *Osobowości na XXI wiek*, których gośćmi byli m.in. lekarze weterynarii: Michał Geniusz, Włodzimierz Gibasiewicz, Franciszek Kobryńczuk, Tomasz Motyl, Władysław Rutkowski, Mirosław Welz.



Inicjatorka i organizatorka cyklu międzynarodowych konferencji naukowych na temat *Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie II wojny światowej* pod honorowym Patronatem Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego.

W swoim dorobku ma ponad 200 publikacji, m.in. monograficznych: *Retoryka szkolna. Polskie tradycje i doświadczenia dziewiętnastowieczne* (1991), *Podróż daremna* (1992), *A dusza jest na Wschodzie* (1993), *Strażnicy pamięci* (1997), *Dziki wiatr* (1999), *Dżennet znaczy raj* (2002), *Arystokracja ducha* (2003), *Hrabiowski biały dom. Gimnazjum w Sterdyni 1942-1950* (2004), *Anioły pamięci. Rzecz o księdzu kanoniku Janie Grochowskim* (2009), *Wierzę w kismet* (2010), oraz edytorskich, m.in.: *Państwowe Liceum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Wilnie 1938-1939* (1996), *Przez burze pod wiatr. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*, t. 1 (2001), *Światło wśród burzy. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*, t. 2, (2004), *Nauczyciele – uczniowie: Solidarność pokoleń. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*, t. 3 (2006), *Instytut Badań Zagadnień Międzynarodowych. Od wspólnoty rodzinnej do wspólnoty światowej. Dokumenty i materiały. Von der Familie zur Weltgemeinschaft. Dokumente und Unterlagen* (2007), *Witraz z Chironem w tle. Antologia poezji lekarzy weterynarii* (2011), *Mishka Zilberstein, Woła mnie ulica Brukowa* (2011; przeł. franc. 2013, przeł. ros. 2014).

W latach 1986-2010 sekretarz Institut fur Internationale Problematik na Zamku Muri k/ Berna (Szwajcaria). Należy do Towarzystwa Polsko-Szwajcarskiego (wiceprezes) oraz do Towarzystwa Historii Edukacji.

W latach 1995-2004 pracownik Polskiego Ośrodka Dydaktycznego w Grodnie (Białoruś).

Odnaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Złotym Krzyżem Zasługi (Londyn 1990) za *krzewienie wiedzy o polskości Kresów Wschodnich i podtrzymywanie kultury polskiej na tych ziemiach* oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (Londyn 1990), a także Medalem „Pro Memoria” (2008) za *wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu*, Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2008) za *szczególne zasługi dla oświaty i wychowania* oraz srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008).

■



Najserdeczniejsze życzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia, dających spokój i odpoczynek, rodzinnego ciepła i wszelkiego szczęścia, oraz nadzieję na Nowy Rok, żeby był jeszcze lepszy niż ten, co właśnie mija życzy w imieniu swoim i Rady

Andrzej Czerniawski
Prezes Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
w Białymstoku



Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia składam Państwu serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, niepowtarzalnej świątecznej atmosfery, odpoczynku od codziennego zabiegania. Niech radość Świąt Bożego Narodzenia oraz poczucie prywatnego i zawodowego spełnienia towarzyszą Państwu przez cały Nowy Rok.

Krzysztof Pilawa
Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii

Pełnych ciepła, radości i spokoju Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności i sukcesów w nadchodzącym Nowym 2015 Roku życzy

Marek Wincenciak
Przewodniczący Polskiego
Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych
O/w Białymstoku



Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia pragnę złożyć życzenia zdrowia, radości i ciepłej rodzinnej atmosfery, kolejny zaś Nowy Rok niech będzie czasem pokoju oraz realizacji osobistych zamierzeń

Marian Czerski
Przewodniczący Oddziału Łomżyńsko-Ostrołęckiego
Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych



*Szanowne Koleżanki, Koledzy,
Członkowie i Sympatycy Polskiego Stowarzyszenia Bujatrycznego!*

Niech magiczna noc Wigilijnego Wieczoru przyniesie wszystkim ukojenie i spokój. Niech wszystkie chwile Świąt Bożego Narodzenia otaczają każdego własnym pięknem, a Nowy Rok 2015 obdaruje Państwa pomyślnością i szczęściem. Podczas najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia niech spełniają się wszelkie Państwa marzenia i pragnienia.

Prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski
Prezes Polskiego Stowarzyszenia Bujatrycznego

Spis Treści

Z ŻYCIA IZBY

- Andrzej Czerniawski
*Sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej
za okres wrzesień 2014 r. – listopad 2014 r. (na podstawie protokołu
z posiedzenia).....* 11
- Wojciech Barszcz
*Sprawozdanie z działalności Rady Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej do listopada za okres od września 2014 r.* 19

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

- Zygmunt Dąbrowski
Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Zambrowie 21
- Magdalena Bartosińska
*Sankcje administracyjne w postępowaniu powiatowego lekarza
weterynarii* 29

NAUKA

- Krzysztof Kwiatek, Agnieszka Berlińska, Maria Jolanta Grabowska
Wymagania mikrobiologiczne dla środków spożywczych 37
- Jurij Tracz
Aktualność węgliku pozostaje 44

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

- Ewelina Jaśkiewicz
*Ciekawe przypadki z praktyki lekarza weterynarii małych zwierząt cz. 5
Stomatologia zadiowawcza – leczenie endodontyczne* 47

UROCZYSTOŚCI, SPOTKANIA

- Emilia Wielądek-Żukowska
*Uroczyste otwarcie siedziby Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej w Porosłach* 51
- Aneta Trzeciak-Kowalczyk
„Z przeszłości przyszłość...” 56
- Teresa Zaniewska
Na straży pamięci 58

W WOLNYM CZASIE

Sylwia Gajownik	
<i>O konsekwencjach przemysłowej hodowli bydła dla gospodarki zasobami leśnymi oraz bioróżnorodności</i>	62
Jan Krupa	
<i>Kanada – kraina lasów i jezior</i>	64

KULTURA

Teresa Zaniewska	
<i>Mgły srebrnej mgnienia</i>	68
Teresa Zaniewska	
<i>Concertina Polskiego Losu W Biografii Lekarzy Zwierząt Zamknięta</i>	73
Wanda Kocznur-Baranowska	
<i>Historia porcelanowej laleczki</i>	82
Agnieszka Bylewska	
<i>Wiersze</i>	83
Mirosław Weltz	
<i>Wiersze</i>	85

WSPOMNIENIA

Franciszek Kobryńczuk	
<i>Z księdzem Janem Twardowskim rozmowa o zwierzętach</i>	89
prof. dr hab. Jan Tropiło	
<i>Wspomnienia lekarzy weterynarii, którzy w dzieciństwie przeżyli Powstanie Warszawskie. Część II</i>	102
Teresa Zaniewska	
<i>Efemeryczność wieczności. Wspomnienie o Profesorze Marku Niemiątkowskim (1945-2014)</i>	115

Z ŻAŁOBNEJ KARTY	122
------------------------	-----

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czemiawski
Prezes PWIL-Wet.



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEJ RADY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES WRZESIEŃ 2014 R. – LISTOPAD 2014 R. (NA PODSTAWIE PROTOKOŁU Z POSIEDZENIA)

W okresie sprawozdawczym Posiedzenie Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się w Puławach w dniach 17-18.09.2014 r.

Na ww. posiedzeniu poruszano m.in. następujące sprawy:

- Spotkanie z Głównym Lekarzem Weterynarii Markiem Pirsztukiem

Prezes powitał dyrektora Państwowego Instytutu Weterynaryjnego dr hab. Krzysztofa Niemczuka oraz przybyłego na tę część obrad Głównego Lekarza Weterynarii Marka Pirsztuka. W imieniu KRLW złożył gratulacje w związku z powołaniem na to stanowisko. Główny Lekarz Weterynarii Marek Pirsztuk poinformował, że nadal jest wiceprezesem Rady Izby Północno-Wschodniej. Wyraził przekonanie, że również z pozycji głównego lekarza będzie współpracę z samorządem utrzymywać, prowadząc rozmowy i konsultacje dla dobra naszego zawodu.

W tej chwili działania Głównego Inspektoratu Weterynarii koncentrują się nad zagadnieniami dotyczącymi afrykańskiego pomoru świń i zatrzymaniu rozprzestrzeniania się ognisk. Jest to problem ze względów epizootycznych, ale głównie ekonomicznych. Zahamowanie rozprzestrzeniania ognisk usprawni eksport wieprzowiny do krajów trze-

cich. Stwierdzono trzeci przypadek ASF u dzików. Wszystko dzieje się w strefie zamkniętej (strefie czerwonej), na obszarze 30 km od granicy.

W tym zakresie działania są potrzebne na terenie całego kraju. W tej chwili zmieniany jest program ochrony przed ASF. Problem jest dostrzegalny także przez Niemcy, co daje nadzieję na szerokie współdziałanie wszystkich krajów. Obecnie współpracują Estonia, Łotwa, Litwa i Polska. Wystąpiono ze wspólnym programem do Komisji Europejskiej. Prawdopodobnie zostaną zwiększone środki na przeciwdziałanie skutkom ASF. Włączenie Niemiec do tego programu miałyby bardzo pozytywne skutki w przeciwdziałaniu rozprzestrzeniania się choroby.

Główny Lekarz Weterynarii poinformował, że wystąpił o nowe (ponad 300) etaty dla Inspekcji Weterynaryjnej. Wymaga to jednak zmian w odpowiednich przepisach budżetowych. Są nadzieje, że zwiększenie liczby etatów nastąpi w 2015 r.

Departament Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii przygotowuje szereg aktów prawnych, wobec których Główny Inspektorat Weterynarii jest recenzentem. W najbliższym czasie wejdzie nowe rozporządzenie w sprawie sprzedaży bezpośredniej i znowelizowane rozporządzenie w sprawie produkcji małej, lokalnej i ograniczonej (MLO). Od 1 września obowiązuje rozporządzenie unijne dające derogację na zawartość wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych (WWA) w wędlinach wędzonych.

Padło pytanie o obowiązywanie instrukcji GIWbż-500-1-2013 Głównego Lekarza Weterynarii z 3 kwietnia 2013 r., w sprawie uchylecia której KRLW wielokrotnie występowała.

GLW powiedział, że odpowiedź na pytanie w sprawie tej instrukcji wpłynęła do biura KILW i jest zamieszczona w materiałach na posiedzenie KRLW. Rozporządzenia unijne, które weszły nie powodują konieczności zmiany instrukcji.

Jeśli będą konkretne sugestie ze strony samorządu po przemysle- niach członków KRLW, to wtedy trzeba będzie się nad tym zastanowić. Myślał o tym, ale nie można w ciągu dwóch miesięcy zmienić określonych trybów postępowania. Nic nie stoi na przeszkodzie sformułowaniu przez KRLW określonych wniosków czy propozycji, nad którymi trzeba się będzie poważnie zastanowić. GLW polecił poszczególnym biurom i zespołom pracującym w GIW przegląd wszystkich instrukcji. Uwagi środowiska będą pomocne przy takim przeglądzie. Nad tym pracować będą również powołane zespoły robocze.

Prezes KRLW zapytał o opinię w sprawie poselskiego projektu o Państwowej Inspekcji Weterynarii i Żywności.

GLW powiedział, że nie jest przeciwny łączeniu inspekcji. Uważa, że jedna silna inspekcja jest dobrą dla nas wszystkich. Wzmocnienie w tej inspekcji roli zawodu lekarza weterynarii jest również z jego punktu widzenia bardzo słuszne. Ma rozbieżny punkt widzenia w odniesieniu do struktury podległości takiej inspekcji. Pionizacja jest na pewno dobrą drogą, ale należy pamiętać, że silna inspekcja będzie wówczas, kiedy na jej czele będzie stał główny inspektor w randze ministra tytularnego z teką. Jeśli będzie to kolejny podsekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – będzie miał bardzo małą „siłę przebicia”. Osoba na takim stanowisku musiałaby być politykiem. Wybór na stanowisko głównego inspektora według obecnych założeń następuje w drodze konkursu.

Struktura zdobycia środków na funkcjonowanie inspekcji – musi być odpowiedni odpis w ustawie o finansach publicznych. Środki muszą być „wywalczone” w ramach Rady Ministrów. Główny Inspektor musiałby więc być pełnoprawnym członkiem Rady Ministrów.

Jeśli nie byłoby takiej możliwości – podległość ministrowi wydaje się bardziej słuszna. Mogłaby to być podległość np. ministrowi spraw wewnętrznych. Usadowanie w strukturach Ministerstwa Rolnictwa wydaje się jednak najśluszniesze, ponieważ inspekcja ta zawsze będzie związana z rolnictwem. Również w ramach struktur Unii Europejskiej wszystkie struktury dotyczące inspekcji żywności są ściśle powiązane z rolnictwem. Jest to przełożenie na Komisję Europejską i na zdobywanie środków. Inspekcja Weterynaryjna w dużym stopniu korzysta ze środków unijnych. Z 9 milionów euro przeznaczonych na zwalczanie ASF – ponad 6 milionów pochodzi ze środków unijnych. GLW uważa, że właściwe byłoby, gdyby główny inspektor był w randze pełnego sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa. Biorąc pod uwagę rozwiązania prawne obowiązujące w Polsce – miałyby to większe uzasadnienie i większy sens, chyba że byłaby to na tyle silna pozycja, że główny inspektor nowej inspekcji byłby pełnoprawnym członkiem Rady Ministrów.

Poruszono również sprawę płac w Inspekcji Weterynaryjnej, o co często apeluje się do samorządu.

GLW przypomniał, że Inspekcja Weterynaryjna funkcjonuje w oparciu o dwa podstawowe akty prawne – ustawę o Inspekcji Weterynaryjnej i ustawę o służbie cywilnej. W związku z „zamrożeniem

plac” – nie ma obecnie możliwości uzyskania dotacji na podwyżki plac. Możliwa jest „praca u podstaw” powiatowego lekarza weterynarii dokonującego odpowiednich przesunięć środków lub kategoryzacji zatrudnienia. Szansą może być także nowa struktura inspekcyjna, chociaż w założeniach do opinii projektu mówi się o oszczędności.

- Sprawozdanie z prac Komisji do spraw Rządowej Administracji Weterynaryjnej

Przewodniczący Komisji przedstawił aktualny stan prac nad poselskim projektem ustawy o Państwowej Inspekcji Weterynarii i Żywności, który został złożony do łaski marszałkowskiej i uzyskał numer 2624. Wprowadzone poprawki zostały przedstawione członkom Rady na piśmie.

Na poprzednim posiedzeniu Sejmu RP projekt miał być czytany. Został zdjęty z programu w związku z omawianiem problematyki GMO oraz wystąpieniem premiera Donalda Tuska i nowych ministrów.

Duże opory pojawiają się ze strony Państwowej Inspekcji Ochrony Roślin i Nasiennictwa, która uważa, że sprawy roślin i pokarmów roślinnych nie mają nic wspólnego z bezpieczeństwem żywności i w związku z tym PIORiN nie powinna w ogóle wchodzić w skład nowej inspekcji oraz opór ze strony Inspekcji Sanitarnej, która obawia się utraty swoich kompetencji.

- Sprawozdanie z prac Komisji Finansowo-Gospodarczej Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej

Przewodniczący Komisji poinformował, że Komisja dokonała analizy budżetu za pierwsze półrocze, pozytywnie oceniając wykonanie. Zdaniem Komisji należy analizę budżetu przeprowadzać co kwartał, w celu wcześniejszego dokonywania ewentualnych koniecznych przesunięć między kontami.

- Sprawozdanie z prac Komisji Prawno-Regulaminowej KRLW

Przewodniczący przedstawił opracowany przez Komisję projekt stanowiska Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej w sprawie skut-

ków dla polskiego rolnictwa wejścia w życie rozporządzenia Komisji (UE) Nr 216/2014.

Obecnie polskie hodowle trzody chlewnej są na straconej pozycji w stosunku do farm duńskich i belgijskich, ponieważ te kraje na skutek wewnętrznych programów, realizowanych przez co najmniej trzy lata, uznane są urzędowo za wolne od włośni (posiadające kontrolowane warunki). Dla uzyskania tego samego statusu – polskie gospodarstwa musiałyby kupować prosięta tylko z tych dwóch krajów.

Prezes poddał pod głosowanie wnioszek o przyjęcie tego dokumentu. Wniosek został przyjęty jednomyślnie.

Innym projektem opracowanym przez Komisję jest stanowisko w sprawie oceny treści zawartych w dyrektywie 2013/55/WE z dnia 20 listopada 2013 r. zmieniającej dyrektywę 2005/36/WE w sprawie uznawania kwalifikacji zawodowych. Stanowisko zostało przyjęte przy jednym głosie przeciwnym.

- Sprawa przynależności Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej do Europejskiej Federacji Lekarzy Weterynarii (FVE)

Prezes poinformował, że zgodnie z decyzją Rady złożono wniosek do władz FVE o obniżenie składek członkowskich o 50% na trzy lata. Podczas spotkania w Wyszehradzie otrzymano informację od prezydenta FVE, iż wniosek jest po wstępnym rozpatrzeniu. FVE zwróci się do KILW o informacje finansowe i do końca 2014 r. wniosek zostanie rozpatrzony.

Na spotkaniu roboczym 11 i 12 września 2014 r. w Wyszehradzie omawiano strategię Federacji na najbliższe lata. W drugim dniu w posiedzeniu „weterynaryjnej grupy wyszehradzkiej” uczestniczyło niemal całe prezydium FVE oraz delegacje z Niemiec i Anglii. Polska delegacja objęła prezydencję grupy. Przedstawiono polskie stanowiska w sprawie pasz leczniczych, rozporządzenia o zdrowiu zwierząt oraz kontroli zwierząt. Stanowisko FVE w tej sprawie nie zawierało wszystkich postulowanych przez delegację polską wniosków. Uzyskano obietnicę, że stanowisko zostanie uzupełnione o te sprawy.

Piotr Kwieciński przedstawił prezentację dotyczącą działalności FVE. Opowiedział się za utrzymaniem silnej reprezentacji we władzach FVE.

Prezes zwrócił uwagę na pojawiające się pretensje do samorządu o przyjmowanie rozporządzeń niekorzystnych dla środowiska lekarzy

weterynarii. Podobnie jak KRLW stara się u ministra rolnictwa wywalczyć rozwiązania korzystne dla lekarzy weterynarii, tak FVE działa wobec Komisji Europejskiej. Nie zawsze działania te osiągają oczekiwane skutki.

Emilian Kudyba również opowiedział się za utrzymaniem silnej polskiej reprezentacji we władzach FVE. Przypomniął 40-letnią tradycję FVE i 15-letni udział delegacji polskiej w jej strukturach. Obecnie w skład Federacji wchodzi 48 organizacji z 38 krajów europejskich. Misją organizacji jest promowanie spraw związanych ze zdrowiem zwierząt i ze zdrowiem publicznym. Zgromadzenia ogólne Federacji odbywają się dwa razy w roku. Działalność prowadzona jest w czterech sekcjach. Stanowiska wypracowane w poszczególnych sekcjach przedstawiane są na zgromadzeniu generalnym.

- Sprawozdanie z posiedzenia Komisji ds. Lekarzy Wolnej Praktyki i Farmacji Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej

Przewodniczący poinformował, że posiedzenie Komisji do spraw Lekarzy Wolnej Praktyki i Farmacji odbyło się 10 i 11 lipca 2014 r. Komisja zajmowała się m. in. opracowaniem stanowiska w sprawie całości zagadnień związanych z rejestracją w PKD 7500 i w okręgowej izbie lekarsko-weterynaryjnej. Na Krajowym Zjeździe Lekarzy Weterynarii podjęto uchwałę z zaleceniem zajęcia się tą sprawą przez KRLW. Występowała też w tej sprawie Rada Izby Śląskiej.

Po konsultacji z radcami prawnymi Komisja doszła do wniosku, że nie ma podstaw do ścigania lekarzy weterynarii, którzy zarejestrowali działalność w CIDG w dziale 7500 i wykonują ją w zakładzie leczniczym na podstawie umowy-zlecenia lub umowy o pracę. Łamaniem prawa jest natomiast prowadzenie takiej działalności we własnym zakładzie leczniczym dla zwierząt bez zarejestrowania w izbie okręgowej. Komisja proponuje także zwrócenie się do Rady Ministrów o zmianę PKD i wpisania wykonywania zawodu lekarza weterynarii jako zawodu regulowanego.

Omawiano także propozycje zmian w protokole kontroli zakładu leczniczego dla zwierząt. Od tego projektu odstąpiono, ponieważ przedstawiciele Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii sygnalizowali, że być może będą zmiany rozporządzenia w zakresie wymagań dla poszczególnych rodzajów zakładów leczniczych dla zwierząt.

Merytoryczne uwagi do wyceny godziny pracy lekarza weterynarii na bieżąco przekazano do biura KILW.

Omawiano zmiany ustawy o odpadach i konieczności dostosowania do niej nowego rozporządzenia. Przyjęto, że obowiązek dostarczenia wykorzystanego opatrunku i opakowania po lekach do lekarza weterynarii ciąży na właścicielu zwierzęcia.

Do głównych prac Komisji należało opracowanie zasad racjonalnego i bezpiecznego stosowania antybiotyków przez lekarzy weterynarii w Polsce w ramach Dobrej Praktyki Klinicznej.

Uchwała została przyjęta jednomyślnie. Uchwała wchodzi w życie z 1 stycznia 2015 r.

Prezes zwrócił się do okręgowych izb lekarsko-weterynaryjnych o wykazanie, ile jest zakładów leczniczych dla zwierząt, a ile podmiotów nie będących zakładami leczniczymi dla zwierząt jest zarejestrowanych pod PKD 7500. Na tej podstawie można ewentualnie wystąpić do Ministerstwa Gospodarki w sprawie zmiany PKD. Propozycja takiego rozwiązania została przyjęta jednomyślnie.

Andrzej Czerniawski poinformował, iż Komisja rozważała propozycję podniesienia opłat za rejestrację zakładów leczniczych dla zwierząt.

- Sprawozdanie z posiedzenia przedstawicieli Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej z dziekanami wydziałów i kierunków weterynaryjnych z Polski

Poinformowano o spotkaniu przedstawicieli Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej z dziekanami wydziałów i kierunków weterynaryjnych z Polski, dotyczącym opłat za wakacyjne praktyki studenckie. Poinformowano o wprowadzeniu w życie uchwały w sprawie opłat za wakacyjne praktyki studenckie przesunąć na rok akademicki 2015/16.

- Sprawozdanie z posiedzenia Zespołu ds. Informatycznych

Prezes poinformował, że zespół rozważał wprowadzenie na terenie całego kraju systemu rejestracji on-line paszportów dla zwierząt towarzyszących. Od kilku miesięcy system działa na terenie Izby Zachodniopomorskiej.

Kontynuując prezes poinformował, że zespół wysłuchał oferty przedstawicieli firmy ITM, którzy dowiedzieli się, że KILW ma być administratorem bazy danych zwierząt towarzyszących oznakowanych

chipem. Do dnia posiedzenia KRLW firma nie przedstawiła oferty w zakresie interesującym samorząd.

Zespół rekomenduje Radzie przyjęcie czterech punktów:

- rejestrację paszportów dla zwierząt towarzyszących on-line w całym kraju
- właściwy program ma być własnością Izby
- rozpisanie konkursu ofertowego, obejmującego również hosting
- program będzie nakładką do programu Vet-systems

Prezes poddał pod głosowanie wnioszek o wprowadzenie systemu wypełniania paszportów on-line. Wniosek został przyjęty jednomyślnie.

- Sprawozdanie z posiedzenia Konwentu Prezesów Zaufania Publicznego

Prezes poinformował o trzech spotkaniach Konwentu Prezesów Zaufania Publicznego, poświęconych utworzeniu wspólnego biura oraz organizacji konferencji „Nie ma wolności bez samorządności”, zaplanowanej na marzec 2015 r.

Przedstawiono relację ze spotkania komitetu organizacyjnego, które odbyło się 2 września. Konferencja ma odbyć się w pierwszej połowie marca 2015 r. w tygodniu sejmowym pod patronatem prezydenta RP.

- Informacja o stanie prowadzonych spraw przez Krajowy Sąd Lekarsko-Weterynaryjny

Przewodniczący Krajowego Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego przedstawił informację o stanie spraw prowadzonych przez Krajowy Sąd Lekarsko-Weterynaryjny oraz wyraził pogląd, że niezbędne jest zorganizowanie kolejnego szkolenia dla sędziów sądów okręgowych oraz rzeczników odpowiedzialności zawodowej, dotyczącego prowadzenia i przekazywania dokumentacji.

■

Wojciech Barszcz
Sekretarz PWIL-W

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES OD WRZEŚNIA DO LISTOPADA 2014 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się dwukrotnie tj. w dniach 26 września 2014 r. oraz 17 października 2014 r.

Na posiedzeniu nadano prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii 3 absolwentom wydziałów weterynaryjnych. Pozytywnie rozpatrzono 9 wniosków o przeniesienie członkostwa do Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. W okresie sprawozdawczym nie wpłynęły wnioski o skreślenie z listy członków naszej Izby w związku z przeniesieniem członkostwa do innych Izb.

Według stanu na dzień 30 listopada 2014 r. Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna liczyła 595 czynnych członków.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto 10 uchwał w sprawie rejestracji nowych zakładów leczniczych dla zwierząt oraz dokonano zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych 6 zakładów. Członkowie Rady wyznaczeni do kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt stwierdzili w jednym z zakładów nieprawidłowości w zakresie dokumentacji weterynaryjnej.

Na wniosek właścicieli skreślono z rejestru 5 zakładów leczniczych dla zwierząt. Ponadto podjęto z urzędu 1 uchwałę o skreśleniu zakładu.

Na posiedzeniach podjęto również 3 uchwały w sprawie upoważnienia lekarzy weterynarii do wydawania paszportów dla psów i kotów.

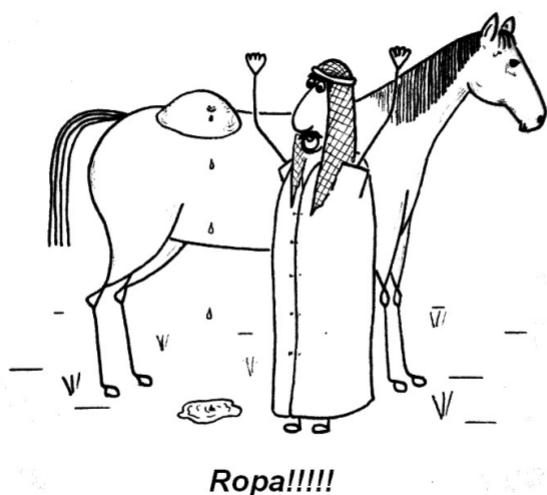
W związku ze zmianą siedziby, podjęto uchwałę w sprawie zmiany statutu fundacji.

Pozytywnie rozpatrzono 1 wniosek o wydanie dyplomu ustawicznego kształcenia.

W 2014 roku nie zorganizowano spotkania szkoleniowo-integracyjnego, które od wielu lat odbywało się we wrześniu. Zaproponowano, aby kolejne spotkania organizowane były na wiosnę. Tak więc kolejne spotkanie będzie w dniach 23-24 maja 2015 r. Termin ten nie będzie kolidował z innymi szkoleniami. Dokonano już wstępnej rezerwacji hotelu w Serwach.

Na posiedzeniu w dniu 26 września 2014 r. Prezes PWIL-W – Andrzej Czerniawski – przedstawił koszty dostosowania lokalu do potrzeb Izby. Remont wyniósł 14 tys. zł z czego Podlaska Izba Rolnicza zwróci 7200 zł w drodze obniżenia czynszu. Koszt umeblowania wyniósł 9400 zł.

Na posiedzeniu w dniu 17 października 2014 r. przyjęto regulamin zespołu redakcyjnego Biuletynu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko Weterynaryjnej. Zgodnie z zapisami nowo przyjętego regulaminu dokonano formalnego wyboru redaktora naczelnego. Na redaktora naczelnego Biuletynu wybrano Emilię Wielądek-Żukowską. Ponadto, do zespołu redakcyjnego przyjęto Panią prof. dr hab. Teresę Zaniewską – kierownika katedry edukacji i kultury SGGW w Warszawie, która od wielu lat współpracuje z naszą Izba.



Autor: Tomasz Bielawski

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Zygmunt Dąbrowski
Powiatowy Lekarz Weterynarii w Zambrowie

POWIATOWY INSPEKTORAT WETERYNARII W ZAMBROWIE

Powiat zambrowski położony jest w południowo-zachodniej części województwa podlaskiego, na obszarze Wysoczyzny Wysokomazowieckiej i Międzyrzecza Łomżyńskiego, na skrzyżowaniu ważnych tras komunikacyjnych: Warszawa – Białystok – Sankt-Petersburg (planowana Via Baltica) i Olsztyn – Łomża – Lublin, na terenie Zielonych Płuc Polski. Powierzchnia miasta Zambrowa to 19,1 km², liczba ludności to ok. 23 tys. mieszkańców. Graniczy z powiatami: ostrowskim, łomżyńskim, białostockim i wysokomazowieckim.



Herb powiatu zambrowskiego

Nazwa miasta pochodzi od staropolskiego rzeczownika „ząbr” i oznacza „miejsce pobytu żubrów”.

Pierwsze wzmianki o Zambrowie, jako wsi książęcej, pochodzą z 1283 roku. Tysiące lat temu na terenach zajmowanych obecnie przez powiat zambrowski znajdowały się rozlewiska Narwi łączące się z bagnami doliny rzeki Jabłonki. Były to tereny obfite w dziką zwierzynę, ptactwo i ryby. Obszar otoczony rozlewkami i piaszczystymi wydmiami dawał schronienie ludziom związanym z neolityczną kulturą nie-meńską. Znaki osadnictwa neolitycznego potwierdzają odnalezione



PIW Zambrów

podczas prac archeologicznych, prowadzonych przy budowie obwodnicy Zambrowa, przedmioty z epoki brązu i epoki żelaza.

Osadnictwo na ziemiach zambrowskich związane jest również z kulturą łużycką. Badania archeologiczne przeprowadzone w roku 2003 w Gardlinie dokumentują zasiedloną osadę z wieku Biskupin. Natomiast prace przy budowie gazociągu jamalskiego pozwoliły odsłonić zagrodę z okresu rzymskiego. Do innych odkryć należy cmentarzysko grobów kloszowych sprzed 2500 lat zlokalizowane w Zambrowie.

Ślady Słowian na naszym terenie przypadają na VII-VIII wiek. Ich materialnym świadectwem są kurhany w Śledziach i Skarżynie. Największy jednak rozkwit pierwotnego osadnictwa na ziemiach zambrowskich przypada na XI-XII wiek. Z tego okresu pochodzi potężne, położone na szlaku wiodącym wzdłuż południowego brzegu Narwi grodzisko w Porytem Jabłoni. Było ono jednym z elementów systemu



Inspektor Sylwia Mioduszevska



Inspektor weterynaryjny Krzysztof Gromek



Inspektor weterynaryjny Małgorzata Szydło Inspektor weterynaryjny Paweł Wołczuk

obronnego złożonego z grodów w Wiźnie, Świątku i grodu Międzyłuk we Wnorach Wypychach. Najwcześniej ok. XIII w. pojawiały się wzmianki o miejscowościach Brajczewo, Przeździecko, Szumowo, Baczce. Kres temu osadnictwu położyły najazdy wojownicze Prusów, Jaćwinów i Litwinów.

W XV wieku, dzięki staraniom księcia Janusza I, nastąpiła kolonizacja tych terenów i powiat zambrowski ukształtował się jako jednostka administracyjna, której obszar obejmował 834km². Wówczas powiat zasiedlony był szczególnie przez szlachtę zaściankową, ubogą, ale męzną i wojowniczą – na 158 wsi, aż 28 zamieszkiwała drobna szlachta. W średniowiecznym powiecie, dzięki olbrzymim kompleksom leśnym, mazowieccy Piastowie oddawali się polowaniom w matecznikach Puszczy Łętowo i Czerwonego Boru, co opisywał kanclerz Albrzych Stanisław Radziwiłł i co później czynili władcy Rzeczypospolitej.

W okresie „potopu” szwedzkiego na terenach zambrowskich stacjonowały liczne wojska i w czasie powstań narodowych odbywały się działania wojenne. Postawa ludności i obszerne lasy Czerwonego Boru stwarzały korzystną bazę obronną dla oddziałów partyzanckich w lic-



Inspektor weterynaryjny Sylwia Gołaszewska Kontroler weterynaryjny Zbigniew Łapiński



Powiatowy Lekarz Weterynarii
w Zambrowie Zygmunta Dąbrowskiego



Radca prawny Urszula Borowska

bie (jak można odnaleźć w materiałach źródłowych) dochodzącej nawet do 2000 ludzi.

W okresie międzywojennym, dzięki umieszczeniu w Zambrowie Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii i 71 Pułku Piechoty, zaktywizowała się ludność powiatu pod względem gospodarczym, co podniosło prestiż regionu.

W okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej mocno zaznaczyła się w historii rozbudowa Podziemnego Państwa na ziemiach zambrowskich, gdzie oprócz oddziałów lokalnych stacjonowali legendarni partyzanci – kpt. Kazimierz Kamiński, „Huzar” i ppor. Stanisław Franciszek Grabowski „Wiarus” ze swoimi formacjami.

W 1954 roku po 160 latach niebytu utworzono powiat zambrowski liczący wówczas 904 km². W tym okresie był to najbardziej zaludniony powiat na ziemi łomżyńskiej. Podstawą rozwoju było rolnictwo, a wizytówką ziemi zambrowskiej – zakład włókienniczy i jeden z największych w kraju poligon wojskowy w Czerwonym Borze.



Starszy inspektor Dorota Anna Gosk



Starszy inspektor weterynaryjny Jerzy
Kamiński



Główny księgowy Monika Pietkiewicz



Informatyk Rafał Gosk

W roku 1975 powiat zambrowski, tak jak inne powiaty w Polsce dzięki reformom administracyjnym został zlikwidowany. W latach 1990-1998 utworzono Urząd Rejonowy, który skupiał miasto Zambrów oraz gminy Zambrów, Szumowo, Rutki, Kołaki Kościelne, Andrzejewo, Szulborze Wielkie, Zawady, Zaręby Kościelne, Nur i Boguty Pianki. 1 stycznia 1999 roku po następnych reformach administracyjnych ponownie odtworzono powiat, ale już w jego skład weszły tylko cztery gminy wiejskie Rutki, Kołaki Kościelne, Szumowo, Zambrów i miasto Zambrów. Historia powiatu znajduje dziś odzwierciedlenie w licznych zabytkach naszego powiatu.

Powiat zambrowski jest obszarem typowo rolniczym, a w produkcji zdecydowanie znaczącą rolę odgrywa produkcja zwierzęca, głównie hodowla bydła i trzody chlewnej, dla której produkcja roślinna jest tylko bazą paszową. Na terenie powiatu zambrowskiego na grudzień 2013 roku (wg informacji z centralnej bazy danych AR i MR) było 2201 siedzib stad bydła, 807 siedzib stad trzody chlewnej z czego ilość sztuk bydła to 59714, a trzody chlewnej 44905.



Pracownik gospodarczy Alija Pruszyńska



Pracownik gospodarczy Przemysław Paszkowski



Pracownicy PIW Zambrów

Powiat jest regionem słynnym w hodowli krów mlecznych i produkcji mleka. Nasi rolnicy i hodowcy osiągnęli wysokie parametry jakościowe, dzięki czemu produkty z Zambrowa znane są nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami. Nowoczesne technologie w rolnictwie, przychylność władz lokalnych, jak również nadzory prowadzone przez pracowników Inspekcji Weterynaryjnej stwarzają możliwości inwestowania i rozwoju przemysłu rolno – spożywczego jak i firm promujących rolnictwo. Obszar dzięki swoim naturalnym warunkom środowiska pozwala na wytwarzanie zdrowej żywności z ekologicznych gospodarstw. Dzięki temu nasi rolnicy i hodowcy zdobywają liczne nagrody i wyróżnienia na wystawach zwierząt hodowlanych oraz wystawach wyrobów ekologicznych.

Powiatowy Inspektorat Weterynarii zlokalizowany jest przy ulicy Polowej 21. Posiada duże zaplecze biurowo - konferencyjne z budynkami garażowymi i pomieszczeniami dzierżawionymi między innymi pod „Lecznice dla Zwierząt”. Teren i budynki przez kilka lat ulegały sukcesywnej modernizacji, zostało założone ogrzewanie gazowe, wyremontowano pomieszczenia magazynowe, garaże, wykonano nowe nawierzchnie parkingowe i chodnikowe. Na budynkach biurowych, ma-

gazynowych i garażowych wymieniono elewację, a ostatnio wykonano ogrodzenie całości terenu.

Posiadamy dużą salę konferencyjną zaopatrzoną w sprzęt medialny, dzięki czemu organizujemy szkolenia dla pracowników, podmiotów nadzorowanych przez inspektorat jak również właścicieli gospodarstw i przedsiębiorstw znajdujących się na terenie naszej działalności.

Od 19.03.1999 roku **Powiatowym Lekarzem Weterynarii** jest lek. wet. Zygmunt Dąbrowski wcześniej pełniący funkcję oddziałowego i rejonowego lekarza weterynarii.

Praca inspektoratu weterynarii to przede wszystkim praca zespołów podlegających Powiatowemu Lekarzowi Weterynarii:

Zespół do spraw zdrowia i ochrony zwierząt w składzie: starszy inspektor weterynaryjny lek. wet. Jerzy Kamiński - zwalczanie chorób zakaźnych zwierząt, inspektor weterynaryjny lek. wet. Sylwia Gołaszewska - kontrola wzajemnej zgodności oraz przestrzeganie zasad identyfikacji i rejestracji zwierząt, inspektor weterynaryjny lek. wet. Szydło Małgorzata - nadzór nad ochroną zwierząt, technik wet. Zbigniew Łapiński - kontroler weterynaryjny. Zespół ten nadzoruje: gospodarstwa mleczne 2201 siedzib (59714 szt. bydła), 11 Punktów Skupu Mleka, 3 gospodarstwa utrzymujące rocznie 265000 szt. drobiu, 3 gospodarstwa utrzymujące gęsi rzeźne w obsadzie ok. 3000 szt. rocznie, gospodarstwo rybackie, zakład przetwórstwa ubocznych produktów pochodzenia zwierzęcego kat. I i II, gdzie utylizuje się rocznie kilka tysięcy szt. bydła, zakład produkujący karmę dla zwierząt futerkowych, 17 podmiotów zajmujących się obrotem zwierząt, 11 podmiotów zajmujących się transportem zwierząt, 2 miejsca gromadzenia zwierząt, 1 miejsce odpoczynku zwierząt, targowicę miejską, 9 punktów kopulacyjnych zwierząt, 10 podmiotów wytwarzających materiał biologiczny. Zespół zajmuje się również kontrolą wzajemnej zgodności oraz przestrzeganiem zasad identyfikacji i rejestracji zwierząt na terenie powiatu zambrowskiego.

Zespół do spraw bezpieczeństwa żywności, pasz oraz ubocznych produktów zwierzęcych: inspektor weterynaryjny lek. wet. Paweł Wołczuk - nadzór nad higieną środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego, inspektor weterynaryjny lek. wet. Krzysztof Gromek - nadzór nad paszami oraz ubocznymi produktami zwierzęcymi. Zespół

ten nadzoruje: 2 podmioty wytwarzające pasze, 31 podmiotów zajmujących się obrotem pasz, firmę produkującą dodatki paszowe, dobrostan i żywienie zwierząt, 807 gospodarstw utrzymujących świnie (44905 szt.), 8 gospodarstw utrzymujących owce, 7 gospodarstw utrzymujących kozy, Spółdzielnię Mleczarską „MLEKPOL” w Grajewie, Oddział Zakład Produkcji Mleczarskiej w Zambrowie o średnim miesięcznym skupie mleka około 20 mln litrów, 2 rzeźnie świń, 2 rzeźnie bydła z czego jedna posiada także rozbiór mięsa z własnego uboju, 1 rzeźnię bydła korzystającą z krajowych środków dostosowujących o których mowa w art. 10 ust. 3 rozporządzenia (WE) nr 853/2004, 1 zakład rozbioru drobiu, 5 zakładów prowadzących działalność marginalną lokalną i ograniczoną w zakresie rozbioru i przetwórstwa mięsa, 2 punkty skupu dziczyzny, 7 podmiotów prowadzących sprzedaż bezpośrednią nieprzetworzonych produktów pszczelich z własnej pasieki, 41 podmiotów zajmujących się transportem środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego, oraz 7 podmiotów zajmujących się transportem mleka.

Nad gospodarką finansową, sprawami kadrowymi, obsługą administracyjną i prawną czuwają zespoły w składzie: **zespół do spraw finansowo - księgowych**: mgr Monika Pietkiewicz – główny księgowy, mgr Dorota Anna Gosk – kadry i płace, **zespół do spraw administracyjnych**: mgr Sylwia Mioduszevska – stanowisko do spraw obsługi biura, Rafał Gosk – stanowisko do spraw informatycznych, Przemysław Paszkowski – pracownik gospodarczy, Alicja Pruszyńska – pracownik gospodarczy, **samodzielne stanowisko do spraw obsługi prawnej**: Urszula Borowska – radca prawny.

Do wykonywania czynności urzędowych wyznaczonych jest 12 lekarzy wolnej praktyki.

■

Magdalena Bartosińska

Wice Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW

SANKCJE ADMINISTRACYJNE W POSTĘPOWANIU POWIATOWEGO LEKARZA WETERYNARII

Pojęcie sankcji administracyjnej

Realizowanie przez administrację publiczną różnego rodzaju zadań w sferach związanych z ochroną interesu publicznego wymaga wyposażenia jej w instrumenty adekwatne do zagrożeń wynikających z naruszeń obowiązków administracyjnoprawnych, czyli kompetencje do stosowania sankcji prawnych¹.

W literaturze najczęściej wskazuje się, że sankcja oznacza ogół ujemnych (niekorzystnych) skutków (natury majątkowej lub osobistej) przewidzianych w konkretnej normie i grożących każdemu podmiotowi prawa, który nie stosuje się do obowiązków lub przekracza uprawnienia wynikające z przepisów prawa². W tym rozumieniu sankcja, jako jeden z elementów normy prawnej, określa jakie negatywne następstwa zastosuje państwo wobec adresata normy, w sytuacji, gdy zachowa się on niezgodnie z tą normą³.

Polski ustawodawca nie definiując pojęcia sankcji, określa w poszczególnych przepisach prawa rodzaj sankcji, jej formę prawną, pod jaką „owa” sankcja będzie występowała, oraz wymiar represji⁴. Celem

¹ M. Stahl, R. Lewicka, M. Lewicki (red.), *Sankcje administracyjne blaski i cienie*, Warszawa 2011, s. 712.

² P. Wojciechowski, *Z problematyki odpowiedzialności administracyjnej i karnej w prawie żywnościowym*, Przegląd Prawa Rolnego nr 1 (8)-2011, s. 69-70.

³ Na temat sankcji jako elementu normy prawnej zob. L. Morawski, *Wstęp do prawoznawstwa*, s.59 oraz J. Jabłońska- Bonca, *Podstawy prawa dla ekonomistów i nie tylko*, Warszawa 2007, s. 160.

⁴ H. Nowicki, *Sankcje administracyjne, Sankcje w prawie administracyjnym* (w:) R. Hausner, Z. Niewiadomski, A. Wróbel (red.), *System prawa administracyjnego*, t. 7, *Prawo administracyjne materialne*, Warszawa 2012, s. 627

tradycyjnie ujmowanych sankcji administracyjnych jest zapewnienie poszanowania prawa i wywoływanie negatywnych konsekwencji w związku z naruszeniem zakazu lub nakazu, lub zapowiedź wystąpienia takich konsekwencji⁵.

Wspomniane powyżej sankcje administracyjne mają zatem za zadanie zabezpieczenie wykonania dyrektyw administracyjnych, urzeczywistnianie przepisów prawa oraz minimalizowanie tendencji do ich naruszania.

Nie ma definicji legalnej sankcji administracyjnych ani kompleksowej regulacji zagadnień materialno-prawnych i proceduralnych związanych ze stosowaniem sankcji⁶. Powyższe oraz rozległość prawa administracyjnego, dynamika jego przepisów, wielość i zróżnicowanie kategorii sankcji administracyjnych sprawiają, że ustalenie treści tego pojęcia jest trudne⁷. Za doktryną można przyjąć, że *sensu largo* sankcją administracyjną są negatywne konsekwencje naruszenia norm prawa administracyjnego, natomiast *sensu stricto* – sankcje administracyjne to tzw. „sankcje karne w prawie administracyjnym”.

Rodzaje sankcji administracyjnych

Istnieje wiele rodzajów sankcji administracyjnych, w zależności od przyjętego kryterium podziału. Sankcje administracyjne mogą przybierać różną postać. Z. Kmieciak uważa, że jako sankcją administracyjną uznaje się sankcję egzekucyjną, kary pieniężne, cofanie uprawnień, czy też sankcję utraty mocy wiążącej przez decyzję w związku z zaistnieniem jakiegoś zdarzenia, np. niepodjęciem przez jej adresata wymaganego działania bądź przerwaniem go⁸. Pogląd ten nie do końca podziela Z. Duniewska, która z katalogu sankcji administracyjnych wyłącza sankcję egzekucyjną zaliczając do niego jednocześnie sankcje karne wymierzane w trybie i na zasadach przepisów prawa o wykroczeniach⁹.

⁵ M. Stahl, *Sankcje administracyjne – problemy węzłowe* (w:) M. Stahl, R. Lewicka, M. Lewicki (red.), *Sankcje administracyjne ...*, s. 26.

⁶ Ibidem, s. 20-21.

⁷ Ibidem, s. 22.

⁸ Z. Kmieciak, *Ogólne zasady prawa i postępowania administracyjnego*, Warszawa 2000, s. 123.

⁹ Zob. Z. Duniewska, *Sankcja administracyjna*, (w:) Z. Duniewska, B. Jaworska-Dębska, R. Michalska-Badziak, E. Olejniczak-Szałowska, M. Stahl, *Prawo administracyjne*, s. 91.

Stosując inne kryteria tego rodzaju sankcje możemy też podzielić na:

1. pieniężne i niepieniężne;
2. obligatoryjne i fakultatywne;
3. uznaniowe i związane,

przy czym należy się zgodzić z M. Stahl, że nie jest możliwe jednoznaczne wyróżnienie wszystkich rodzajów sankcji administracyjnych¹⁰. Należy przy tym pamiętać, iż ustawodawca wciąż rozszerza katalog skutków naruszenia prawa przez podmioty administrowane, co powoduje pojawianie się nowych „odmian” sankcji¹¹.

Konkludując można stwierdzić, że wielopostaciowość sankcji administracyjnych jest konsekwencją wielości, zmienności i złożoności zadań publicznych oraz rozmaitych sposobów ich wykonywania, w tym zwłaszcza możliwości posługiwania się władztwem administracyjnym przez organy administracji publicznej¹². Uwzględniając tę wielopostaciowość uniwersalne zdefiniowanie pojęcia sankcji administracyjnej oraz wskazanie wszystkich jej rodzajów jest bardzo utrudnione, co pociąga za sobą istotne problemy w zakresie wypracowania spójnej koncepcji tego rodzaju sankcji w prawie administracyjnym.

Kary pieniężne

Podstawowym rodzajem sankcji administracyjnych o charakterze represyjnym są kary pieniężne¹³. Rozwiązania przyjęte w ustawodawstwie polskim w większości przyjmują zasadę odpowiedzialności osób fizycznych, osób prawnych, jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, ale wyodrębnionych organizacyjnie¹⁴. Odpowiedzialność zagrożona karami pieniężnymi może być tzw. odpowiedzialnością obiektywną bądź na zasadzie winy¹⁵. Podmiotem odpowiedzialnym prawnie może być nie tylko sprawca deliktu administracyjnego, ale również inny podmiot prawa, połączony określonym stosun-

¹⁰ M. Stahl, R. Lewicka, M. Lewicki (red.), *Sankcje administracyjne ...*, s. 713.

¹¹ Ibidem.

¹² M. Stahl, *Sankcje administracyjne - problemy węzłowe* (w:) M. Stahl, R. Lewicka, M. Lewicki (red.), *Sankcje administracyjne ...*, s. 27.

¹³ A. Szymecka-Wesołowska (red.), *Bezpieczeństwo żywności i żywienia. Komentarz*, Warszawa 2013, s. 1075.

¹⁴ M. Wincenciak, *Sankcje w prawie administracyjnym i procedura ich wymierzania*, Warszawa 2008, s. 95.

¹⁵ Ibidem.

kiem prawnym ze sprawcą¹⁶. Cechą charakterystyczną tych kar jest to, iż są one wymierzone za stany przeszłe¹⁷.

Kary pieniężne są wymierzone co do zasady w drodze decyzji administracyjnej przez właściwy organ administracji publicznej, która kończy postępowanie, o którym mowa w przepisach ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego. Decyzja w sprawie wymierzenia kary pieniężnej podlega zaskarżeniu do sądu administracyjnego, który bada ją pod względem zgodności z przepisami prawa (kontrola pod względem legalności). Podstawowa funkcja administracyjnych kar pieniężnych to represja – odpłata za niezgodne z prawem działanie, czy też dokuczliwość, uciążliwość wobec sprawcy naruszenia normy¹⁸. Można sformułować generalną tezę o ewolucji prawa administracyjnego w kierunku zwiększania zakresu dopuszczalności (i obowiązku) stosowania przez organy i inne podmioty administrujące represyjnych instrumentów oddziaływania na społeczeństwo i obywateli¹⁹.

Kary pieniężne w postępowaniu powiatowego lekarza weterynarii

W ostatnich latach szczególny rodzaj sankcji administracyjnych o charakterze represyjnym, jakim są kary pieniężne zagościł na stałe w krajowym prawodawstwie weterynaryjnym.

Kary pieniężne za różnego rodzaju delikty administracyjne mogą być wymierzone co do zasady przez powiatowego lekarza weterynarii²⁰ (organ wyposażony we władztwo administracyjne) w drodze decyzji administracyjnej.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ M. Kaczocha, *Istota i struktura administracyjnych kar pieniężnych uregulowanych w ustawie z dnia 7 czerwca 2001 r. o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków*, *Ius Novum* 3/201 3, s. 184.

¹⁸ H. Nowicki, *Sankcje administracyjne, Sankcje w prawie...*, s. 644.

¹⁹ M. Kasiński, *Sankcje administracyjne a patologie w działaniu administracji* (w:) M. Stahl, R. Lewicka, M. Lewicki (red.), *Sankcje administracyjne...*, s. 150.

²⁰ Ustawa z dnia 22 listopada 2013 r. o zmianie ustawy o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz. U. z 2014 r. poz. 29) przyznała kompetencje w tym zakresie również granicznemu lekarzowi weterynarii.

Uprawnienia do wymierzania kar pieniężnych powiatowemu lekarzowi weterynarii przyznają następujące akty prawne:

1. ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz. U. z 2014 r. poz. 1539);
2. ustawa z dnia 16 grudnia 2005 r. o produktach pochodzenia zwierzęcego (Dz. U. z 2014 r. poz. 1577) oraz
3. ustawa z dnia 22 lipca 2006 r. o paszach (Dz. U. z 2014 r. poz. 398).

Kary pieniężne, jak już wspomniano powyżej, wymierzone są za stany przeszłe, tj. określone zdarzenia (delikty administracyjne), z którymi dana ustawa wiąże zagrożenie w postaci sankcji administracyjnej. Delikty administracyjne (naruszenia) stanowiące podstawę do wymierzenia kary pieniężnej przez powiatowego lekarza weterynarii zostały wskazane w art. 85a ust. 1 ustawy o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, art. 26 ust. 1 ustawy o produktach pochodzenia zwierzęcego oraz art. 53a ust. 1 ustawy o paszach. Natomiast wysokość kar pieniężnych za ww. naruszenia określają następujące akty wykonawcze:

1. rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 26 maja 2010 r. w sprawie wysokości kar pieniężnych za naruszenia przepisów o produktach pochodzenia zwierzęcego (Dz. U. Nr 93, poz. 600);
2. rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 2 maja 2014 r. w sprawie wysokości kar pieniężnych za naruszenia określone w przepisach o paszach dotyczące postępowania z produktami ubocznymi pochodzenia zwierzęcego i produktami pochodnymi (Dz. U. poz. 625) oraz
3. rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 2 maja 2014 r. w sprawie wysokości kar pieniężnych za naruszenia określone w przepisach o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt dotyczące postępowania z produktami ubocznymi pochodzenia zwierzęcego i produktami pochodnymi (Dz. U. poz. 629).

Ww. kary pieniężne, inaczej niż ma to miejsce w przypadku odpowiedzialności karnej, mogą być stosowane wobec każdego podmiotu prawa, tj. osoby fizycznej, osoby prawnej czy jednostki organizacyjnej nieposiadającej osobowości prawnej.

Należy przyjąć, że w przypadku kar pieniężnych mamy do czynienia z odpowiedzialnością absolutną (konceptcją tzw. „winy obiektywnej”), niezależną od przesłanki winy, choć nie ma w tym zakresie jednolitego stanowiska doktryny. Należy przez to rozumieć, że przesłanką wymierzenia przez powiatowego lekarza weterynarii kary pieniężnej podmiotowi dopuszczającemu się zachowania zabronionego przez ustawę będzie sam fakt naruszenia określonej normy prawnej (tzw. normy sankcjonowanej). Przy tym należy pamiętać, że ciężar dowodu będzie każdorazowo spoczywał na powiatowym lekarzu weterynarii wymierzającym karę administracyjną.

Kary pieniężne stanowią dochód budżetu państwa i są wpłacane na rachunek bankowy powiatowego inspektoratu weterynarii. Natomiast egzekucja wymierzonych kar pieniężnych następuje w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.

W latach 2008-2013 powiatowi lekarze weterynarii wymierzili podmiotom 7335 kar pieniężnych w drodze decyzji administracyjnych na łączną kwotę 9 039 439 zł²¹. Szczegółowe zestawienie przedstawia poniższa tabela²².

Rok	Liczba kar pieniężnych	Kwota (zł)
2008	366	798712
2009	405	928178
2010	590	1341490
2011	1509	1116050
2012	2438	1410601
2013	2027	3444408
Razem	7335	9039439

²¹ W tym okresie przepisy uprawniające powiatowych lekarzy weterynarii do wymierzania kar pieniężnych obejmowały jedynie naruszenia, o których mowa w art. 26 ust. 1 ustawy o produktach pochodzenia zwierzęcego.

²² Sporządzono na postawie sprawozdań z działalności i stanu sanitarnego obiektów, w których produkowane są produkty pochodzenia zwierzęcego (RRW-5) za lata 2008-2013.

Podsumowanie

Praktyka stosowania przez organy administracji publicznej, w tym powiatowych lekarzy weterynarii, instytucji kar pieniężnych w ostatnich latach zaczęła się rozpowszechniać. Jak wynika ze sprawozdawczości opracowywanej corocznie przez Inspekcję Weterynaryjną liczba kar pieniężnych nakładanych przez powiatowych lekarzy weterynarii systematycznie wzrasta.

Przepisy art. 17 ust. 2 zdanie trzecie rozporządzenia 178/2002/WE²³ i art. 55 ust. 1 rozporządzenia 882/2004/WE²⁴ zobowiąły państwa członkowskie Unii Europejskiej do ustanowienia zasad dotyczących środków i kar mających zastosowanie w przypadku naruszenia prawa żywnościowego i paszowego, które powinny być skuteczne, proporcjonalne i odstraszające. W polskim porządku prawnym, celem realizacji ww. zobowiązania, przyjęto system mieszany stanowiący swoiste połączenie odpowiedzialności administracyjnej i odpowiedzialności karnej. Z uwagi na specyfikę prawa i postępowania karnego, instytucja sankcji administracyjnych, a w szczególności kar pieniężnych (do postępowań w sprawie wymierzenia kary pieniężnej mają co do zasady zastosowanie przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego), ogarnia jednak wciąż nowe obszary objęte do tej pory odpowiedzialnością karną. Praktyka legislacyjna zmierzająca do ustanawiania coraz to nowych kategorii czynów, które prawodawca uznaje za delikty administracyjne lub nawet zastępowania obowiązujących sankcji karnych za czyny zabronione, łatwiejszymi do zastosowania przez organy administracji publicznej, sankcjami o charakterze administracyjnym stale się rozprzestrzenia²⁵. Jest to

²³ Art. 17 ust. 2 zdanie trzecie: „Państwa Członkowskie ustanawiają również zasady dotyczące środków i kar mających zastosowanie w przypadku naruszenia prawa żywnościowego i paszowego. Ustanowione środki i kary powinny być skuteczne, proporcjonalne i odstraszające.”

²⁴ Art. 55 ust. 1: „Państwa Członkowskie ustanawiają zasady stosowania sankcji obowiązujących w przypadku naruszeń prawa paszowego i żywnościowego oraz innych przepisów wspólnotowych odnoszący się do ochrony zdrowia zwierząt i ich dobrostanu oraz podejmują wszelkie niezbędne środki zapewniające ich wprowadzenie. Przewidziane sankcje muszą być skuteczne, proporcjonalne i odstraszające.”

²⁵ Przykładem takiego działania było wejście w życie przepisów ustawy z dnia 22 listopada 2013 r. o zmianie ustawy o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz. U. z 2014 r. poz. 29).

także efekt zaleceń ekspertów Biura do Spraw Żywności i Weterynarii (FVO) Komisji Europejskiej, którzy w ostatnich latach prowadzili liczne audyty na terytorium Polski w różnych obszarach, jak również doświadczeń i oczekiwań organów Inspekcji Weterynaryjnej. W tym kontekście pojawia się jednak problematyka kształtowania właściwych reżimów odpowiedzialności z poszanowaniem standardów konstytucyjnych oraz zasad wypracowanych w ramach systemu Rady Europy²⁶.

■



²⁶ Chodzi tu w szczególności o rekomendację nr 91(1) Komitetu Ministrów Rady Europy dla Państw Członkowskich w sprawie sankcji administracyjnych z dnia 13 lutego 1991 r.

Krzysztof Kwiatek, Agnieszka Berlińska*, Maria Jolanta Grabowska**

Państwowy Instytut Weterynaryjny - Państwowy Instytut Badawczy w Puławach
Al. Partyzantów 57, 24-100 Puławy

*Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Łomży, ul. Nowogrodzka 160, 18-400 Łomża

**Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Suwałkach, ul. Utrata 9A, 16-400 Suwałki

WYMAGANIA MIKROBIOLOGICZNE DLA ŚRODKÓW SPOŻYWCZYCH

Kontrola jakości mikrobiologicznej środków spożywczych znajdujących się w obrocie jest jednym z podstawowych elementów zapewnienia bezpieczeństwa, odpowiedniej jakości żywności w czasie zadeklarowanego okresu trwałości. Państwa Unii Europejskiej, oprócz kryteriów mikrobiologicznych dla produktów spożywczych zawartych w dyrektywach, posługiwały się do 2004 roku własnymi wymaganiami na poziomie krajowym, które nie były zharmonizowane na poziomie UE i różniły się w poszczególnych krajach. Stosowanie niejednorodnych kryteriów dotyczących przyjęcia lub odrzucenia partii towarowej, powodowało poważne i powtarzające się problemy w kontroli granicznej, jak również ograniczenia w handlu wewnątrz UE. W związku z powyższym podjęto próbę harmonizacji wymagań mikrobiologicznych i opracowania wspólnych kryteriów mikrobiologicznych na poziomie Unii Europejskiej. W wyniku kilkuletnich prac, trwających od 2001 roku, zostało przygotowane rozporządzenie Komisji Europejskiej (WE) NR 2073/2005 z dnia 15 listopada 2005 roku w sprawie kryteriów mikrobiologicznych dla produktów spożywczych, które obowiązują od 1 stycznia 2006 r. Dnia 5 grudnia 2007 roku zostało wydane rozporządzenie Komisji (WE) NR 1441/2007 z dnia 5 grudnia 2007r. oraz 28.04.2010 roku wydane zostało rozporządzenie Komisji (UE) nr 365/2010 zmie-

niające rozporządzenie (WE) nr 2073/2005 w sprawie kryteriów mikrobiologicznych dotyczących środków spożywczych. Kolejna nowelizacja tego rozporządzenia nr 1086 ukazała się w 2011 roku. W roku 2014 wydano następną nowelizację tego rozporządzenia nr 217/2014 oraz sprostowania do wcześniej wydanych aktów prawnych.

Rozporządzenie zawiera dwa rodzaje kryteriów mikrobiologicznych określających minimalne wymagania dla żywności i warunków higieny jej wytwarzania:

- „**kryterium bezpieczeństwa żywności**” – dotyczące poziomu zanieczyszczeń mikrobiologicznych pozwalających na akceptację produktu lub partii produktu przeznaczonego do obrotu lub znajdujących się w obrocie,
- „**kryterium higieny procesu**” – wymaganie określające wskaźnikową wartość zanieczyszczenia mikrobiologicznego pozwalające na akceptację funkcjonującego procesu produkcyjnego, przekroczenie którego wymaga podjęcia działań korygujących. Kryterium to nie dotyczy produktów w obrocie.

Wymienione akty prawne zawierają szczegółowe wymagania mikrobiologiczne dla różnych rodzajów produktów spożywczych, które stanowią podstawę do oceny bezpieczeństwa żywności podczas procesów produkcji, przetwarzania i dystrybucji. Stosowanie mikrobiologicznych kryteriów powinno być integralną częścią systemu zapewnienia bezpieczeństwa i jakości, którego podstawą są wdrożone zasady GMP/GHP oraz system HACCP.

Zgodnie z cytowanymi rozporządzeniami kryteria mikrobiologiczne żywności stanowią podstawę akceptacji produktu lub partii produktów na podstawie oznaczonej liczby wybranych drobnoustrojów, ich obecności lub nieobecności, bądź też obecności ich toksyn lub metabolitów.

Wymagania szczegółowe uwzględniają:

- rodzaj żywności, których dotyczą wymagania,
- rodzaj drobnoustrojów, ich toksyny lub metabolity,
- liczbę badanych próbek, z podaniem wartości „n” i „c”,
- limity dla oznaczanych drobnoustrojów „m” lub/i „M”,
- referencyjne metody badań dotyczące wykrywania i/lub oznaczania liczby drobnoustrojów,
- etap stosowania kryterium,

- rodzaj działań korygujących do podjęcia w przypadku niezadawalających wyników badania (w przypadku kryteriów higienicznych).

Rozporządzenie 2073/2005 z późn.zm. podkreśla odpowiedzialność producenta za spełnienie przez wytwarzane środki spożywcze określonych wymagań mikrobiologicznych. Dlatego też przedsiębiorstwa sektora spożywczego na każdym etapie produkcji, przetwarzania i obrotu powinny podejmować działania zgodne z procedurami GMP/GHP oraz systemem HACCP, w celu zapewnienia:

- **kryteriów higienicznych** podczas transportu, składowania i przetwarzania surowców oraz produktów żywnościowych,
- **kryteriów bezpieczeństwa żywności** w ciągu całego okresu trwałości produktu, w odpowiednich warunkach dystrybucji i przechowywania. Określanie okresów trwałości produktów spożywczych staje się dzisiaj elementem bardzo istotnym z punktu widzenia zapewnienia bezpieczeństwa i jakości. Kryteria bezpieczeństwa żywności odnoszą się w zasadzie do bakterii chorobotwórczych: *Listeria monocytogenes*, *Salmonella*, *Escherichia coli*, *Cronobacter spp.* - *Enterobacter sakazakii*, oraz dotyczą występowania enterotoksyn gronkowcowych jak również aminy biogennej - histaminy - mogącej występować w rybach i przetworach rybnych.

Ustalono, że:

- **Drobnoustroje z gatunku *Listeria monocytogenes* powinny być:**

- nieobecne bezpośrednio po produkcji w 25g i w obrocie w ciągu całego okresu przydatności do spożycia (przy $n=5$ lub 10 , $c=0$) w: produktach gotowych do spożycia dla niemowląt i specjalnego medycznego przeznaczenia oraz po wytworzeniu w produktach gotowych do spożycia, w których możliwy jest wzrost *Listeria monocytogenes*. Drobnoustroje *L. monocytogenes* w liczbie poniżej 100 jtk/g są dopuszczalne po wprowadzeniu do obrotu, w ciągu okresu przydatności do spożycia: w produktach gotowych do spożycia innych niż dla niemowląt i specjalnego medycznego przeznaczenia, w których możliwy jest wzrost *Listeria monocytogenes* oraz w produktach gotowych do spożycia, nie będących żywnością przeznaczoną dla niemowląt ani żywnością specjalnego medycznego przeznaczenia, w której niemożliwy jest wzrost tej bakterii. W innych przypadkach obowiązuje kryterium „*L. m.* nieobecna w 25g w ciągu całego okresu trwałości.”

- **Drobnoustroje z rodzaju *Salmonella* powinny być:**
 - nieobecne w 25g (przy n=5, c=0) w produktach wprowadzanych do obrotu w ciągu okresu przydatności do spożycia takich jak: mięso mielone i wyroby mięsne przeznaczone do spożycia na surowo,
 - nieobecne w 25g (przy n=5, c=0) - w produktach mięsnych spożywanych na surowo z wyjątkiem produktów, gdzie proces produkcyjny eliminuje ryzyko zagrożenia *Salmonella*, żelatyny, kolagenu, serów, masła i śmietany bez pasteryzacji; mleka i serwatki w proszku, lodów, produktach jajecznych, żywność gotowa do spożycia zawierająca surowe jaja, gotowane mięczaki i skorupiaki, żywe małże, szkarłupnie, osłonice i głowonogi, kielki i krojone owoce i warzywa gotowe do spożycia oraz niepasteryzowane soki owocowe i warzywne oraz preparaty w proszku dla niemowląt i żywności dietetycznej specjalnego przeznaczenia medycznego przeznaczone dla niemowląt poniżej 6 miesięcy,
 - nieobecne w 10 g (przy n=5, c=0) w obrocie: **mięso mielone i wyroby mięsne wyprodukowane z mięsa innych gatunków niż drób i przeznaczonych do spożycia po obróbce termicznej**, jak również mięsa mechanicznie odkostnionego;
 - nieobecne w 25g - w mięsie drobiowym (*Salmonella Enteritidis*, *Salmonella Typhimurium*), w produktach z mięsa mielonego i wyrobów z mięsa drobiowego i z mięsa gatunków innych niż drób spożywanych po obróbce termicznej.
- *Escherichia coli* - nie przekraczająca liczby 230 NPL/100 g mięsa i płynu międzyskorupowego w żywych małżach, szkarłupniach, osłonicach i głowonogach;
- *enterotoksyny gronkowcowe* nie powinny być obecne w 25g w serach, mleku i serwatce w proszku (oznaczane powinny być w przypadku stwierdzenia na etapie produkcji gronkowców koagulazododatnich w liczbie powyżej 10^5 /g);
- *histamina* powstająca w wyniku procesów rozkładu bakteryjnego w rybach o podwyższonej zawartości histydyny nie może przekraczać 100 mg/kg, a w dwóch próbkach na 9 badanych 200 mg/kg, natomiast w rybach, które poddano w solance przyspieszonemu dojrzewaniu przy zastosowaniu enzymów, nie może > 200mg/kg, a w 2 próbkach na 9 badanych przekraczać - 400 mg/kg;
- *Cronobacter spp.* - *Enterobacter sakazakii* - brak w 10 g (n=30, c=0) (gram-ujemna pałeczka z rodziny *Enterobacteriaceae*), dotyczy preparatów w proszku dla niemowląt i żywności dietetycz-

nej specjalnego przeznaczenia medycznego dla niemowląt poniżej 6 miesiąca życia.

Kryteria higieny procesu produkcyjnego ustanawiają wymagania mikrobiologiczne dla różnych rodzajów środków spożywczych, obowiązujących w zakładach przetwórczych sektora spożywczego.

Dotyczą one:

- **mięsa i produktów mięsnych:** dla tusz ze zwierząt rzeźnych, z których próbki pobierane są metodą niszczącą, przewiduje się oznaczanie wartości „m” i „M” dla ogólnej liczby bakterii i rodziny *Enterobacteriaceae*, a w pozostałych przypadkach należy wykrywać obecność pałeczek *Salmonella* na badanej powierzchni tuszy lub w 25 g próbce ze skóry szyi tuszek drobiowych. Kryteria te stosowane są po uboju i wytrzewieniu, ale przed procesem schłodzenia. W celu badania obecności *Enterobacteriaceae* oraz liczby bakterii tlenowych próbki pobierane są z czterech miejsc każdej tuszy zwierzęcej. W przypadku metody niszczącej pobierane są cztery próbki tkanki z tuszy po uboju z powierzchni 20 cm², a dla metody nieniszczącej obszar pobierania próbek powinien wynosić co najmniej 100 cm² na każde miejsce pobrania próbek. W celu oznaczeń na obecność *Salmonella* pobieranie próbek odbywa się metodą wymazów, a powierzchnia pobrania próbki nie powinna być mniejsza od 100 cm². Natomiast w tuszkach drobiowych w przypadku oznaczeń na obecność *Salmonella* pobiera się próbki z co najmniej 15 tuszek drobiowych w ciągu każdej sesji pobierania próbek i po schłodzeniu. Mięso mielone oraz mięso odkostnione mechanicznie – ocenia się na podstawie oznaczeń na końcu procesu produkcyjnego *Escherichia coli* oraz ogólnej liczby drobnoustrojów (stosuje się dla mięsa mielonego o trwałości poniżej 24 godzin). W przypadku wyrobów mięsnych przewiduje się oznaczenie *E. coli*.

- **mleka i produktów mlecznych:** dla mleka pasteryzowanego i innych pasteryzowanych płynnych produktów mlecznych oraz lodów (tylko zawierających w swym składzie mleko) i mrożonych deserów mlecznych ustalono oznaczanie liczby *Enterobacteriaceae*, a dla serów wytwarzanych z mleka po obróbce cieplnej, oraz masła i śmietany bez pasteryzacji - *E. coli*. Przyjęto, że dla serów z mleka surowego – badania wykonuje się w kierunku gronkowców koagulazododatnich, dla których „m” nie powinno przekraczać 10⁴ jtk/g, a w przypadku serów z mleka poddanego obróbce cieplnej niższej niż pasteryzacja, jak również serów dojrzewających z mleka lub serwatki poddanych pasteryza-

cji lub ostrzejszym zabiegom termicznym – „m” dla tych produktów nie może przekraczać 100 jtk/g. Kryterium powinno być stosowane na takim etapie produkcji, kiedy należy oczekiwać, że liczba bakterii może być najwyższa. W przypadku serów niedojrzewających, produkowanych z mleka pasteryzowanego lub z mleka poddanego obróbce cieplnej w wyższej temperaturze, „m” nie powinno przekraczać na końcu procesu produkcji 10 jtk/g. W przypadku stwierdzenia liczby gronkowców koagulazododatnich powyżej 10^5 jtk/g, niezbędne jest badanie w kierunku enterotoksyn gronkowcowych każdej partii takich serów. Przyjęto, że w preparatach w proszku dla niemowląt i produktach w proszku specjalnego przeznaczenia medycznego dla niemowląt poniżej 6 miesięcy życia – będą oznaczane *Enterobacteriaceae* w 10 g na końcu procesu produkcyjnego. W przypadku wykrycia tych bakterii choć w jednej próbkce, na 10 badanych należy sprawdzić obecność *Salmonella* w 25 g oraz *Cronobacter spp.* – *Enterobacter sakazakii* w 10 g w 30 próbkach. Dla mleka w proszku oraz serwatki w proszku, przyjęto konieczność oznaczania rodziny *Enterobacteriaceae* oraz gronkowców koagulazododatnich. Kryterium tego nie stosuje się w przypadku produktów przeznaczonych do dalszego przetwórstwa w przemyśle spożywczym.

- **produktów jajecznych** - wymagania dotyczą liczby *Enterobacteriaceae*, $m=10$ jtk/g lub ml na końcu procesu produkcji.
- **produktów rybnych** - przewiduje się dla gotowanych skorupiaków i mięczaków badanie na końcu procesu produkcji *E. coli* oraz gronkowców koagulazododatnich.
- **warzyw i owoców krojonych oraz soków warzywnych i owocowych** niepasteryzowanych, gotowych do spożycia, ustalono limity dla *Escherichia coli*.

Zgodnie z rozporządzeniem, stosowanymi metodami analitycznymi powinny być referencyjne metody, ale dopuszczone jest również używanie alternatywnych metod, pod warunkiem, że zostały one zwalidowane w stosunku do referencyjnych metod według międzynarodowo zaakceptowanych procedur. W sprawozdaniu z badań należy podać wszystkie informacje niezbędne do pełnej identyfikacji próbki, zastosowaną metodę badawczą, wszystkie informacje odnoszące się do zakresu postępowania nie uwzględnione w podanej normie metodycznej, inne informacje które mogłyby mieć wpływ na uzyskany wynik oraz niepewność wyniku w przypadku wartości granicznej.

Każdy producent środków spożywczych powinien posiadać dokumentację charakteryzującą produkt uzyskiwany w warunkach zakładu w wyniku określonego procesu produkcyjnego. Powinny zostać wykonane odpowiednie badania dla określenia trwałości produktu. Dla każdego nowego produktu wskazane jest wykonanie badań fizykochemicznych takich jak pH, a_w , zawartość soli i środków konserwujących. Dla uzyskania niezbędnych informacji należy/ można wykorzystywać metody predyktywne, np. matematyczne modele mikrobiologiczne, pozwalające na ocenę wzrostu lub przeżywalności określonych drobnoustrojów chorobotwórczych podczas przechowywania w różnych warunkach. W szczególności dotyczy to żywności gotowej do spożycia, w której możliwy jest wzrost *Listeria monocytogenes*, która stwarzać może wysokie ryzyko dla zdrowia ludzkiego w przypadku osiągnięcia wysokiej liczby. Producenci żywności zobowiązani są do analizowania uzyskiwanych wyników. W przypadku niezadowalających rezultatów badań, powinny być podjęte odpowiednie czynności w celu opanowania sytuacji i niedopuszczenia do wystąpienia mikrobiologicznego ryzyka. Rozporządzenie dotyczące kryteriów mikrobiologicznych dla żywności wraz z upływem czasu będzie weryfikowane zgodnie z postępem wiedzy, technologii, metodologii, wiedzy o czynnikach chorobotwórczych oraz uzyskiwania nowych danych w zakresie oceny ryzyka. Z tego wynika i wymaga podkreślenia, że obowiązujące prawo żywnościowe nakłada szczególnie na producentów żywności szereg nowych obowiązków i wymaga od nich umiejętności, kompetencji i fachowej wiedzy.

■

Jurij Tracz

Iwano-Frankowskie Regionalne Państwowe
Laboratorium Medycyny Weterynaryjnej

AKTUALNOŚĆ WĄGLIKA POZOSTAJE

Choroba zwierząt – wąglik – wiadoma jest nam od dawna i opisana była jeszcze przez Homera, Owidiusza i Wergiliusza. Choroba ta powoduje duże straty wśród zwierząt. W czasach średniowiecza wąglik panował prawie w całej Europie, a już w XVI wieku były zaobserwowane przypadki u ludzi.

Duże znaczenie dla diagnostyki i etiologii choroby miały badania Roberta Kocha, który odkrył laseczkę wąglika (*Bacillus anthracis*). Dzięki Ludwikowi Pasteurowi, który opracował i wprowadził pierwszą szczepionkę (1881 r.) przeciwko tej chorobie, możemy skutecznie zapobiegać wąglikowi.

Wrażliwe na zakażenie wąglikiem są bydło, owce i kozy, świnie, konie, psy i koty, a także zwierzęta wolnożyjące. Zakażenie człowieka najczęściej następuje poprzez kontakt ze zwierzętami chorymi i produktami spożywczymi, które od nich pochodzą. Drogi zakażenia możliwe też są przez skórę i aerogenne u ludzi, którzy pracują przy obrabianiu skór lub wełny od chorych zwierząt.

Wąglik przebiega w następujących postaciach:

- nadostrej u owiec, kiedy pierwsze objawy występują w ciągu 24h od zakażenia. Mają miejsce objawy duszności, drgawki i wypływy krwi z jam nosowej i ustnej, odbytu
- u bydła wąglik przebiega w postaci ostrej lub podostrej (temperatura ciała powyżej 42°C, krwawa biegunka, krwimocz, duszność, dlatego że jest obrzęk szyi i krtani). Po kilku dniach następuje śmierć.
- przebieg choroby u świń zwykle jest przewlekły i charakteryzuje się uduszeniem, przyczyną którego jest obrzęk szyi i krtani.

W lasceczkach wąglika w zależności od odpowiedniej temperatury (od 12 do 43°C) oraz ilości tlenu powstają przetrwalniki, które w wysuszonym materiale są zdolne do życia przez 50 lat.

Przetrwalniki zdolne do rozmnażania były znalezione na grzebiskach zwierząt, wydobywane z głębokości 1,5-2 m. po 6 i 24 latach. Mączka kostna i mięsna sporządzona z kości i zwłok zwierząt padłych na wąglika może być przyczyną przenoszenia zarażenia i wystąpienia choroby.

Wąglik zwierząt pozostaje pod stałą kontrolą i jest skutecznie zwalczany. Przeprowadzenie planowych szczepień bydła, akcji prewencyjnych oraz innych działań zmierzających do profilaktyki i likwidacji wąglika, który jest zoonozą stanowiącą zagrożenie dla bezpieczeństwa i zdrowia publicznego, doprowadziło do zmniejszenia ilości przypadków choroby na terytorium Ukrainy i województwa Przykarpackiego. Teraz są rejestrowane sporadyczne przypadki wąglika, co jednak zmusza do zachowania czujności.

Wszystkie działania profilaktyczne, zmierzające do niedopuszczenia wystąpień przypadków choroby, były przeprowadzone przez zakłady medycyny weterynaryjnej (powiatowe i miejskie). Wojewódzki Inspektorat Medycyny Weterynaryjnej kontrolował przeprowadzenie i dotrzymanie zadań wojewódzkiego planu epizootycznego profilaktyki i zwalczania chorób zakaźnych.

Kolegium Wojewódzkiego Inspektoratu Medycyny Weterynaryjnej rozpatrzyło i przyjęło porządek przeprowadzenia planowych epizootycznych działań. Była uchwalona koncepcja województwa na czas do 2015 roku.

Ustanowiono, między innymi, następujący porządek przeprowadzenia szczepienia bydła i koni na terenie:

- w gospodarstwach różnych form własności przeprowadza się szczepienie przeciwko wąglikowi u całego pogłowia bydła i koni
- tak samo przeprowadza się szczepienie zwierząt w sektorze prywatnym w nizinnej strefie geograficznej województwa
- w strefie górskiej przeprowadzają szczepienie bydła w miejscowościach, gdzie był zarejestrowany wąglik

Systematyczne od lat przeprowadzanie planowych zadań profilaktycznych, szczepienia bydła przeciw wąglikowi, doprowadziły do poprawy sytuacji epizootycznej wąglika na Ukrainie i w naszym woje-

wództwie – miejsce mają sporadyczne przypadki wystąpień wąglika u bydła.

W latach 1993-2007 w województwie Iwano-Frankowskim zarejestrowano 6 ognisk wąglika – 5 u bydła i 1 u norek, co przedstawia tabela poniżej:

Lata	Strefa geograficzna województwa	Ilość chorych zwierząt	Pora roku (miesiąc)
1993	równinna	1 bydło	czerwiec
1993	równinna	580 norek	czerwiec
1995	równinna	1 bydło	czerwiec
2000	równinna	1 bydło	maj
2002	równinna	1 bydło	czerwiec
2007	przygórska	1 bydło	marzec

Ostatni przypadek wystąpienia wąglika bydła był zarejestrowany w 2007 roku.

Analiza występowania przypadków wąglika na terenie województwa Iwano-Frankowskiego wskazuje, że przeprowadzane działania służby medycyny weterynaryjnej odnośnie profilaktyki i zwalczania niebezpiecznej choroby, która jest zoonozą, należy ocenić pozytywnie i kontynuować w okresie następnych lat.

Stwierdzamy, że można uprzedzić występowanie ognisk wąglika bydła dzięki przeprowadzeniu programu działań organizacyjnych, gospodarskich, epizootycznych i urzędowych zgodnie z wymaganiami ustawy o zwalczaniu wąglika u bydła.

■

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Ewelina Jaśkiewicz
Centrum Leczenia Małych Zwierząt
16-400 Suwałki, ul. Pułaskiego 34
Tel. 510-941-841

CIEKAWY PRZYPADKI Z PRAKTYKI LEKARZA WETERYNARII MAŁYCH ZWIERZĄT CZ. 5 STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA – LECZENIE ENDODONTYCZNE

Stomatologia weterynaryjna jest bardzo prężnie rozwijającą się dziedziną medycyny weterynaryjnej. Już od ładnych kilku lat zakres jej wykracza poza zabiegi z zakresu higieny i profilaktyki. Coraz częściej zwierzęta poddawane są takim samym procedurom leczniczym, jak my na fotelach dentystycznych np. leczenie kanałowe, zakładanie aparatów ortodontycznych, leczenie próchnicy czy zakładanie koron zębów.

Przypadek nr 1

Pies, Golden Retriever, 8 lat, samiec. U tego psa doszło do złamania korony kła żuchwy (ząb 304) podczas zabawy kamieniem. Odsłoniła się miazga zęba, która po 3 miesiącach obumarła – nastąpiło aseptyczne zapalenie miazgi – stan niepowikłany procesem bakteryjnym. Wykonano stomatologiczne zdjęcie RTG zęba. Po ocenie radiologicznej samego zęba wykluczono istnienie zmian okołowierzchołkowych (np. ropnia około wierzchołkowego). Okoliczne tkanki także nie były zmienione. Ząb został zakwalifikowany do leczenia endodontycznego, jed-

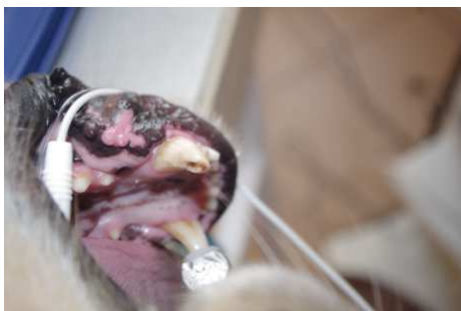
noetapowego. Pacjent został znieczulony według schematu: Dexmedetomidyna + Midazolam i.m. Propofol w pompie infuzyjnej. Przed rozpoczęciem leczenia kanałowego wykonano sanację jamy ustnej wraz z polerowaniem koron, przygotowując tym samym bardziej „przyjazne warunki w polu operacyjnym”. Gdy przewidziane są dalsze procedury stomatologiczne wymagające użycia materiałów chemo- lub światłoutwardzalnych pomija się fluorowanie zębów, gdyż związki fluoru utrudniają procesy wiązania i utwardzania materiałów wypełnieniowych. Przed rozpoczęciem właściwych prac w obrębie zęba wykonano znieczulenie przewodowe nerwu żuchwowego deponując 1,2 ml. Ubiestesinu – analgeza następuje po ok. 4 minutach. Leczenie kanałowe przeprowadzane jest w następujących po sobie etapach:

1. otwarcie komory zęba, można tego dokonać od strony wierzchołka zęba bądź od strony bocznej-zależy od wielkości kąta i kąta pod jakim przebiega jego krzywizna. U psów mających mały kąt na przejściu korony w trzon otwór trepanacyjny wykonuje się z boku, aby zminimalizować ryzyko złamania narzędzia endodontycznego.

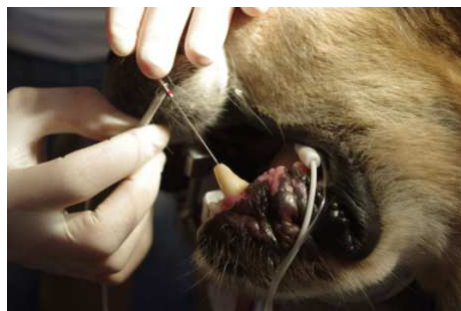
2. kanał zęba oczyszcza się z miazgi koronowej przy użyciu wiertła na końcówkę szybkoobrotową. Dno ubytku wypłukuje się i dezynfekuje 2% chlorheksydyną.

3. wykonuje się pomiar głębokości kanału korzeniowego na podstawie diagnostycznego zdjęcia RTG zęba bądź przy użyciu endometru (posłużono się endometrem). Długość roboczą kanału określa się przy pomocy pilnika Hedstroma (pilniki weterynaryjne są dłuższe niż ludzki). Dzięki nim wykonuje się też poszerzenie kanału korzeniowego. Ubytek wypłukuje się z resztek miazgi i nerwu 2% chlorheksydyną.

4. po osuszeniu kanału zaaplikowano gęsty tlenek cynku zmieszany z Eugenolem (olejek goździkowy) oraz „rusztowanie„ z gutaperki-



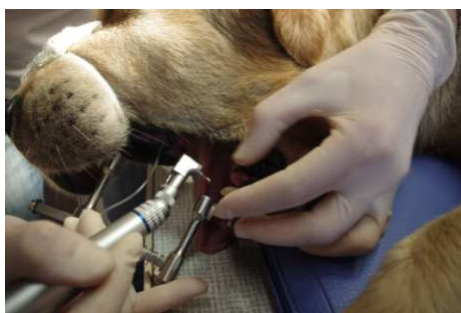
Otwarta komora zęba



Pomiar kanału korzeniowego przy pomocy endometru



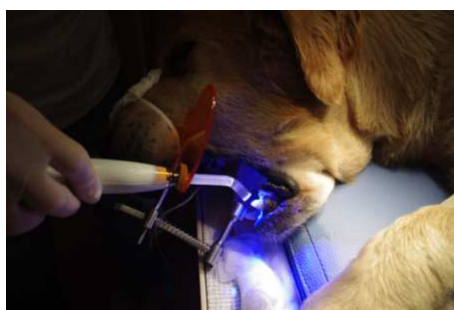
Praca z pilnikiem Hedstroma



Wypełnienie dna ubytku

kanal korzeniowy dużego kła jest dość obszerny, dzięki temu zestawowi tworzy się szczelne wypełnienie kanału. Dodatkowo aseptyczne działanie tlenku cynku i eugenolu znacznie ograniczają ryzyko powikłań bakteryjnych.

5. dno ubytku przygotowuje się do ostatecznego wypełnienia materiałem światło utwardzalnym – wytrawienie ścian komory zęba – aby zapewnić dobre przyleganie materiału wypełnieniowego – aplikacja BOND'u i jego utwardzenie celem lepszego związania z materiałem wypełnieniowym – wypełnienie ubytku i jego utwardzenie w świetle UV. Polerowanie wypełnienia. Po zakończeniu prac endodontycznych wykonano kontrolne zdjęcie RTG, aby upewnić się, że: – nie doszło do perforacji wierzchołka korzenia, – materiał całkowicie i należycie wypełnia kanał korzeniowy. Powtórne (kontrolne) RTG zaleca się wykonać po 6 i 12 miesiącach od leczenia. Zdarzyć się może „wypadnięcie wypełnienia”, dlatego pacjentom takim zaleca się unikanie gryzienia bardzo twardych rzeczy: kości, twarde zabawki itp.



Utwardzenie materiału wypełnieniowego

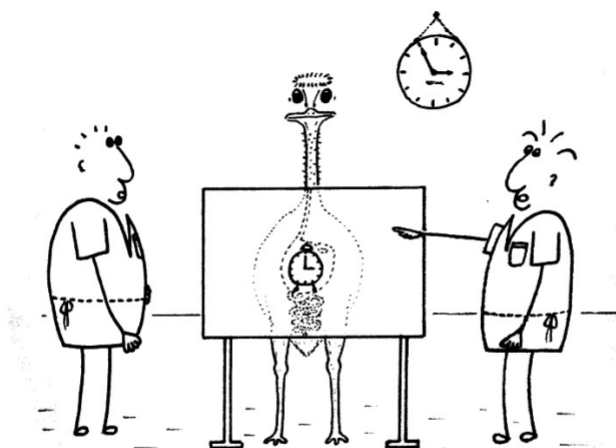
Przypadek nr 2

Przypadek ten nie należy w żaden sposób do przypadków stomatologicznych, ale gdyby nie materiały i narzędzia dentystyczne niemożliwym byłoby uratowanie tego pacjenta.

Gołąb pocztowy. Złamanie dolnej części dzioba (jego podstawy) w niewyjaśnionych okolicznościach. Wykonano tymczasowe zespolenie całego dzioba przy użyciu materiału do wypełnień ubytków - całość utwardzono w świetle UV.

Powstał opatrunek usztywniający złamanie, a jednocześnie umożliwiający karmienie i pojenie. Złamania u ptaków zrastają się w ciągu 3-4 tygodni. Minęły 2 - gołąb czuje się bardzo dobrze, jedynie wyglądem różni się od kolegów z gołębnika.

■



- **Co o tym myślisz?**
- **Spiesz się pięć minut!**

Autor: Tomasz Bielawski

UROCZYSTOŚCI, SPOTKANIA

Emilia Wielądek-Żukowska

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Bielsku Podlaskim

UROCZYSTE OTWARCIE SIEDZIBY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ W POROSŁACH

W dniu 17 października 2014 r. miało miejsce uroczyste otwarcie nowej siedziby Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, która mieści się w Porosłach 36 D.

Na wstępie Prezes Izby Andrzej Czemiawski powitał gości zagranicznych: Panią Marę Viduzę Prezesa Łotewskiego Stowarzyszenia lekarzy Weterynarii i Jej zastępcę Panią Baibę Reinikę oraz gości z Polski: Prezesa Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Jacka Łukaszewicza, Głównego Lekarza Weterynarii Marka Pirsztuka, Wiceprezesa Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Józefa Białowąsa, przedstawicieli Podlaskiej Izby Rolniczej w osobach Pana Prezesa Grzegorza Leszczyńskiego oraz Pań Romy Syczewskiej i Bogumiły Roszczyk-Parzych, Prezesa Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Zbigniewa Wróblewskiego, Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Krzysztofa Pilawę i Jego zastępcę Przemysława Nawrockiego, Wiceprezydenta Unii Europejskiej Higienistów Weterynaryjnych Emiliana Kudybę, Przewodniczącego PTNW o/ Białystok Marka Wincenciaka, który jest również Prezesem Fundacji Pro Bono Veterinariae wraz z całym Zarządem Fundacji, Dyrektora Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży Panią Albinę Teresę Galik-Chojak i Jej zastępcę Bogusława Zarembę, Prezesa spółki Prosperita Panią Ewę Łempicką, działającej przy Podlaskiej Izbie Rolniczej, byłych Prezesów Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w osobach Józefa

Greczko, Mariana Waszkiewicza i Zdzisława Jabłońskiego, przedstawicieli Koła Seniorów w osobach Mariana Nietupskiego, Anatola Bacharowicza i Jana Krupy, Redaktor naczelną Biuletynu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Emilię Wielądek-Żukowską, pracowników Biura Izby: Jolantę Bogucką, Jolantę Magnuszewską, Annę Potmalnik, Annę Obermiller, Tomasza Jarmocika, Radców Prawnych Pana Zbigniewa Minkiewicza i Krzysztofa Radela, Powiatowych Lekarzy Weterynarii z województwa podlaskiego, Radę Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej obecnej Kadencji i wszystkie osoby, które działały w poprzednich kadencjach, Rzeczników na czele z Andrzejem Szymulewskim, Sąd Lekarsko-Weterynaryjny na czele z Grzegorzem Wojdackim, Komisję Rewizyjną na czele z Henrykiem Matyszewskim, dr Michała Krzysiaka z Białowieskiego Parku Narodowego, Poczet sztandarowy.

Zanim głos zabrali zaproszeni goście, Prezes Izby przedstawił zebranym krótki rys historyczny i najważniejsze wydarzenia z działalności Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

W dniu 23 maja 1991 roku odbył się Zjazd Założycielski Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Zjazd Założycielski odbył się na podstawie 2 oficjalnych wcześniejszych spotkań Komitetu Organizacyjnego, które odbyły się w dniach 10 i 19 maja 1991 r. Podstawą do powstania Izby była Ustawa z dnia 21.12.1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych.

Przewodniczącym Komitetu organizacyjnego został lek. wet. Benedykt Dec, zastępcą lek. wet. Zygmunt Zieliński a Sekretarzem lek. wet. Marek Pirsztuk. Natomiast podczas Zjazdu Założycielskiego Północno-Wschodniego regionu Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wybrano organy Izby. Prezesem Izby został dr n. wet. Józef Greczko, Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej lek. wet. Wojciech Żórawski, Przewodniczącym Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego lek. wet. Józef Grotha, a Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej lek. wet. Barbara Dunaj.

Najważniejsze wydarzenia z życia samorządu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej:

12.10.1991r. - odbyło się pierwsze spotkanie integracyjne w Ośrodku BPIS w Augustowie, w którym wzięło udział 160 lekarzy weterynarii.

28.10.1991r. - pierwsza siedziba Izby zostaje zlokalizowana w Rejonowym Oddziale WZW w Białymstoku przy ul. Zwycięstwa 26 B.

1992r. - ukazał się pierwszy numer Biuletynu Izby.

26.09.1992r. – odbył się I Zjazd Sprawozdawczy

17.11.1992r. – powstał Klub Seniora. Przewodniczącym Klubu został lek. wet. Mieczysław Jaworowski.

17.06.1995r. – odbył się Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy. Prezesem został ponownie dr n. wet. Józef Greczko.

W dniach **15-21.08.1999r.** – miała miejsce wizyta lekarzy weterynarii z Danii

01.01.2000r. – w wyniku nowego podziału terytorialnego Kraju 137 lekarzy weterynarii zostało przekazanych do innych Izb Okręgowych.

17.06.2000r. – Prezesem Izby zostaje lek. wet. Marian Waszkiewicz

W dniach **10-21.09.2000r.** – wyjazd studyjny lekarzy weterynarii do Francji.

20.01.2001r. – Konferencja i spotkanie karnawałowe lekarzy weterynarii w Augustowie.

19.02.2005r. – IV Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy. Prezesem zostaje lek. wet. Zdzisław Jabłoński

25.10.2006r. – siedziba Izby zostaje przeniesiona do budynku ZHW przy ul. Zwycięstwa 26A, miesiąc później dokonano uroczystego otwarcia Izby oraz uruchomiono stronę internetową .

W dniach **15-16.03.2007r.** – udział Prezesa Zdzisława Jabłońskiego i dr Emiliana Kudyby w Konferencji TAIEX w Rydze.

8-9.09.2007r. – Konferencja i spotkanie integracyjne lekarzy weterynarii w Ośrodku Puszcza w Supraślu.

28.03.2009r. – V Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy. Prezesem Izby zostaje Andrzej Czerniawski

kwiecień 2009 – założenie Kroniki Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

czerwiec 2009 – pierwszy numer Biuletynu PWIL-Wet. w nowej szacie graficznej

12-13.09.2009r. – Konferencja i spotkanie integracyjne lekarzy weterynarii w Rajgrodzie.

18.12.2009r. – zorganizowano Spotkanie Oplatkowe lekarzy weterynarii w Restauracji Mozart z udziałem organów Izby, Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii, Powiatowych Lekarzy Weterynarii, przedstawiciele Klubu Seniora oraz zaproszonych gości.

19.02.2010r. – Biuletyn otrzymał numer ISSN nadawany przez Bibliotekę Narodową.

26.02.2010r. – podpisano Akt Notarialny powołujący do życia Fundację Pro Bono Veterinariae, mającą na celu pomoc lekarzom weterynarii i ich rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej.

10-15.04.2010r. – wyjazd studyjny lekarzy weterynarii do Brukseli, wizyta w Stałym Przedstawicielstwie RP przy Unii Europejskiej, udział w posiedzeniu Komisji Rolnictwa PE, wizyta w Sekretariacie Generalnym Rady Europy, DG Sanco UE, w Przedstawicielstwie Województwa Podlaskiego w Brukseli.

28-30.05.2010r. – PWIL-Wet. organizuje VII Ogólnopolski Zlot Motocyklowy Lekarzy Weterynarii w Białowieży.

15.10.2010r. – udział przedstawicieli Izby w Zjeździe Litewskich Lekarzy Weterynarii. Zjazd odbył się w na Wydziale Weterynaryjnym w Kownie.

8-10.11.2010r. – wyjazd Studyjny do Grodna.

20.11.2010r. – pierwsze szkolenie zorganizowane przez Fundację Pro Bono Veterinariae, w którym wzięło udział ponad 100 lekarzy weterynarii.

9.12.2010r. – 21.02.2011r. – Ogólnopolski Protest Lekarzy Weterynarii. Postulaty: nowelizacja rozporządzeń w sprawie warunków i wysokości wynagrodzenia za wykonywanie czynności przez lekarza weterynarii, regulacja płac lekarzy weterynarii Inspekcji Weterynaryjnej, odstąpienie od łączenia Inspekcji Weterynaryjnej z innymi inspekcjami oraz wyłączenie Inspekcji Weterynaryjnej z pakietu ustaw dotyczących konsolidacji i racjonalizacji zatrudnienia w administracji państwowej.

10.01.2011r. – Nadzwyczajny Zjazd Lekarzy Weterynarii

18-20.02.2011r. – Konferencja oraz spotkanie karnawałowe lekarzy weterynarii w Augustowie

7-9.04.2011r. – wyjazd studyjny do Winnicy – Ukraina.

27.11.2011r. – obchody 20-lecia Samorządu Lekarsko-Weterynaryjnego i Uroczystość Przyjęcia Sztandaru Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej z udziałem władz województwa i gości z Polski.

16.03.2013r. – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Prezesem ponownie został Andrzej Czerniawski.

17.10.2014r. – otwarcie nowej siedziby PWIL-Wet. w Porosłach.

Prezes Izby podziękował wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania Izby, byłym prezesom, radom okręgowym, wszystkim osobom, które pracowały na rzecz samorządu.

„Dziękuję również wszystkim osobom, które przyczyniły się do zmiany siedziby Izby w Porosłach. Nie będę wymieniał personalnie, aby kogoś nie pominąć, ale proszę mi wierzyć, wiele osób było zaangażowanych w ten projekt i dzisiaj możemy cieszyć się z nowej siedziby, myślę godnej do powagi naszego urzędu” – powiedział Prezes Andrzej Czemiawski.

Po przemowach zaproszonych gości Prezes Izby zaprosił I-go Prezesa Izby Józefa Greczko, GLW Marka Pirsztuka, Prezesa KILW Jacka Łukaszewicza do symbolicznego przecięcia wstęgi.

Następnie wszyscy zebrani mogli zwiedzić Izbę i udać się na poczęstunek.

Dzień otwarcia nowej siedziby Izby był niewątpliwie bardzo ważnym wydarzeniem w życiu naszego samorządu weterynaryjnego.

■



A mięso zbadateś???

Autor: Tomasz Bielawski

„Z PRZESZŁOŚCI PRZYSZŁOŚĆ...”

„Z przeszłości przyszłość” to naczelne hasło jubileuszu Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży - łomżyńskiej WETY. Już w 2015 roku szkoła obchodzić będzie 65-lecie istnienia. Wówczas to we wrześniu wszystkie drogi prowadzić będą do Łomży na Stacha Konwy 11. Dlatego też tegoroczne Święto Szkoły - „Pupile Wety” - było doskonałą okazją do zainaugurowania tej jakże doniosłej uroczystości.

Tradycja Święta Szkoły sięga 2006 roku i przyświeca mu idea franciszkańskiej miłości do braci mniejszych. Bo to przecież nikt inny tylko Święty Biedaczyna potrafił rozmawiać ze zwierzętami, widział w nich naszych bliźnich i oddanych przyjaciół. Najpiękniejsze w „Kwiatkach świętego Franciszka” są przecież kazania wygłaszane do ptaków. Idąc śladami Świętego z Asyżu, łomżyńska WETA organizuje coroczne akcje charytatywne, które służą zarówno ludziom, jak i zwierzętom. W ciągu 8 lat fundusze z festynów przeznaczone zostały na zakup psów do dogoterapii, pomoc łomżyńskiemu Schronisku Arka czy wykupieniu konia z rzeźni. W tym roku 30 września społeczność szkoły zbierała pieniądze na zakup konia do hipoterapii, który zostanie umieszczony w ośrodku Quźnia w Budach Czarnockich. Na tegoroczny festyn licznie przybyły łomżyńskie przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Dostarczyli oni karmę dla psów, która przekazana została do Schroniska „Arka”. Policjanci tresowali psy, odbyły się zabawy sportowe, udzielano porad groomerskich, zaś kot Ares został wybrany Pupilem Wety 2014. Wśród zwierząt, które wystartowały w tym konkursie, były także psy różnych ras, koty, ptasznik, papugi, gołębie i koza Mela. Święto zakończyło się sukcesem, zaś społeczność szkoły wystosowała do absolwentów następujące słowa:

Pamiętając o tym, że „potrzebujemy czasu, by marzyć; czasu, by wspominać”, zwracamy się do naszych absolwentów, których sylwetki

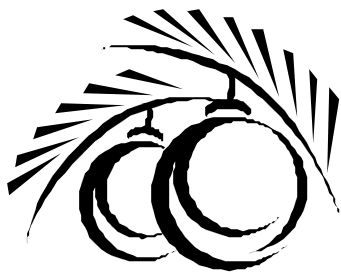
wpisują się w naczelne hasło obchodów 65-lecia szkoły, aby podarowali nam swój cenny czas i razem z nami powspominali lata spędzone w szkole. Zależy nam, abyście Drodzy Absolwenci, podzielili się wspomnieniami, opowiedzieli o swoich pasjach, sukcesach, byście kolejny raz zasiedli w szkolnych ławach i powrócili „w zaczarowanych marzeń świat”, bo przecież wrażliwość człowieka kształtuje szkoła średnia. Weta wykuła Wasze charaktery i osobowości, nauczyła jak być kreatywnymi ludźmi i mierzyć wysoko, sprawiła, że staliście się „częstką w zespole”, częstką, która na zawsze zapisała się na kartach historii Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży.

Życząc dalszych sukcesów zawodowych, osobistych oraz radości istnienia, czekamy na Państwa w murach Łomżyńskiej WETY.

Spółeczność ZSW i O Nr 7 w Łomży

Wszystkie informacje dotyczące 65-lecia szkoły będą umieszczane na bieżąco na stronie internetowej: weta.vot.pl

■



Teresa Zaniewska

Katedra Edukacji i Kultury SGGW Warszawa

NA STRAŻY PAMIĘCI

Zaginiona cywilizacja, odkryj zaginioną historię. Tak oto zachęca do obejrzenia wystawy jedno z muzeów. Słowa te, umieszczone na plakacie, wychodzą z ust Matki Bożej, ubranej w bizantyjską szatę. Ich sens ma, jak sądzę, znacznie szerszy, metaforyczny kontekst. „Zaginiona cywilizacja” to wszyscy ci, którzy zapomnieli o swojej historii, wszyscy wykorzeni, z różnych powodów wygnani ze swych duchowych centrów. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie istnieją osobno, lecz są powiązane w „jeden węzeł”, o czym przypominało nam wielu filozofów z różnych formacji kulturowych, wskazując nieustannie na rolę historii w kształtowaniu tożsamości człowieka. Stąd już tylko krok do kategorii pamięci, indywidualnej i zbiorowej, zapewniającej trwanie.

W tym kontekście toczyła się dyskusja na kolejnym spotkaniu z cyklu *Bliscy, znani i...nieznani*, pt. „Niezwyczajni – niepowtarzalni. Losy lekarzy zwierząt”, które odbyło się 21 października br. w murach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Jego organizatorzy to Wydział Nauk Społecznych (Katedra Edukacji i Kultury), Wy-



Od lewej dr Włodzimierz Gibasiewicz i prof. Teresa Zaniewska



Od lewej prof. Franciszek Kobryńczuk z małżonką Jadwigą i dr Włodzimierz Gibasiewicz.

dział Medycyny Weterynaryjnej, Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna oraz Warszawska Firma Wydawnicza. Gościem spotkania był dr n. wet. WŁODZIMIERZ ANDRZEJ GIBASIEWICZ, publicysta i historyk medycyny weterynaryjnej, zamieszkały w Dusznikach Wielkopolskich, autor wielu książek popularnonaukowych (m.in. *Psy znanych i lubianych* (1992), *Cztery psy i ja* (2009) i naukowych poświęconych lekarzom weterynarii, ofiarom II wojny światowej (m.in. *Niepowtarzalni. Lekarze weterynarii ofiary II wojny światowej* (2009), *NN – Nieznani niepowtarzalni. Zdziwiające losy lekarzy zwierząt* (2010), *Lekarze weterynarii – ofiary II wojny światowej* (2011) – książka wyróżniona Odznaczeniem Honorowym Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych w 2012 roku), *Życie godne pomnika* (2011), *Odnalezione głosy. Zdziwiające losy lekarzy zwierząt* (2013).

Godne podziwu są nie tylko pasja i wytrwałość w prowadzeniu żmudnych badań historycznych, lecz również doskonała znajomość ich metodologii. Dr Włodzimierz Gibasiewicz zaimponował także licznie zebranej publiczności swą skromnością i pracowitością. Wszystkie jego książki powstały w czasie wolnym od codziennej działalności zawodowej, kiedy to prowadzi prywatny gabinet weterynaryjny dla małych i dużych zwierząt oraz pracuje jako urzędowy lekarz weterynarii nadzorując irlandzki zakład mięsny ABP w Pniewach. Warto podkreślić, iż honorowym gościem wieczoru był dyrektor tegoż zakładu Mariusz Janson, któremu tematyka poruszana na spotkaniu i jej bohater były na tyle bliskie i ważne, by pokonać wiele kilometrów. Bohaterowi spotkania towarzyszył też szkolny kolega po fachu, lekarz weterynarii Piotr Stankowski. Obecni byli również: przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa dr Jerzy Dowgiałło, mgr Agnieszka Pruszyńska, od lat tropiąca



od lewej Monika Dobrowolska-Wernik, dr Włodzimierz Gibasiewicz i Anna Fedorowicz. Panie przedstawicielki Warszawskiej Firmy Wydawniczej.



Od lewej Jadwiga Kobryńczuk, prof. Franciszek Kobryńczuk, dr Dariusz Jaworek, prof. Paweł Sysa, Barbara Mizielińska

losy lekarzy medycyny wykształconych w czasie II wojny światowej na Zachodzie, słuchacze Uniwersytetu III Wieku z Łowicza, Pracownicy Katedry Edukacji i Kultury, doktoranci i studenci. Licznie reprezentowany był Wydział Medycyny Weterynaryjnej SGGW. W spotkaniu wzięli udział Profesorowie: Ewa Sitarska, Franciszek Kobryńczuk (bohater najnowszej książki Włodzimierza Gibasiewicza *Utrwalone skrawki życia*, wydanej przez Warszawską Firmę Wydawniczą), Paweł Sysa, Krzysztof J. Wojciechowski i dr Dariusz Jaworek. Nie zabrakło również przedstawicieli wydawcy ostatnich kilku książek Włodzimierza Gibasiewicza – Warszawskiej Firmy Wydawniczej (m.in. Anna Fedorowicz, specjalista ds. promocji i marketingu).

Dr Włodzimierz Gibasiewicz opowiadając o niezwykłych i nieznanym losach lekarzy weterynarii w czasie II wojny światowej, przywoływał tym samym obrazy wielkiej narodowej historii, która zagamęła ich biografie, jak się okazało po latach, w większości tragiczne. Autor opowiadał o pojedynczych osobach, ale jednocześnie i o całym pokoleniu szlachetnym i prawym, znającym poczucie honoru, wychowanym już w Polsce niepodległej, skłonny do największych poświęceń i ofiar. O lekarzach weterynarii mówił jeden z nich, dumny z przynależności do tej grupy zawodowej i świadomy faktu bycia kontynuatorem najlepszych tradycji, wzorów i wartości. Dr Włodzimierz Gibasiewicz jest wielkopolaninem, toteż przywiązanie do historii i ethos pracy są i w jego biografii czymś naturalnym, co wyrasta ze swoistego *genius loci*, tamtego miejsca i swoistego doświadczenia na co dzień tamtej Ziemi, gdzie złotymi zgłoskami zapisała się szkoła organiczników poznańskich, z Maksymilianem Jackowskim na czele, który przekonywał, iż *bez ludu polskiego (...) ani pracy narodowej, ani Polski dźwignąć nie będziemy mogli* oraz m.in. Karolem Libeltem, który tak bardzo zabiegał o należyte wychowanie rodzinne i pielęgnowanie języka ojczystego jako podstawowego czynnika określającego świadomość narodową. (Książki W. Gibasiewicza napisane są piękną polszczyzną). Ta praca wydała trwałe owoce, wykraczające znacznie poza dziewiętnaste stulecie, by przywołać chociażby słynne strajki szkolne m.in. w Miłosławiu, Wrzesznie i w Buku w obronie wiary katolickiej i polskości. Wrzesińskie dzieci uwieczniła w swych strofach Maria Konopnicka, której prawnuk, Jan Bielecki, w 1957 roku ukończył Wydział Weterynaryjny SGGW.

Podczas spotkania w gościnnych murach naszej Uczelni, dr Włodzimierz Gibasiewicz rozpoczął pisanie nowego rozdziału do swej kolejnej książki, której bohaterem jest bliski krewny prof. dr hab. Ewy

Skrzetuskiej z Katedry Edukacji i Kultury, lekarz weterynarii, Franciszek Jastrzębski, który ocalał życie, uciekając z transportu do Kozielska. A zatem, promocja książki Włodzimierza Gibasiewicza *Utrwalone skrawki życia*, która miała miejsce podczas tego wieczoru, nie była na SGGW ostatnią promowaną pracą tego autora.

Spotkanie prowadziła prof. Teresa Zaniewska, a muzycznie uświetniła je Justyna Sychora (skrzypce). Nie obyło się bez wzruszeń, wszak jedna z melodii koncertowych to *Czerwone maki*, gdyż i w tej bitwie, o ogromnym strategicznym i historycznym znaczeniu, wśród walczących żołnierzy nie zabrakło lekarzy weterynarii, których nazwiska poznaliśmy dzięki pracom Włodzimierza Gibasiewicza (Bernard Adolf Karge, Henryk Oktawiec, Zbigniew (Vincent) Doroszyński, Bolesław Wrzask, Józef Franciszek Stojowski, Eugeniusz Prześlakowski, Bazyli Martysz, Junosza Władysław Gałęcki, Czesław Klonowski, Zygmunt Stanley Krukowski, Mieczysław Szyłkiewicz, Witold Józef (Walter) Sojka).

Wieczór był prawdziwą ucztą intelektualną. Po zakończeniu spotkania długo trwały jeszcze dyskusje przy lampce wina (wino wrogiem opilca – mędrca jest przyjacielem!), a dr Włodzimierz Gibasiewicz cierpliwie składał autografy na swoich książkach, pod czujnym okiem św. Rocha, patrona lekarzy weterynarii, którego rzeźbę otrzymał na pamiątkę pobytu w SGGW.

Fot. Piotr Stankowski

■

W WOLNYM CZASIE

Sylvia Gajownik

Fundacja Kultury Chrześcijańskiej ZNAK

O KONSEKWENCJACH PRZEMYSŁOWEJ HODOWLI BYDŁA DLA GOSPODARKI ZASOBAMI LEŚNYMI ORAZ BIORÓŻNORODNOŚCI

16 edycja europejskiego Tygodnia Edukacji Globalnej miała miejsce w dniach 15-23 listopada 2014 r. Jest to coroczna inicjatywa państw członkowskich Rady Europy mająca na celu propagowanie zajęć z zakresu edukacji globalnej, których tematem jest przede wszystkim, choć nie wyłącznie, idea zrównoważonego rozwoju (ang. *sustainable development*).

Co kryje się pod terminem zrównoważony rozwój? Zgodnie z art. 3 pkt 50 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001 r. Prawo ochrony środowiska (Dz. U. 2001 Nr 62, poz. 627 z późn. zm.) przez zrównoważony rozwój należy rozumieć: „taki rozwój społeczno – gospodarczy, w którym następuje proces integrowania działań politycznych, gospodarczych i społecznych, z zachowaniem równowagi przyrodniczej oraz trwałości podstawowych procesów przyrodniczych, w celu zagwarantowania możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb poszczególnych społeczności lub obywateli zarówno współczesnego pokolenia, jak i przyszłych pokoleń.” Z kolei równowaga przyrodnicza, w świetle przywołanej ustawy oznacza: „stan, w którym na określonym obszarze istnieje równowaga we wzajemnym oddziaływaniu: człowieka, składników przyrody żywej i układu warunków siedliskowych tworzonych przez składniki przyrody nieożywionej.”

Jak wiemy, stan siedlisk przyrodniczych ulega stałemu pogorszeniu i coraz większa liczba gatunków jest poważnie zagrożona. Wagę tego problemu na forum wspólnotowym podkreślała Dyrektywa Rady 92/43/EWG z dnia 21 maja 1992 r. w sprawie ochrony siedlisk naturalnych oraz dzikiej fauny i flory, na podstawie której została stworzona spójna europejska sieć ekologiczna specjalnych obszarów ochrony pod nazwą *Natura 2000*. W Polsce implementacja postanowień wyżej wymienionej dyrektywy została dokonana w ustawie z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz. U. 2004 Nr 92, poz. 880 z późn. zm.). Opisujący problem jest o tyle istotny, że zarówno utrata siedlisk, wymieranie gatunków, jak i zmniejszenie zróżnicowania genowego w populacjach składają się na zjawisko zwane ubożeniem bioróżnorodności.

W jaki sposób tematyka bioróżnorodności jest poruszana w ramach zajęć z edukacji globalnej? Przede wszystkim zależy nam na pokazaniu, że poszczególne gatunki roślin i zwierząt zanikają nie tylko z powodu zanieczyszczenia środowiska, ale ich eliminacja z ekosystemu jest również skutkiem takich działań człowieka jak rozbudowa infrastruktury drogowej, czy nieprawidłowa gospodarka zasobami leśnymi. W jaki sposób człowiek przyczynia się do niszczenia lasów? Chociażby przez ich wycinkę, aby zapewnić przestrzeń na pastwiska oraz uprawę roślin przeznaczonych na pasze. Ma to miejsce szczególnie w przypadku hodowli zwierząt na skalę przemysłową. Ze względu na swoją ekspansywność, przemysłowa hodowla bydła jest obecnie uznawana za jedno z poważniejszych zagrożeń dla zasobów leśnych.

Tymczasem, wyprodukowanie 1 kg wołowiny wymaga 7,9 m² ziemi, 15 500 l wody i 6 kg ziarna paszowego, powodując emisję 16 kg ekwiwalentu CO₂ i dając konsumentowi 2470 kcal. Dla porównania, wyprodukowanie tej samej ilości pszenicy związane jest ze zużyciem 1,5 m² ziemi i 1300 l wody, emisją 0.8 kg ekwiwalentu CO₂ i dostarcza konsumentowi 3 400 kcal (źródło: *O odpowiedzialnej produkcji i konsumpcji zasobów leśnych. Pakiet edukacyjny dla nauczycieli szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych – część merytoryczna*, Polska Zielona Sieć, Kraków 2011, s.22-23).

Ucząc o globalnych współzależnościach w ramach edukacji globalnej podkreślamy, że nasze codzienne wybory konsumenckie, określone nawyki żywieniowe oraz ekologiczny styl życia mają wpływ nie tylko na nasze bezpośrednie otoczenie, ale także na jakość życia mieszkańców Globalnego Południa, którym to terminem określa się obecnie kraje rozwijające się.

Jan Krupa

KANADA – KRAINA LASÓW I JEZIOR

Wyjeżdżamy z żoną wczesnym rankiem 28 sierpnia (czwartek) małym busem. Część pasażerów wysiada na lotnisku w Modlinie, a my jedziemy na Okęcie. Jesteśmy trochę przed czasem, ale zanim zdaliśmy bagaż już kierowaliśmy się do samolotu przechodząc dość szczegółową kontrolę osobistą ze zdejmowaniem butów i paska od spodni. Lecimy brytyjskimi liniami lotniczymi do Toronto z przesiadką w Londynie. W Londynie podobna kontrola i już lecimy do miejsca przeznaczenia. W Toronto lądujemy punktualnie o godz. 18.00, lecz wychodzimy z lotniska dopiero po 2 godz. w oczekiwaniu na bagaże. Koleżanka żony (Białostoczanka) nie widziana od 30 lat szaleje z niepokoju co się z nami dzieje i oddycha z ulgą na nasz widok. Mimo późnej pory nasi gospodarze, Barbara i Jake, zastawiają stół, a my choć po dość obfitej kolacji w samolocie, degustujemy wspaniałości naszych gospodarzy. Dostajemy do dyspozycji sypialnię gospodarzy i już czujemy się jak u siebie w domu. Następnego dnia po śniadaniu podziwiamy piękny ogród, aby za chwilę zwiedzać niektóre fragmenty miasta i udać się na pierwsze zakupy. Na sobotę zostaliśmy zaproszeni z naszymi gospodarzami do sympatycznych Polaków, Wiesi i Leszka. Ona jest lekarzem stomatologiem i właścicielką znanej kliniki, a Leszek już jest na emeryturze z wykształcenia statystyk. Z dumą pokazuje nam piękny dom



Corveta Jake



Corveta Toma



Wilno - na kamieniach nazwiska pierwszych mieszkańców

z ogrodem, położony na zboczu, w dole płynie rzeka. Wieczór sympatyczny, dyskusja koncentrująca się na tym, co dzieje się w kraju.

Od poniedziałku ruszamy na zwiedzanie i jeden z takich etapów, który był dla mnie najbardziej interesujący, dotyczył zwiedzania Wilna i Kaszubów.

Wyruszamy w szóstkę trzema samochodami. W żółtej Corvecie jadą Basia i Jake, w czerwonej Tom i ja, czarny Buick prowadzi Eliza w towarzystwie mamy Mili. Po wielu godzinach jazdy wśród lasów



Wilno - dojechaliśmy w deszczu



Wilno - w kościele MB Częstochowskiej



Wilno - wesołe hafciarki z Ottawy

i jezior docieramy w deszczu do Wilna. Zwiedzanie zaczynamy od miejscowego Muzeum rozmieszczonego w kilku zabytkowych budynkach. Tam dowiadujemy się, że w 1858 roku przybyło na ten teren ok. 300 emigrantów z kaszubskich wsi spod Bytowa i Kościerzyny pod pokładem żaglowca przypominającego karawelę Kolumba. Rząd Kanady przydzielił im 20 hektarowe działki wzdłuż drogi kolonizacyjnej Opeongo Road wiodącej z Ottawy na zachód skalistą porośniętą gęstym lasem ziemię. Przybysze musieli ją przygotować pod uprawy karczując kilkusetletnie drzewa i liczne głazy. Potem budowali drogi i domostwa dysponując jedynie siłą własnych rąk.

Pierwszą polską osadą nie tylko w dolinie Madawaska, ale w całej Kanadzie były Hagarty, w 1885 r. nazwane Wilnem na cześć ówczesnego proboszcza ks. Władysława Dembskiego, pochodzącego z Wileńszczyzny. Przez kilkanaście pierwszych lat na kanadyjskiej ziemi pobożni Kaszubi na niedzielne nabożeństwa chodzili do odległej o 15 km kanadyjskiej osady Brundenell. Dopiero w 1875 r. zbudowali drewnianą kaplicę i wytyczyli miejsce na cmentarz. Wkrótce przyjechał tu ks. Józef Specht i wtedy powstała pierwsza polska parafia katolicka w Kanadzie, przy której założono pierwszą polską szkołę. Prawdziwy kościół zaczął budować razem z parafianami ks. Władysław Dembski, lecz jego kon-

sekrajki dokonano dopiero 15 lat później, kiedy inicjator budowy już nie żył. Jeszcze przed obiadem jedziemy na Świątynne Wzgórze, na którego stoku zbudowano w 1936r. murowany kościół pw. Matki Boskiej Królowej Polski. W głównym ołtarzu wisi kopia obrazu Matki



Wilno - ławki w klasie



Wilno - sprzęt codziennego użytku

Boskiej Częstochowskiej, ofiarowana tuż przed wybuchem II wojny światowej przez prezydenta Ignacego Mościckiego.

Na szczycie wzgórza oglądamy pomnik poświęcony wszystkim kanadyjskim Kaszubom poległym w obu wojnach światowych oraz tablicę upamiętniającą przybycie do Kanady pierwszych

osadników. Padający deszcz nie pozwala nam podziwiać rozległej panoramy doliny rzeki Madawaska, jeziora Round Lake i kilku pasm wysokich wzgórz porośniętych gęstym lasem.

Ciekawe eksponaty muzealne postaram się zaprezentować na zamieszczonych zdjęciach.

Być może spróbuję jeszcze opisać dalsze etapy naszych wycieczek po tym pięknym kraju.

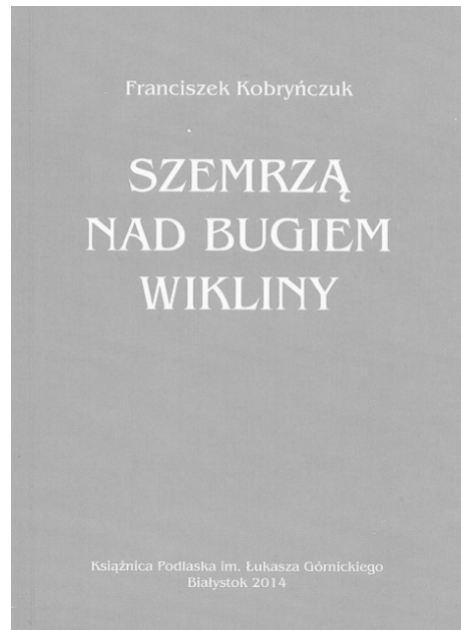
Teresa Zaniewska

Katedra Edukacji i Kultury SGGW Warszawa

MGŁY SREBRNEJ MGNIE NIE

W „Świętojańskiej IV Serii Poetyckiej”, pod redakcją Jana Leończuka i Daniela Znamierowskiego, ukazał się zbiór wierszy Franciszka Kobryńczuka *Szemerzą nad Bugiem wikliny*. Tomik opatrzył autor mottom: *Wspomnienia są jedynym rajem, z którego nie można nas wygnać.* (Jean Paul Friedrich Richter) Ale wspomnienia mogą też być chorobą duszy, co podkreślał jeden z niemieckich romantyków. W omawianym tomiku zaś są jednym i drugim.

Szemerzą nad Bugiem wikliny to piękna i mądra książka. Mądra doświadczeniem i gorzka dojrzałością. Jest to najczystsza liryka osobista, po mistrzowsku Czytelnikowi komunikowana, wyrastająca z gorącości życia poety, dla której jest glebą i ogrodnikiem jednocześnie. Książkę otwiera wiersz zatytułowany *Invokacja*, rozpoczynający się od słów: *Bądź pozdrowiona, Ziemia Podlaska, moja Ojczyzno, barwna Itako (...)*, co nasuwa skojarzenia z *Panem Tadeuszem*, bowiem tu też mamy do czynienia z „ostatnim zajazdem”, w tym przypadku na Podlasiu. Franciszek Kobryńczuk, rocznik 1929, dokonuje tu swoistej summy



poetyckich dokonań, zawiera refleksję głęboko osobistą, dotyczącą różnych sfer życia, które przenikają się nawzajem w licznych sytuacjach lirycznych, poetyckich obrazach i metaforach zamkniętych w świecie wyobraźni. Poeta mówi do nas z głębi przeszłości, głosem pamięci, której królestwem jest skrawek Podlasia, ziemi, na której po raz pierwszy zdumiało się i zadziwiło serce wrażliwego dziecka, *dziesiątego u matuli brzdąca*.

Powszechnie można zaobserwować pewną prawidłowość: im człowiek starszy, tym coraz częściej powraca do wspomnień, do „małej ojczyzny”, ziemi serdecznie znajomej, do domu rodzinnego, do bliskich, realnie już nieobecnych, do miejsca wreszcie, tej przestrzeni uczłowieczonej w sferze wartości, z której rozpoczynało się wędrowkę do wielkiego świata. Powraca się z nostalgii za tym jedynym punktem na mapie, gdzie świeci miłość matczyna, gdzie bije do dziś źródło wewnętrznej siły; powraca się z tęsknoty za sobą samym w tym miejscu, chociażby za kamieniem polnym, na którym siadało się będąc dzieckiem, obracając w rękę źdźbło trawy... Powraca się, by w czasach rozmywania świadomości narodowej, potwierdzić swoją tożsamość, by dopełniając swą biografię, przeżyć raz jeszcze to, co minione, odnosząc zwycięstwo nad czasem danym człowiekowi w realnym, ziemskim wymiarze. Przychodzi się po raz kolejny, by wyszeptać słowa modlitwy:

(...)

Proszę Cię, Boże, pełen pokory,
by, gdy nas wezwiesz przed tron królewski,
były w Twym niebie wszystkie kolory,
nie tylko jeden, ten Twój – niebieski.

Podmiot liryczny wyraża zatroskanie, podobnie, jak czyni to w jednym ze swych wierszy (*Dokładność*) Beata Obertyńska, czy aby w niebie, gdzie jest wszystko, będzie też *takie zwyczajne kwitnące kartofli-sko?* (I chociaż jest przekonana, że tak, to mimo wszystko zadaje to pytanie *tak dla dokładności*). Być może prośba poety o kolory, w strofach prostych i zgrzebnych, jak kantyczki, wyrasta z tradycji, wszak Podlasie od dawna znane jest z ubogich elementów dekoracyjnych w sztuce, głównie zaś ludowej, co znalazło też odbicie w ubiorze, w którym przeważają zieleń, szarość i czerń. Stąd tęsknota za wieloma barwami życia, głównie przyrody, obecnymi we wszystkich swych odcieniach (prze-

mienność pór roku), w świecie poetyckiej wyobraźni Franciszka Kobryńczuka.

W jednym z prezentowanych w tomiku wierszy (*Dzięki Ci, mój Panie Boże!*) autor wyznaje, iż chciał *być w życiu generałem i wrogów ojczyzny (...) ciąć*, a został *kimś, jakimś dziwnym*. Został poetą i zyskał broń potężniejszą niż generalska, zyskał Słowo, jakie *było na początku*, ale które też może ranić i zabijać. Poeta wykorzystuje je wprawdzie w celach estetycznych, lecz zdarza się, iż używa mocnych słów do piętnowania naszych narodowych wad, odejścia od tradycji, zagubienia podstawowych wartości. Do stron rodzinnych Franciszek Kobryńczuk wraca jako poeta, przemierzając czas i przestrzeń we wspomnieniu i poetyckiej wyobraźni. Podróżuje w głąb czasu minionego. W krainie pamięci nabierają kształtów zdarzenia, krajobrazy i ludzie. Podróż do źródeł przywraca młodość i zdrowie, odsłania duchowość poety-wędrowca, który na kartach tej książki dopisuje to, czego nie udało mu się realnie przeżyć:

(...)
 Wiosno, tak rzadko widziałem cię tutaj,
 stąd w mej jesieni te wiersze ci piszę,
 boś ty jest brzmiaça, jak anielska nuta,
 która mi niesiesz upragnioną ciszę.

W jednym z najpiękniejszych wierszy w tym zbiorze, poeta wyznaje:

Moja Ojczyzna maleńka
 co dzień się rodzi nad ranem.
 W kościołach w południe klęka
 Przyjmując pierwszy sakrament.
 (...)

Mała Ojczyzna rodzi się we śnie, na śliskim rozdrożu dnia i nocy, w przestrzeni magicznej, gdzie wszystko może się zdarzyć, nim zapieje trzeci kur. Na jawie zaś oczy podmiotu lirycznego (poety) padają na osobliwy obraz wiszący nad łóżkiem, na chroniony szkłem zetlały fragment chustki matczynej, czczony niczym najdroższa relikwia.

Szmerzą nad Bugiem wikliny, szmerzą o radościach i smutkach, o upadkach i wzlotach, o wielkiej historii, którą rzadko tworzą zwykli

ludzie, lecz zawsze podlegają okrutnym jej prawom, wyrzuceni z dziejowych wydarzeń, porzuceni niczym muszle na piasku... Szemrzą o grobach narodowych bohaterów, na które koronkowy cień rzucają sosny-miłosierne drzewa, które przetrwają dłużej niż pokolenia ludzi. Szemrzą o studzience z krystalicznie czystą wodą, o nocy gwiazdzistej nad Sterdynią, o mchu – *starym przyjacielu zapomnienia*, o akordzie trzmieli, o kropli rosy nanizanej na nić pajęczą, o srebrnych mgnieniach porannej mgły. Poeta jawi się nam jako kapłan Przyrody (*ja jestem biolog*), jako wirtuoz po mistrzowsku posługujący się słowem, jako mag zatrzymujący czas, powołujący do istnienia zaprzeszłe światy, klimaty, zapachy. A ponad wszystkim płynie *smętna pieśń czajki*, unoszą się opary nostalgii i nieutulona tęsknota za legendą dziecinnych lat, za ludźmi, których już nie ma, za niespełnionymi marzeniami, które od wieków popychają naprzód świat i są źródłem cywilizacyjnego postępu. O świecie kończy się sielanka i pozostaje tylko *ciężka skrzynia lat* oraz gorzka refleksja nad rzeczywistością. Ale poeta dziękuje i za to, bo wszystko w życiu jest potrzebne, tak jak potrzebne są wszystkie barwy w gobelinie. I zapewne nie są mu obce słowa modlitwy innego poety:

Za wszystkie dary z Bożej ręki wzięte,
Za skarby wiary i pociechy święte,
Za trudy, prace i trudów owoce,
Za chwile ciszy i ludzkie niemoce,
Za spokój, walki, zdrowie i choroby,
Za uśmiech szczęścia i za łzy żaloby,
I za krzyż ciężki na barki złożony,
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.

Wiele tytułów wierszy zawartych w omawianym tomiku kończy się wykrzyknikiem, co brzmi jak ostrzeżenie, czy wręcz memento. Jeśli zaprzepaścimy tradycję, jeśli zapomnimy o historii, jeśli odejdziemy od wiary (scalającej od wieków chrześcijańską Europę), zginiemy jako naród. Tomik kończy wiersz wielce symboliczny, zatytułowany *Europo!*:

Podał ci Pan Bóg rękę,
upadła Europo,
gdy miałaś sama z sobą
pewien moralny kłopot.

Przyrzekłaś, że tej dłoni
zawsze się trzymać będziesz.
puściłaś ją i gonisz
w pogańskim gdzieś obłędzie.

Sprzedana przy stoliku,
córeczko Agenora,
na złotorogim byku,
pędzisz, nie ta, co wczoraj...

Zatroskany o przyszłość Europy i losy Polski poeta-erudyta, nawiązuje do *Grobu Agamemnona* Juliusza Słowackiego (*zrzuć do ostatka tę płachtę ohydne/ tę – Dejaniry palącą koszulę*). Staje się tu ona symbolem nieznośnego cierpienia, które więzi ofiarę w swej mocy, od którego nie ma ucieczki. O tym także podmiot liryczny rozmyśla nad brzegiem Bugu, domowej rzeki i o tym też szemrzą wikliny...

Te niepokoje koi żywa zieleń okładki, barwa nadziei, wiecznej przemienności, odradzającego się życia i ducha w narodzie.

Franciszek Kobryńczuk, *Szemrzą nad Bugiem wikliny*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2014, ss. 48.

■



Teresa Zaniewska

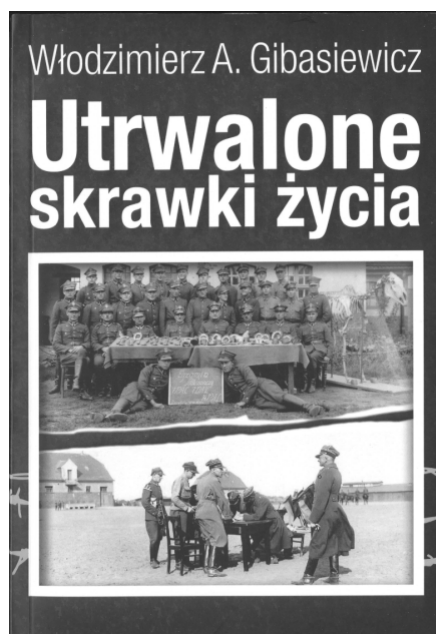
Katedra Edukacji i Kultury SGGW Warszawa

CONCERTINA POLSKIEGO LOSU W BIOGRAFIACH LEKARZY ZWIERZĄT ZAMKNIĘTA

Ukazała się właśnie najnowsza książka Włodzimierza A. Gibasiewicza, znanego nie tylko historykom medycyny weterynaryjnej, badacza – podążającego od lat śladami lekarzy weterynarii, ofiar II wojny światowej – zatytułowana *Utrwalone skrawki życia*. Skrawek. Mała częśćka odcięta od całości. Ale przecież z tych skrawków można stworzyć nową całość.

Neapol, Museo Archeologico Nazionale. Przepiękna mozaika (I w. n.e.) *Achilles i Chiron*. Wykonana ze skrawków kamienia, marmuru, ceramiki. Przyjazny ludziom, mądry centaur Chiron (dziś patron lekarzy weterynarii i ich symbol), opiekuńczym gestem obejmuje Achillesa i udziela mu nauk niezbędnych do gry na lirze. Włodzimierz Gibasiewicz w swojej książce-mozaice też udziela nam nauk. Lecz to zupełnie inna „muzyka”, której żadna lira nie wypowie.

Brunatno-brązowa okładka książki, którą ozdobiły archiwalne fotografie nie tknięte przez czas. Na jednej z nich – Egzamin podkuwaczy: 7 PAC, 7 DAK, 14 PAL. Dostojni wykładowcy, pogodni uczniowie. Powaga munduru. Przed nimi, na stole, dziesiątki podków. Siódemka,



podkowa – kulturowe symbole szczęścia... Lecz tuż obok stołu, ćwiczebny szkielet koński. Czy ktoś obecny na tej fotografii pomyślał wówczas, że to także prefiguracja jego losu? Większość bohaterów ostatniej książki Włodzimierza Gibasiewicza to dziś szkielety i duchy. Umarli. Są wśród nich i tacy, którzy umarli trzykrotnie: męczeńską śmiercią, brakiem nagrobka i zapomnieniem. Są i tacy, którym odmawia się jeszcze prawa do pamięci (vide rozdział 23, poświęcony Alfredowi Julianowi Jerzykiewiczowi, któremu w 70. rocznicę dokonanego na nim mordu, odmówiono umieszczenia w Myślenicach, na domu, w którym mieszkał w latach 1940-1944, ufundowanej przez syna Tomasa, tablicy pamiątkowej). Bohaterowi odmówiono prawa do pamięci, a młodemu pokoleniu tego miasta prawa do historii, a tym samym do kształtowania tożsamości, niezbędnej do tego, by być silnym. Zrozumieć innych może tylko ten, kto wie kim jest. Trzeba mieć punkt podparcia, aby móc podnieść Ziemię. I trzeba mieć w Kosmosie swoje centrum, niezbędne do codziennego bytowania.

Spod fotografii umieszczonej na okładce wylania się drut kolczasty. Konsekwentnie ciągnie się jako symbol przez okładki i strony tytułowej kilku ostatnich książek Włodzimierza Gibasiewicza o tematyce historycznej (m.in. *Niepowtarzalni. Lekarze weterynarii. Ofiary II wojny światowej* (2009), *Nieznani niepowtarzalni. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt* (2010), *Lekarze weterynarii. Ofiary II wojny światowej* (2011), *Życie godne pomnika* (2012), *Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt* (2013). Drut kolczasty, znak zniewolenia. Concertina – symbol polskiego losu, przedstawionego w najnowszej książce Włodzimierza Gibasiewicza na przykładzie lekarzy weterynarii. Concertina oznacza w języku angielskim harmonię. Dźwięczną tą nazwą określili Amerykanie we Włoszech zwijany w ogromne spirale drut kolczasty. Rozciągnięty luźno po ziemi stanowił przeszkodę gorszą od zwykłych zasieków, sztywno naciąganych na wbite w ziemię pale. *Concertina była czuła, jak żywe drapieżne zwierzę, węzłowymi ruchami zwijała się od szarpnięcia i groźnie kąsała nieostrożnych. Mogła porazić nawet sapera, wyposażonego w nożyce do cięcia drutu i mogła unieruchomić nawet wóz opancerzony*¹. Wśród lekarzy weterynarii w czasie II wojny światowej, podobnie, jak i w innych grupach zawodowych, dziejowa concertina zebrała potężne żniwo. Ich śladami podąża dziś wytrwale Włodzimierz Gibasiewicz, kolega z korpo-

¹ Olgierd Terlecki, *Concertina*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983, s. 170.

racji zawodowej, uwieczniając tragiczne ich dzieje na kartach swych książek, ku przestrodze dla przyszłych pokoleń oraz ku pamięci zamordowanych i bestialsko zamęczonych bohaterów, z których nie jeden dzięki tym książkom odzyskał imię.

A zatem, *Utrwalone skrawki życia* to kolejne ogniwo pisarskich dokonań tego Autora. Zapytany na jednym ze spotkań autorskich², co powoduje Nim, że po ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zawodowej, chwytając za pióro, by ocalić od zapomnienia tragiczne biografie lekarzy zwierząt, że podejmuje trud żmudnych archiwalnych kwerend? Odpowiedział skromnie, że nie wie dlaczego i skąd płynie ta siła sprawcza, będąca motorem podejmowanych na tej płaszczyźnie działań. Włodzimierz Gibasiewicz jest nie tylko skrupulatnym historykiem badaczem. Powyższa odpowiedź świadczy o tym, iż posiada także wrażliwą duszę artysty. I to nie On wybrał pisanie biografii lekarzy weterynarii ofiar II wojny światowej, to Oni wybrali Jego, by opowiedział potomnym Ich losy. Nie mogli wybrać lepiej, czego dowodem jest omawiana tu książka – naukowa, lecz pisana sercem.

Utrwalone skrawki życia to swoiste epitafium-*Bolero*³, naprzemiennie powtarzane dwie linie – godnego, prawego życia i niezawinionej, męczeńskiej śmierci lekarzy weterynarii w czasie II wojny światowej na różnych jej frontach, powtarzane wciąż głośniejsze i głośniejsze, angażujące przez autora coraz większą liczbę różnego rodzaju dokumentów. Nieustannie narasta dynamika jednego tematu i pytania: dlaczego? Dlatego, że byli szlachetnymi Polakami, zdolnymi poświęcić życie w imię prawdy i wolności? Ich umieranie wyrastało z życia. Prawego życia. Byli do końca tam, gdzie postawił ich los. Wytrwali.

Jest jednak w tej kompozycji coś, co brzmi dysharmonicznie. To fragmenty niektórych odpowiedzi Tadeusza Zdunkiewicza, udzielanych z pozycji wszechwiedzącego narratora, (a czasem i sędziego) na pytania zadawane przez autora książki w przeprowadzonym wywiadzie. *Czytuję (...)* – mówi T. Zdunkiewicz – *opracowania biograficzne. Ileż*

² Spotkanie z Włodzimierzem Gibasiewiczem w cyklu *Bliscy, znani i... nieznan*i, zorganizowane 21 października 2014 roku w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie przez Katedrę Edukacji i Kultury Wydziału Nauk Społecznych, Wydział Medycyny Weterynaryjnej, Północno-Wschodnią Izbę Lekarsko-Weterynaryjną i Warszawską Firmę Wydawniczą (wydawcę kilku ostatnich i najnowszej, omawianej tu książki Włodzimierza Gibasiewicza).

³ Skojarzenie ze znaną kompozycją muzyczną Maurice'a Ravela *Bolero*.

to ludzie musieli przeżyć, ile doświadczyć i to tylko w skali naszego kręgu zawodowego. A szerzej ludziska z tego dziwnego narodu polskiego. I wszystko przemija. (s. 62) Otóż nie wszystko przemija, odpowiadam ja, niżej podpisana, dumna z przynależności do narodu polskiego, bohaterskiego i pracowitego. Ci, którzy zginęli, nie całkiem umarli (świadczą o tym właśnie piękne i wartościowe książki Włodzimierza Gibasiewicza). Inne próbki tej retoryki zaczerpnięte z wywiadu: *Tak na marginesie – to byłem zwolennikiem stanu wojennego – już tego burdelu strajkowego nie mogłem wytrzymać...* (s. 60) *Dowalać każdemu etykietkę komucha, zdrajcy, złego człowieka – tego już się nie da czytać.* (T. Zdunkiewicz o pracach Instytutu Pamięci Narodowej – s. 21-22). A parę stron dalej, sam hojnie przykleja etykietki. Istotnie, odpowiedzi Tadeusza Zdunkiewicza w prezentowanym wywiadzie, czytać się dłużej nie da, także ze względu na obecne w nim osobiste wątki rodzinne, szczególnie zaś po lekturze pełnego miłości do bliskich i ojczyzny *Dziennika znalezionej w mogile – Katyń 1943*, napisanego najczystsza polszczyzną przez lekarza weterynarii Juliana Mieczysława Budzyna w Kozielsku od 9 listopada 1939 do 7 kwietnia 1940 roku. Poglądy możemy mieć różne, ale dyskutujmy o nich językiem literackim i bez emocji. I mówmy o poglądach (ad rem), a nie o tych, którzy je głoszą (ad personam). To stara rzymska zasada, wiecznie żywa. W tym kontekście do refleksji skłania rozdział 1, poświęcony Franciszkowi Kobryńczukowi, emerytowanemu profesorowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i znakomitemu poecie. Jako uczeń Wiejskiego Ogólnokształcącego Gimnazjum Samorządowego w Sterdyni, założył wraz z kolegami, organizację niepodległościową, zlikwidowaną w marcu 1950 roku przez Organą Bezpieczeństwa Publicznego. Aresztowani i osądzeni byli młodszy od swoich wyroków. Włodzimierz Gibasiewicz przytacza słowa Franciszka Kobryńczuka: *Umierałem w więziennym lazarecie przy ul. Ratuszowej w Warszawie, gdzie dziś stoi obelisk ku czci rozstrzelanych tam kobiet i mężczyzn. Na żelaznych drzwiach od strony celi, jakiś więzień wyrzył taciński napis: „O, quam dulce et decori est pro patria mori! O, jak słodko i ozdobnie jest umierać za ojczyznę. (...) Jawa ostatnich dni młodego życia mieszała się z tłumem ludzi żyjących i zmarłych.* (s. 25) Dziś po lekturze książki Włodzimierza Gibasiewicza *Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt*, Franciszek Kobryńczuk skierował list do jej autora, załączając wiersz *Zbuntowana miłość* zaczynający się od słów:

Podziwiam Cię, mój Jezu Chryste
W Twojej miłości do oprawców.
Daleś im niebo wiekuiste.
Stałeś się nawet dla nich Zbawcą.
(...)⁴

Utrwalone skrawki życia to książka-mozaika, ułożona z bogatego, lecz niejednorodnego materiału i przez to ciekawa dla czytelnika. Wykorzystał tu autor mozolnie zdobytą archiwalną bazę źródłową, którą stanowią dokumenty pozyskane m.in. z Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, z Głównej i Okręgowych Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, z Archiwów Państwowych, z Ośrodka KARTA, z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Wzbogaciły je listy rodzin po lekturze poprzednich książek Włodzimierza Gibasiewicza, liczne maile, telefony i bezpośrednie rozmowy. Dzięki temu udało się zgromadzić także pokaźny materiał fotograficzny, co wydatnie podnosi wartość tej jakże ważnej książki. Posiada ona znaczenie naukowe, duże walory poznawcze i jest ważna nie tylko dla historyków medycyny weterynaryjnej. Biografie lekarzy weterynarii w czasie II wojny światowej, to przecież także historia Polski w szerszym kontekście. Książka ta opowiada tym samym o całym pokoleniu, szlachetnym i prawym, solidnie wykształconym, (m.in. znającym języki obce! Stanisław Wilhelm Kolanus władał pięcioma językami: niemieckim, francuskim, rosyjskim, słowackim i bułgarskim), wychowanym już w wolnej Polsce w poszanowaniu wolności, prawdy, miłości ojczyzny, bezinteresownej społecznej służby, o pokoleniu ludzi, dla których wielką wartością było poczucie honoru. W liście do autora omawianej tu książki pisze Danuta Turska-Szyłkiewicz, wdowa po Mieczysławie Szylkiewiczu, uczestniku bitwy o Monte Cassino: *Jestem Panu bardzo wdzięczna i naprawdę wzruszona. Mój Mąż był człowiekiem wyjątkowym, jak wyjątkowe było to tragiczne pokolenie. Służbę Ojczyźnie rozumiało jako rzecz zwykłą i normalną. Zasady etyczne reprezentowane przez pokolenie mogą być i są wzorem do naśladowania dla młodego pokolenia Polaków, w tym dla młodego pokolenia lekarzy weterynarii.* (s. 21)

⁴ Zob. Włodzimierz Gibasiewicz, *Utrwalone skrawki życia*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 23-24 oraz: Franciszek Kobryńczuk, *Szemrzą nad Bugiem wilkiny*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2014, s. 36-37.

Książka ta, jak i kilka poprzednich tego autora, ważna jest również dla rodzin portretowanych tu lekarzy weterynarii. Odnajdują ślady swoich bliskich, ocalają dla rodzinnej pamięci, chcą podążać ich śladami. Jakże wzruszający jest rozdział 29 *Z dziennika wnuczki*, poświęcony Romualdowi Konikowskiemu. Jego wnuczka, Marta J. Łysik, w rozmowie z Włodzimierzem Gibasiewiczem mówi: *Któregoś razu zrozumiałam, że te poszukiwania (dziadka – dop. T.Z.) to nie dodatek do mojego życia, tylko jego bardzo ważna część. Szukam dziadka, ale szukam też własnej historii, własnego miejsca, wartości na całe życie.* (s.191) Jest to wypowiedź znacząca i bardziej uniwersalna. W epoce braku autorytetów i odbierania tożsamości przez kolejne „reformy szkolnictwa” (m.in. wyrzucanie lektur związanych z historią Polski, ograniczanie godzin na ten przedmiot, Adam Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz we fragmentach), odbierania narodowych symboli (wynaturzony orzeł, namazana czerwona sprężynka jako znak towarowy Polski oraz inne fanaberie skrajnych euroentuzjastów), powodują zwrot młodych ludzi ku poszukiwaniom korzeni i autorytetów, w tym także narodowych bohaterów historycznych. „Żołnierze wyklęci” trafiają do serc wielu młodych ludzi w edukacji i pieśni. Powstają grupy rekonstrukcyjne dotyczące różnych epok historycznych, głównie zaś dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej.

Piękny, poetycki i pełen metafor list do autora *Utrwalonych skrawków życia* skierował, nieżyjący już dziś, wspaniały artysta-malarz, Yarek Godfrey (1957-2014), wnuk lekarza weterynarii, Władysława Godfreyowa, bohatera poprzedniej książki Włodzimierza Gibasiewicza, w którym pisze o tym, jak ważne okazały się prace tego autora dla wychowania syna artysty, kilkunastoletniego Maxymiliana. Dzięki nim zrozumiał, że jest świadomym ogniwem w rodzinnym łańcuchu pokoleń.

Omawiana praca jest po części kontynuacją wcześniej podejmowanych przez autora wątków i losów przywoływanych postaci, uzupełnionych o nowe fakty (m.in. biografie Stanisława Wilhelma Kolanusa, generała Józefa Starkowskiego, pierwszego lekarza weterynarii polskich ogrodów zoologicznych, Romualda Konikowskiego). Ale pojawia się też na kartach tej książki wiele biogramów nowych postaci (m.in. Jan Wajda, Janusz Majewski, Józef Nowak, Julian Mieczysław Budzyn i inni). Czasem są to zaledwie jakieś okruchy, drobne fakty czy reminiscencje, ale i one mogą okazać się cenne i w przyszłości wydać owoce. Ponadto książka zawiera bardzo obszerny rozdział dotyczący niemieckich obozów jenieckich, do napisania którego autor przejrzał ponad

trzy tysiące kartotek (I tak np. Koło Lekarzy Weterynarii w Oflagu II C Woldenberg liczyło 70 osób). Pojawiają się na kartach tej jakże interesującej książki nowe nazwiska lekarzy weterynarii (z dyplomem lekarza medycyny) pochodzenia żydowskiego, zamordowani w Warszawie (Majer Goldinberg i Abraham Rakower). Nie mniej interesująco przedstawia się opowieść o lekarzu zwierząt wyznania ewangelickiego, gdzie w „historii jednego życia” zamyka się cała historia dwudziestowiecznych walk o niepodległość (Jan Ludwik Eberle). W kilku biografiach wiele zagadek pozostaje do rozwikłania (Janusz Majewski, Józef Nowak⁵, Jan Wajda), czasem sprostowania (źródła, na których oparł się autor, mylnie podają miejsce pochówku Tadeusza Pawła Sołgi urodzonego 25 stycznia 1895 roku w Krakowie – zm. 1 lutego 1946 roku, który jest pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym w Casamassima (grób nr 102), a nie w Bari⁶), w niektórych już istnieje autorska zapowiedź dalszego ciągu (Stanisław Wilhelm Kolanus).

Utrwalone skrawki życia opatrzył autor mottem, które jest fragmentem *Pieśni* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w jakim poeta zamknął myśl o chęci ocalenia własnego śladu na przebytej drodze. Włodzimierz Gibasiewicz, ocalając pamięć tylu korporacyjnych kolegów, w licznych publikacjach książkowych i prasowych, zapewnił także sobie ważne miejsce, tak w historii medycyny weterynaryjnej, jak również w sercach dziesiątek rodzin bohaterów swych książek. Mają one osobliwą wartość. O wojennych losach lekarzy zwierząt opowiada jeden z nich, opowiada z poczuciem dumy, że dane mu jest być jednym z nich. Jest kontynuatorem najlepszego zawodowego ethosu i pokole-

⁵ Do osób o personaliach Józef Nowak, branych pod uwagę przez autora, można dodać jeszcze jedną postać, Józefa Nowaka urodzonego w roku 1919 z 3 baonu strz. 3 DSK, ucznia Szkoły Karpackiej; zob. Mieczysław Kuczyński, Szkoła Karpacka 1943-1948, Londyn 1992, s. 243. Nie jest z pewnością lekarzem weterynarii, o którym traktuje rozdział w omawianej książce, opatrzony fotografią, która przedstawia znacznie starszego mężczyznę. A tak a propos: Józefów w 3 Dywizji Strzelców Karpackich było wielu...! W roku 2005 wraz z byłymi żołnierzami tej formacji, Wojciechem Narębskim z Krakowa (emerytowany profesor geologii UJ) i nieżyjącym już dziś Mieczysławem Rasiejem z Turynu, brałam udział w spotkaniu z uczniami włoskiej szkoły podstawowej w Alessano (na końcu włoskiego buta), do której w 1945 roku uczęszczał Wojciech Narębski. Uczniowie zadawali polskim gościom pytania. Jeden z nich zapytał: - Czy może jest wśród was Józef? Moja babcia opowiadała, że w czasie wojny mieszkał w jej domu taki Polak, który przynosił papierosy i czekoladę!

⁶ Zob. Przewodnik po Polskich Cmentarzach Wojennych we Włoszech. Monte Cassino, Loreto, Bolonia, Casamassima, oprac. O. Adam Studziński OP, Oficyna Wydawnicza FULMEN, Warszawa 1994, s. 180.

niowej solidarności. Pozostaje świadomy wartości tych najlepszych tradycji. I to daje mu upoważnienie do napisania takich oto słów:

Nie chcę, by podobni do mnie, stawiali pisemne pomniki kolegom poległym w walce o niepodległość w przyszłości. Marzeniem moim jest, by powstały zwykłe biografie szczęśliwych ludzi naszej profesji. I bardzo chciałbym, byśmy potrafili wszyscy, jak jeden, dbać o siebie nawzajem, by nikt nie był głodny, aby każdy miał szczęśliwy dach nad głową i nie musiał się martwić o ciepło zimą.

By hasło „zero tolerancji” dotyczyło całej obudowy związanej z naszym życiem i naszą pracą. A zero tolerancji dla nienawiści, zawiści i wrogości w obrębie jednej, jakże małej społeczności weterynaryjnej. Społeczności życzliwej sobie.

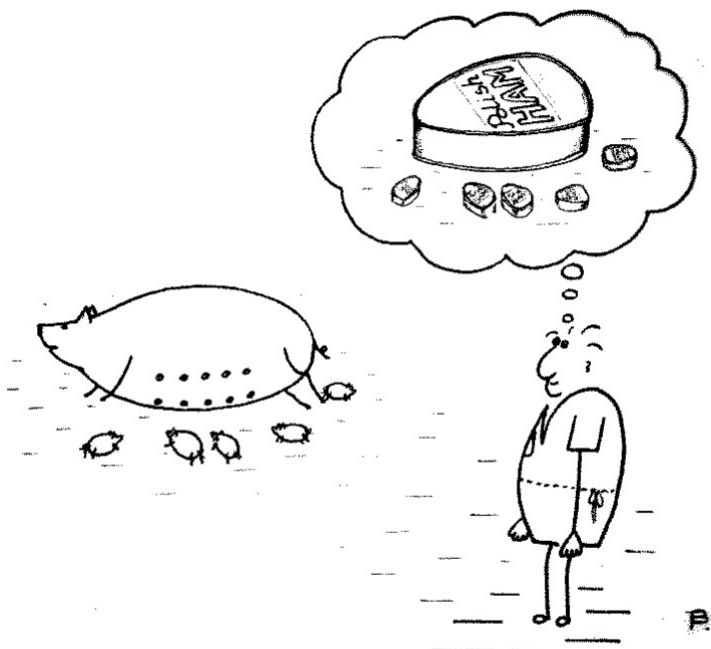
Bądźmy z sobą, a nie przeciw sobie. (s. 336)

Książka Włodzimierza Gibasiewicza *Utrwalone skrawki życia* jest czymś więcej niż opowieścią o wojennych, tragicznych losach lekarzy weterynarii. Wiele w niej refleksji ukrytej między wierszami. I jak zawsze ta cudowna i zapewne nie tylko przeze mnie oczekiwana nuta metafizyki. W jednym z pytań zadawanych Marcie J. Łysik, wnuczce lekarza weterynarii Romualda Konikowskiego, autor wyznaje: *Często łapię się na tym, że rozmawiam z rodzicami, których już nie ma, oczekując wsparcia, może nawet rady. Bardzo często brakuje nam bliskich...* (s. 192) To głęboko ludzkie wyznanie, przyczynek do serdecznego portretu samego Autora, który przez całą książkę konsekwentnie ukrywa się za cieniami swych szlachetnych bohaterów. Nie zawsze przecież muszą spełniać się oczekiwania Cypriana Kamila Norwida: *Niech zginie autor, a żyje dzieło.* Niech Autor żyje wraz z nim! To powyższe skromne wyznanie niesie głęboką prawdę psychologiczną. Wielokrotnie zdarza się tak (pisał o tym pisarz czeski Bohumil Hrabal), że nasi zmarli bardziej są obecni w naszym życiu po śmierci, stanowiąc wciąż żywy punkt odniesienia dla naszych poczynań oraz swoistą ich normę, wartość i kryterium. To o nich napisała Maria Konopnicka, co stało się epitafium na jej własnym grobie na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie:

Proście wy Boga o takie mogiły,
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,
Lecz dają sercu moc czynu, zdroj siły
Na dzień przyszłości.

Tę ważną i potrzebną książkę wydała, podobnie jak poprzednie, Warszawska Firma Wydawnicza, pomysłowo ozdabiając początek każdego nowego rozdziału fragmentem tarczy starego zegara. Niestety, tym razem technicznie i korektorsko trochę mniej starannie. Ale paścić się nie będę. Na szczegóły spuszczę zasłonę milczenia, lecz zdecydowanie – wraz z Autorem i Czytelnikami – skruchy i poprawy oczekuję.

Włodzimierz A. Gibasiewicz, *Utrwalone skrawki życia*, Warszawska Firma Wydawnicza S.C., Warszawa 2014, ss. 357.



Autor: Tomasz Bielawski

Wanda Kocznur-Baranowska

HISTORIA PORCELANOWEJ LALECKI

Mała chińska laleczka z dynastii Ming
Delikatna, porcelanowa
W srebrnoniebiesko pastelowym kimonie
O drobnych płatkach dłoni jak egzotyczny
kwiat.

Mieszka wśród starych pamiątek, listów
I fotografii.
Pachnie wspomnieniami i dalekością
Małe jej serduszko wciąż lęka się nowych
wzruszeń ...

Kiedyś byłeś przy niej,
Parasol nieba sączył rozmigotany blask
gwiazd,

Księżyc z Orionem wyznaczał szlak,
Słodko i świeżo kosodrzewina pachniała ...
Patrzyliście w dal bliskością ogrzani
Rysowaliście świat dojrzałej miłości ...

Słońce zajrzało do uchylonej szuflady,
Ciepłość spłynęła na śpiącą laleczkę
pieszczotą złotego pyłu
Nie obudziło jej południe
Słoneczne czary otuliły światłem drżące
cienie.

Czas rozplątał się w pajęczynie
Nie budząc uspionych wspomnień ...

■

Agnieszka Bylewska

WIERSZE



Autorka

Kwiaty na śniegu

Na śniegu rozsypię kwiaty
W lśniąco diamentów blaski
Niech będą dla mnie od ciebie
Wyzbierasz wszystkie i dasz mi

Niech się uniesie w powietrzu
Ta woń co zbyt łatwo zwodzi
Ona przypomni, że jesteś
Niech ona dziś mnie uwodzi

Płatek za płatkim w mych rękach
Dotykam kwiatów czy ciebie
Ten dotyk chcę zapamiętać
Tych kwiatów pachnących śniegiem.

Tęcza

Czy widziałeś kiedyś tęczę
Jak płynęła mi przez ręce
Jak się wiała, przytulała
Jak mówiła mi, jak łkała

Już myślałam, że to ty
Przypłynąłeś kolorami
Wynurzyłeś się jak z mgły
I musnąłeś mnie ustami

A to ranek zimny był
Przez nikogo nie ogrzany
Z mlecznej drogi zebrał skry
Diamentami mnie poranił

Teraz płaczę, bo noc śnieżna
Ciepła jest pod zimną twarzą
I choć rano wszędzie tęcza
Nic się przecież nie wydarzy ...

Kochanie, myślisz ...

Kochanie, myślisz że to ja
Czerwone róże mi przynosisz
Jestem mordercą, taki traf
Nie wierz mi, szkoda nawet prosić

Jeżeli myślisz, że to sny
Tak mylisz się, jak wszyscy dotąd
Umykające zimne dni
I wielki ogień w środku nocy

Tyle w mej duszy czarnych kłesk
Gorycz w objęciach nienawiści
Czego ode mnie możesz chcieć
Czułości?... jednak dobrze myślisz



Mirosław Weltz

WIERSZE

Mirosław Welz ur. 1966 r. w Krośnie; absolwent krośnieńskiego LO im. M. Kopernika. Ukończył studia na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczej w Lublinie, jest doktorem nauk weterynaryjnych. Od ukończenia studiów pracuje w zawodzie lekarza weterynarii, przez ostatnich osiem lat na stanowisku Podkarpackiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii.

Autor siedmiu tomików poezji: *Bieszczadzka rapsodia* (Krosno 2005), *Kapliczki i wiersze* (Lwów 2010), *Żyje się* (Warszawa 2012), *Idziemy Bieszczadem* (Krosno 2012), *Jeszcze* (Tuchów 2013), *Z Norwidem idę* (Rzeszów 2013), *Po drodze* (Rzeszów 2014). Wiersze poety zamieszczono w licznych antologiach, w tym Antologii poezji lekarzy weterynarii „Witraż z Chironem w tle” (Warszawa 2011). Publikował swoje utwory w prasie ogólnopolskiej i lokalnej. Jego twórczość była prezentowana na antenie Polskiego Radia i Telewizji. Píše również teksty piosenek. Mieszka w Iwoniczu-Zdroju.



Buki

Leśnym Ludziom

Coraz mniej we mnie miłości
Zwykłej człowieczej wiary
Nadziei garb troski rośnie
Ze złudzeń marzeń starych

Dlatego wracam do buków
Domu zielonej sieni
Modlitwy liścia posłuchać
Skosztować smaku ziemi

Wysoko podnieść ramiona
Dopóki sił wystarcza
Zeschłe konary postrzącać
Żywicy w płuca nabrać

Dowiedzieć się choć raz jeszcze
Co dobre jest a co złe
Dopóki buki są w lesie
Dopóki las we mnie jest

Kreska

Pamięci Tadeusza Różewicza

A kiedy zadrzało światło
Na grubym szkle okularów
Usiadła na chwilę mucha

To będzie początek wiersza
Hieroglif jakiegoś znaku
A może po prostu kreska

Która w bezruchu dnia czeka
Na tego – który odchodzi
I ...który odejść nie może

Modlitwa po drodze

Panie daj chleba
Na głód człowieka
Na resztę drogi
Daj dawać siebie
Mroku się nie bać
Zabierz egoizm

Daj siłę krokom
Daj światło w oczach
Bym nie zablądził
Ku wieczorowi
Kiedy zawołasz
Daj być gotowym

Piszę do Ciebie

Nie przywiązuj się do władzy
Masz ją na chwilę jak hiena kość antylopy
Pod leniwym spojrzeniem lwa

Nie przywiązuj się do tego kim jesteś
Kimkolwiek jesteś
Bóg jeden wie kim będziesz jutro

Nie przywiązuj się do rzeczy
Nie zatrzymasz ich
Jak piasku i wody w dłoniach

Nie przywiązuj się do ludzi
Tylko ich kochaj
Sam wiesz dlaczego

Wracam do prostych słów

Wracam do prostych słów
Jak chleb na stole
Woda którą przemywam twarz
Słońce za oknem świtu

Wracam do prostych słów
Bez melodii rytmu
Bo zatrzymują nieraz
Bicie mojego wiersza

Wracam do prostych słów
Przychodzą do mnie
Gdy milkną wkoło
Odgłosy wrzawy

Wracam do prostych słów
Na ścianie kartki
Rysuję nimi
Dotyk siedmiu zmysłów



WSPOMNIENIA

Franciszek Kobryńczuk

Z KSIĘDZEM JANEM TWARDOWSKIM ROZMOWA O ZWIERZĘTACH

(Artykuł był publikowany w „Teście” - Piśmie Naukowym Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, 2/1995 s. 74-83. Był też swego czasu zaadaptowany jako słuchowisko wigilijne w białostockim radiu)

Księżu Janie, przychodzę, nie żeby Cię nawracać na prawdziwą zoologię, bo nawet po drodze zgubiłem liczbę zębów u krokodyla, lecz by powiedzieć, że ja - zwykły lekarz weterynarii - bardzo lubię zwierzęta, wszystkie - od pierwotniaka do orangutana.

- Kochajcie nieprzyjaciół waszych! - wołał Chrystus. Więc ja kocham także jadowite żmije, kleszcze, piranie, tasiemce i inne pasożyty. Cokolwiek Bóg stworzył w raj, kwitował pod koniec dnia, że wszystko Mu się udało, było dobre, nawet przywra i pchła.

Rozumiem Twój żal, kiedy Cię pokarano miastem, zabierając z wiejskiej parafii. Powiedziałeś wtedy, że wśród wszystkich miłości, jakie żywisz, kandydatką do pierwszego miejsca jest ta do psów kudłatych. Doceniam Twoje zoofilne wyznanie. Właśnie pies i jaskółka były z nami już w okresie jaskiniowym. On z miłości do nas poszedł nawet na łańcuch, ona - nie; usadowiła się nad oknem, by zaglądać do naszych mieszkań i sumień. Racz nie zazdrościć św. Franciszkowi miłości do zwierząt. Popatrz, mnie też na imię Franciszek. Jestem lekarzem weterynarii. Nie leczę zwierząt domowych. Wyspecjalizowałem się w terapii tych żyjących w baśniach i mitach. Nie można zostawić bez opieki

Cerbera lub wilka czyhającego na Czerwonego Kapturka, bo śmierć tych istot byłaby jednocześnie śmiercią baśni i mitu. Zgadnam się z Tobą, że pies reprezentuje prymitywny liryzm, macha ogonem i chociaż jest niewierzący, za jakiego go uważasz, bo nie chodzi do kościoła, to taki posłuszny. Księżę, on te dobre maniere wyniósł z domu, od własnej matki, która go edukowała nie dłużej niż trzy tygodnie. Genetycznie jest inteligentny, ale tylko w młodości. Czego Azorek się nie nauczył, nie pojmie tego Azor. Masz rację mówiąc, że nasze życie jest drogą przez psy i nie wiadomo, który z nich zechce nas przygarnąć, by od samotności uchronić. A my przymiotnikiem „psi”, „pieski” obdarzamy wszystko, co nie jest nic warte, niewdzięczne. Sam przecież to potwierdzasz. Mówisz, że gdy Pani – Matka Boska – umierała, to w Jej samotności nawet psa nie było, który by zaszczekał raz, drugi, trzeci... Popatrz lub posłuchaj, rzadko kiedy pies zaszczeka raz i umilknie. Ucieszony lub zdenerwowany, powtarza to w równych odstępach czasu. Szczekanie to przypomina ruch harmonijny, monotonię – powtarzalność zdarzeń – jak sam zauważasz. Jest to cecha biologii. Szukaj tego przykładów w powtarzających się porach roku.

Twarz, *facies*, jest odbiciem aktualnego stanu psychicznego tak człowieka, jak i psa. Kąciki ust, spacerując w górę i na dół, są sprawcami naszej smutnej lub wesołej miny. A co z buldogiem, który ma te kąciki zawsze na dole? Stale jest w złym humorze? Może być buldogiem sumienia, oczywiście nie dla Ciebie, któryś nie bał się pisać wierszy o Teju, co w Ostrej świeci Bramie w czasach Stalina, ale dla innych, którym serca poskomiła, gdy odejdą do Boga. Mówisz, że podziękują Mu, gdy czekając na miłość między dzwonkiem, a otwarciem drzwi, przyjdzie do nich tylko pies. – Podziękuj zwierzęciu – rozkazujesz – i pocałuj w łapę, bo doskonale ono uczy, jak należy czekać na Boga! Pocałuj psa w łapę! – powtarzasz – bo, gdy pójdziesz do sklepu, zostawiwszy go uwiązanego, to w tym oczekiwaniu, ty, który podporządkowujesz sobie świat, jesteś dla niego łąką, lasem, domem – wszystkim, za czym w psim świecie tęskni się ogonem. Doradzasz, Księżę, powiedzieć tak: – Bóg zapłać, Panie Boże, bo podał mi łapę pies, co książek nie czyta i wierszy nie pisze. Ubolewasz w dalszym ciągu mówiąc: – Mój Boże, żeby miłość była, jak to zwierzę oswojona, żeby odchodząc, raz jeszcze wróciła i przeszła przez pokój, właśnie jak ten oswojony pies. Tak dobrze było na wiejskiej parafii. Chodźmy, Aniele Stróżu, już po dziesiątej! Żegnaj jamniczko, z poczwórnym płafusem, skacząca na smyczy jak smutek. Nas – grzeszników – na duchu podtrzymuj! Pięknie to

wszystko powiedziałaś, Księżo! Ja jeszcze dodam: – Jamniczko, jesteś dobra jednak dla dzieci i staruszków, bo dla pierwszych jesteś okazją do wolności, dla drugich – krojczym szerokiego płótna, któremu na imię samotność.

Koń w drodze od pradziejów do nas, ze zwierzęcia wielkości psa, wyrósł ogromnie, w przeciwieństwie do mrówki, nad którą bolejesz, że wciąż taka mała. Ale koń idąc do nas przez ery, potracił po drodze palce: kciuk, mały, wskazujący i serdeczny. Został mu tylko środkowy – mało symboliczny. I tak skończyło się końskie marzenie o karierze pianisty, podobnie jak moje, chociaż jestem pięciopalczasty. Na ambonie chciałeś, Księżo, błyszczeć jak koński ząb. Mówiąc to, myślałeś o przednich zębach konia – siekaczach, mających rejestry, po których można obliczyć wiek tego zwierzęcia, najdokładniej między szóstym a dwunastym rokiem życia.. Inaczej są zbudowane zęby konia niż nasze, świni i psa. Nie wymagają interwencji dentysty plombiarza. Mówisz, że ci, którzy dźwigają paki od rana do nocy, są silni jak koń. Tak Ci się tylko zdaje! On też nie wszystko pociągnie lub uniesie. Pytasz, ile jest komórek do wynajęcia pomiędzy koniem jabłkowitym, a jasnogniadym. Odpowiadam: tyle, ile atomów w łańcuchu kwasów nukleinowych będących największym dowodem na istnienie Boga, odpowiedzialnych za naszą i końską genetykę. I znów jesteśmy na wsi, gdzie w czasie mojego dzieciństwa nad Bugiem, ojciec i sąsiedzi potrafili rozmawiać z końmi. A wiesz, czemu konie po posiłku, gdy odpoczywają, stają głowami do środka – co sam zauważyłeś? Pozostało im to z dawnych czasów, gdy nie były jeszcze udomowione. Podczas sjeisty tworzyły krąg, odwracając się na zewnątrz tylnymi kopytami. Na obwodzie stały silne młode ogiery, a w środku klacze i młodzież. Takiej twierdzy nie mógł zdobyć żaden drapieżnik. Podpatrzyli to ludzie pierwotni i zaczęli budować wały obronne, wysyłając na nie silnych mężów. Powiadasz, że koń rzy, gdy się uśmiecha. Ma za długie podniebienie i produkowany w jego krtani głos nie wychodzi przez jamę ustną, ale przez nos – nozdrzami. Rzenie jego jest naturalne, ale uśmiech sztuczny, aktorski. W organizmie konia jest sporo niedokładności morfologicznych, które są przyczyną jego nieszczęść. Gdy św. Rodzina uciekała do Egiptu, a Herod był za nią tuż, tuż, pobiegł św. Józef do pasącego się konia z prośbą, by podmienił osiołka. Koń wtedy odpowiedział: – Nie mogę, jeszcze się nie najadłem! – To nigdy się nie najesz! – zawyrokowała Najświętsza Panienska. I tak już pozostało. Koń ma mały żołądek, mniejszy niż świnia dorosła, jakby po resekcji i stale musi jeść. Księżo,

co zgotuje Pan Bóg temu, który pierwszy wyhodował muła – tego wiecznego kawalera, jak go sam nazywasz, to tylko Ty wiesz. W rajskiej hodowli nie było tego zwierzęcia, podobnie jak dzisiejszych żubroni. Linie zakreślające ciało konia są tak pięknie i niepowtarzalne jak te, które kreślą ciało kobiety. Do tego stopnia są piękne, że używając Twych słów, można je porównać z kościelnym śpiewem, a moich słów - z liniami wiatru.

Stanowczo za mało powiedziałeś o krowie. Dlaczego? Zapraszam Cię do obejrzenia dwóch scen z jej życia: narodzin i śmierci w rzeźni. Ona – nasza żywicielka, taki ma los, jak widzimy. Nie miał Jezus czasu rozniecić miłości do tego zwierzęcia. Całe trzy lata poświęcił na naszą edukację. Ale zaraz po zmartwychwstaniu, jak Pawła na oświecenie pogan, tak św. Franciszka dla ochrony zwierzę postąpił. Powiadasz, że niepokój najlepiej wyryczała ósma biblijna krowa. Przypuszczasz, wbrew opinii hodowców, że kolor i łaciatość krowy należą do rzeczy nieważnych, że z kolei ważne rzeczy wloką się nam w życiu jak krowa. Musi się tak wlec – mówię. Ma ogromny żołądek, a kończyny nieprzywykłe do biegu, jak to jest w przypadku konia. Dlatego w sierpniowy wieczór tak wolno wraca z pastwiska, chwając Boga, że pozwolił jej karmić ludzi, że dla Ciebie – jak sam mówisz – pozwala się dość tyle, tyle razy. A czemu jest smutna, gdy smutny jest poeta – nie wiem. Wiem natomiast, że może go pocieszyć ogonem. Rozgrzesz mnie, Księżo, za nadmierną stronniczość w ocenie krowy, a ja Ci wybaczę skąpość wypowiedzi na jej temat z wdzięczności za Twoją niewiarę, Uczniu Koheleta, że zarżnięta krowa nie idzie do nieba.

Nie dziw się, Księżo, że Bóg miał Matkę, Betlejem i osiołka, tego ostatniego za jego pokorę, mądrość i pracowitość. Poszli i pójda wszyscy do czyścica, którzy zniesławili i zniesławiają to święte zwierzę. W gronie ich znajduje się hrabia Aleksander Fredro za wierszyk: *Osiółkowi w żłoby dano...* Żłób jest symbolem Boga – wiecznego życia. Kiedyś u Izraelitów znaczył to samo co miska, w którą wkłada się pokarm. Pojawił się Chrystus w żłobie jak Chleb żywy, który zstąpił z nieba. Gdy Ty Go, Księżo, podnosisz w czasie Przeistoczenia, myślisz o Golgocie, ja – o Betlejem. Pojawił się Chrystus w obecności osła i wołu. Gwóźdź dla filozofów. Ja te zwierzęta widzę też prozaicznie – były żywymi kaloryferami, a osioł ponadto mógł opowiadać bajki Jezuskowi. Podśluchiwałeś flirtujące osły, Księżo! A co, nie wolno im tego czynić? Mają sympatyczną i parasympatyczną część układu wegetatywnego, działającego na korę, *cortex cerebri*, serce i narządy rozrodcze, to dlaczego nie

miałyby flirtować? Osioł w stajence był mądrzejszy od Mędrców – jak zauważasz, bo zarzucił im niekonsekwencję w postępowaniu; wiedzieli, że Herod czyha na Jezusa i nie zabrali Go w swoje bezpieczne stony. Tak jest i z dzisiejszymi mędrkami – widzą zło, a nie chcą mu zaradzić. Dlatego też razem z Tobą będę się modlił Twoimi słowami: - Ośle z Aniołami, chroń Księdza Jana i mnie przed abstrakcjami i pozwól nam płakać w sercu, gdy ci zabiorą oślicę i pozwól się dziwić, gdy ona dziwi się nie wtedy, gdy mówi, lecz milczy.

Owca, która jest dla Ciebie, obok przepiórki, atrybutem lata, dla nas prostych ludzi starej daty pozostaje przyodziewkim w zimie. Przed dwoma tysiącami lat ona i koza, a nie krowa, były mlecznymi żywicielkami ludzi. Haremowy małżonek owcy, to biblijny koziół. Dziś go nazywamy baranem. W Nowym Testamencie jest uosobieniem zła. Na Sądzie Ostatecznym złe dusze od dobrych będą oddzielone jak kozy (barany) od owiec. Taka przyszłość mężczyzny! Taka i terażniejszość na przykład mężczyzny - pająka zjadanego przez samicę lub mężczyzny - trutnia zabijanego po akcie kopulacji. A ona – owca, samica, jest miła, niewinna, bezbronna, gdy setna i zagubiona – poszukiwana skrupulatnie. Powiadasz, że chętnie tracimy czas, przytulając to zwierzę. Kiedyś było tyle, tyle czasu – jak mówisz – że można było jednocześnie przytulić owcę i wilka. Mówisz, że prawdziwi chrześcijanie byli jak owce idące między wilki. Ja dokończę Twoją myśl: szły nie tylko na pożarcie, lecz by żyć wśród wilków. Mój Boże, co winien jest biedny wilk, gdy go Pan Bóg stworzył mięsożercą! Co lub kogo ma jeść, jeśli nie owcę? Nie ma enzymów trawiących związki roślinne. Może w przyszłym Królestwie będą z glonów robić mięso i owcze atrapy dla wilków. Płacze poeta, że krzywda dzieje się owcy, a nie potrafi nakarmić wilka, by był syty, a ona cała. Powiadasz, że baran zna jedną literę alfabetu „b”. Mało selektywny jest nasz słuch, nie umie rozfrakcjonować baraniego „b” na 24 inne zgłoski. Jesteśmy ubodzy na duchu – niekiedy, a na słuchu – zawsze.

Wiesz, Księżo, czemu kot jest nieufny w stosunku do nas? Dlatego, że po pierwsze: został dwa tysiące lat później udomowiony niż na przykład owca, po drugie: kiedyś był zwierzęciem świątynnym, a dziś nie, i po trzecie: w swoim czasie uznano go za wcielenie diabła, za co smażono go, kawałkowano żywcem i topiono razem z nierządnicami. Ocalał dzięki wielkim epidemiom dżumy, której zarazek żyje dzięki szczurom, pchle i człowiekowi. Pochód zapchlonych i zadżumionych szczurów towarzyszący przemarszom dużych grup ludności, zwykle

armiom, mógł być zatrzymany tylko przez koty. Powiadasz, że dywany zmieniają nasze kroki w skradające się koty. Rzeczywiście kot chodzi cicho, bo dał mu Stwórca opuszki grube i sprężyste. Gdyby miał raciczki jak koza, to stukając nimi, nawet głuchej myszki by nie złapał. Sam twierdzisz, że kot jest niewierny, ale z zasadami. Pewnie myślisz, że jest kulturalny, nie robi ubikacji z pokoju pani, że nie nagoni gości, gdy w jej spiżarni pusto, że się stale myje. Ta ostatnia zasada, to nie skłonności do higieny, lecz zabieg termoregulacyjny. Rozprowadzana ślina spełnia rolę parującego potu, którego kot nie produkuje. Ma też kot domowy brzydką niezasadę – zjadanie myszy żywcem, a nawet zabawianie się nią przed śmiercią. Nie zachowują się tak jego dzicy krewniacy, którzy znają anatomię i wiedzą, że na szyi znajduje się coś takiego, jak *glomus caroticum*, którego nawet niewielko ucisk odbiera przytomność ofierze. Pytasz Kopciuszka, jak odłączyć kota od kotki. Odpowiadam, że łatwiej niż chłopca od dziewczyny, bowiem u pierwszych chęć przyłączania się trwa dwa razy do roku tylko, a u drugich non stop. Powiadasz, że kot jest jak szalik podarowany na gwiazdkę. Wierzą niekórzy, że elektryczność zalegająca w sierści kota doskonale leczy reumatyzm, szczególnie łądźwi, a przeważnie pomaga nerkom.

Idąc za Darwinem, należałoby małpy usadzić między świniami i nami. Czemu świniami? Mają one podobne narządy do naszych, na przykład kręgosłup, o czym wiedzą rzeźnicy sprzedający studentom pierwszego roku medycyny uczącym się anatomii – kręgi szyjne tego zwierzęcia. Człowiek pochodzi od małpy czy małpa od człowieka? Druga część pytania jest dziś coraz częściej zadawana. Przypuszcza się, że małpy to ludzie, których przodkowie w zamierzonych czasach popsuli sobie nieodwracalnie kod genetyczny przez spożywanie silnych narkotyków. Mówisz, że małp przybywa. Zgadza się, bo przybywa narkomanów. Małpa z małpą się klóci, gdy małpę kocha – powiadasz. To jest atawizm –nawiązanie do stosunków ludzkich. Mówisz, że szczęściem byłoby odejść na trochę od świata i zaraz powrócić, by zanurzyć się w Bogu, by uścisnąć małpę i kamień. Rozumiem, masz na myśli symbol życia i materii nieożywionej z nadzieją ożywienia. Według Ciebie płacząca małpa jest gorsza od nieplaczącej. Tak, bo pierwsza jest poetą, a druga prozaikiem.

Słonie, proszę Księdza, żyją bardzo długo. Przed laty sekcjonowałem czteroletniego słonia *Partyzanta*. Był jeszcze młodziutki, bo nie miał skostniałych chrząstek nasadowych. Gdyby mu nazajutrz skostniały te twory i żył dalej, to śmiercią naturalną umarłby w wieku lat pięć razy

dłuższym niż okres dojrzewania somatycznego. Tyle razy powinno być dłuższe życie człowieka od okresu dojrzewania czyli $5 \times 25 = 125$ lat. Tak się stanie, gdy na tyczce dobrobytu odbijemy się od biblijnego poziomu czterdziestu lat, czego Księdzu Janowi za piękne wiersze życzę.

Zajęczyca chodzi w ciąży, a raczej biega, prawie 1,5 razy dłużej (42 dni) niż królicza (30). Dlatego zajaczek, jako zagniazdownik, rodzi się zdolny do samodzielnego życia, a królik – gniazdownik – ślepy i goły musi swój przerwany pobyt w łonie matki przedłużyć w norze. Rzeczywiście, zajace wychodzą na żer wieczorem. Latem to jest gdzieś godzina dziesiąta, ta która Cię z Aniołem Stróżem wygoniła z wiejskiej parafii, by pokarać miastem. Właśnie czas na Anioła!. Jeśli się on ucieleśnia, to nie wiadomo czy w człowieka, innego kręgowca, czy w owada. A więc tak: ma skrzydła, kończyny górne i dolne – trzy pary odnóży jak Pegaz. Do owada skrzydlatego nie pasuje. Ten ma trzy pary odnóży i jedną lub dwie pary skrzydeł. W anatomii albo teratologii brzydko określa się taką istotę. Ze względu na jej świętość nie powiem jak. Mówisz, że zajac rozśmiesza burzę. Pewnie, takimi siekaczami i niezgrabnym kicaniem, nie tylko burzę, ale nawet huragan może rozśmieszyć.

Prawdę mówisz, że istnienie Boga potwierdza istnienie wiewiórki, która, jak słusznie zauważasz, boi się deszczu, ale więcej kuny – leśnej drapieżnicy i jeszcze bardzo się boi hitlerowców, którzy jej przodków wystrzelali w parku łańcuchowskim. Ale dziś żyje i śmieje się ogonem. Również jak zajac unika pokazywania zębów. Pisząc o zwierzętach na cmentarzu, dotykasz bardzo ważnej sprawy ekologicznej. Otóż w dzisiejszych czasach cmentarze, szczególnie te nieco zaniedbane i zadrzewione są doskonałym rezerwatem dla mikrofauny. Nie powinno się wnosić na zimę liści z cmentarzy.

Nie starałeś się podawać miłości jak jeża. Ja miałem oswojonego jeża, którego podawaliśmy sobie z rąk do rąk. Kiedyś na wsi hodowaliśmy jeże w mieszkaniach i dlatego nie było karaluchów. Jeże są uosobieniem grzeczności. Gdy wsiadają do pociągu, nie tłoczą się, nie popychają. – Bo mają kolce! – krzyczy kukułka. Wcale nie! - odpowiada sroka - a w ogóle nie pchaj dzioba tam, gdzie cię proszą! To, Księżo, kłótnia między ptakami z mojego wierszyka. Przepraszam.

Dużo jeszcze ciepłych słów poświęciłeś innym ssakom: lisowi, myszy, świstakowi, wielbłądowi, wilkowi, wydrze, zebrze, żyrafie i żubrowi. Nie byłyby Twoje wiersze tak piękne, gdyby nie było w nich zwierząt. Och jeszcze jeden Twój bohater – dziobak. Dziwak ten usado-

wił się w życiu między ssakiem, ptakiem i gadem. O tym, że jest ssakiem – istotą nam bliższą, świadczy jego owłosienie, obecność gruczołów mlekowych i przepony, której nie mają gady i ptaki, chociaż te ostatnie wyprzedzają nas w ariach operowych.

Kura u Ciebie, Księżę, pachnie, fe, rosołem i przyziemnością, na którą muszą się ocknąć ci, co liczą gwiazdy. Kurczak jest drobnostką, która u Ciebie między dzwonkiem, a uchYLENIEM drzwi, włazi zamiast rzeczy lub zjawisk nadzwyczajnych, właśnie w tym momencie, gdy serce skacze jak kogut w klatce.

Powiadasz, że szpaki czernieją jesienią. Tak jest, odwrotnie niż pannie, którzy szpakowieją. Według Ciebie można mieć wszystko, żeby odejść – skrzynkę dla szpaków i sikorek, ale trzeba niczego nie mieć, żeby wrócić. Cały czas, Księżę, ta wiejska parafia przemawia w Twoich wierszach. Cóż by to był za zwierzyniec, gdybyś dłużej siedział na wsi! My lubimy szpaki, są u nas pod ochroną, bo zjadają ogromne masy owadzich szkodników, między innymi stonkę. Bieda jest tylko taka, że szpacza młodzież tegoroczna obdziobuje wiśnie i winogrona. W krajach Afryki Północnej, dokąd udają się nasze szpaki, tępi się je przy pomocy całych formacji wojskowych za to, że objadają sady oliwkowe. Wygrażają nam tamtejsi, że za bardzo chronimy szpaki. Dlatego też wybijają je masowo i eksportują jako rarytas do Włoch. A my lubimy te ptaki. Czasami przez pomyłkę lub celowo, jak przypominasz, wrzucamy do ich skrzynek listy. Staruszka z Twego wiersza wyobraźnią wyciąga te skrzynki z przeszłości i wiesz. Szpak nuci zapożyczone piosenki, jak pisziesz, potrafi się zamyślić dlatego, że nie te same; co roku (bo wystrzelane) wracają jego pokolenia. W starych wierzbach lęgną się te ptaki. Starość niańczy młodość. Filozofia. Szpak-samczyk, gdy jest narzeczonym – to niewierny. Kilku partnerkom pomaga budować gniazdka. Potem jednak decyduje się na jedno ognisko i mieszka w nim z żoną, jak Bóg przykazał. Szpak nie zazdrości kosowi, że jest trochę dłuższy, jest artystą, a nie, jak on jedynie odtwarzaczem. Jarzębina daje mu korale za darmo, oszczędzając gniewu sadownikom. To Twoje obserwacje.

W niebie jest św. Franciszek i dużo przepychu – powiadasz – ale obecny tam bocian jest skromny, jak za życia. Przywiązany do ludzi dzieli też z nimi niebo. Poznasz starość bociana po czerwonych pończochach. Chyba nie jest tak, że bociana denerwują żółte palce czapli. A może? Jedni lubią lub nie ten kolor. Bocian i słonecznik niepodobne są w reakcji na słońce. Jeden je zasłania, by nie paliło piskląt, drugi od-

słania dla swoich dzieci – nasion, które rodzą się w jego żółtej tarczy. Jednych smuci, drugich – bociany – cieszy szarańcza, bo nieprawdą jest, że bocian jest typowym żabojadem. Już nie wierzysz, Księżu, w bociany, co oznacza, że nie jesteś już dzieckiem, choć Chrystus prosi, by nim być, a tylko chłodnym naukowcem. Tak mało dni między gniazdem, a odlotem do Afryki – bolejesz. Ćwicz bocianie swój aparat ruchowy na łące, by pozostać sobą! A dla nas, Księżu, niech trwa Boga uśmiech nieskończony!

Szary wróbelku, ubrudzony śniegowym błotem, tak rzadko ginący, bo roztropny w wypadkach ulicznych, dziękujemy ci, że zostałeś z nami w zimie. Czyś ty ten, który cudem wpadł do kropielnicy Księdza Jana? On powiada, że nawet bez tej kąpeli byłbyś najprostszą świętością. On gdyby mógł zebrać okruchy rozpadłych miłości i zamienić je w okruchy chleba, to by was, wróble, wszystkie wykarmił. Taki jesteś, Księżu? Jeśli taki, to zostaw zimą konfesjonal! Poczucie winy nie zmieni grzesznikowi zimą klimatu, a wróbelkom przydasz się, bo masz dobre serce. Wyrzekłeś się rozwoju postnatalnego wyznaczonego nakazem natury i domu rodzinnego – jak piszesz – i kobiety, i dziecka, i... patrzysz jak czapla w jeden punkt. Z tęsknotą? Wierzę Ci, że łatwo się wyrzec, trudno utracić.

Znów podziwiamy krzywe linie ciała, jako piękno największe, co Ty podkreślasz patrząc na krzywą sylwetkę czapli, która wita zorze poranne i przez pośrednictwo trzech piór na głowie przynosi nam szczęście, czego sam doświadczyłeś na wiejskiej parafii.

Myślisz, że można zasłonić sobą przed Bogiem płaskodziobą kaczkę, że z kolei Bóg jest niewidzialny po to, by było widać zielonego kaczora z żółtymi nogami, który według ciebie ma 12 tysięcy piór? Wszystko to można widzieć lub nie, gdy się mieszka nad rzeką płynącą kaczkami. Mieszkając na wsi wie się, kiedy przylecą drozdy. To one – samczyki do lipca śpiewają lub wykrzykują siedzącym na gniazdach żonom. Śpiew ptaków nie jest koncertem rozrywkowym, lecz ciągłym ostrzeganiem, że teren, po którym się on niesie, jest wyłączną własnością śpiewającego. Ja prosiłem św. Agnieszkę, by mnie po śmierci zamieniła w skowronka i pozwoliła mieszkać w rodzinnym gaju. Ty prosisz Boga, by dał Ci niebo nie bez wyjścia, tak byś mógł w wolne soboty chodzić po lesie i słuchać drozdów. Myślę, że obaj prosimy o to samo. Uważasz, że drozd jest niezgodny, a jednak prosisz go, by Cię strzegł przed abstrakcjami. Niekonsekwencja?

Sikory – zimowe żebraczki, śpią na mrozie ogrzewane spadłymi na nie kolorami lata.

Słowikowi do dobrego samopoczucia i dobrobytu potrzebne są zarośla krzewiaste i bliskość wody. Wtedy śpiewa swojej małżonce i zakochanym. Jest artystą, gdyż talent swój rozwija sam, początkowo pod kierunkiem matki. Nigdy nikomu nie kradnie kompozycji i nie śpiewa na okrągło tego samego. Odurza swoim śpiewem. Prosisz, Księżu, Boga, by Cię z ran wypowiedział, bo gdy w maju litania, Ty słowiki słyszysz, dla których noc czerwcową za krótką.

Zagryzłyby nas owady, gdyby nie ptaki, gdyby nie pliszka wydziobująca je z rzęsy, wdzięczna Bogu za czarny dziób i żółty strój, który jak płaszcz widać o zmroku, jak kamizelki pracujących na torze. To ostatnie jest moim zmyśleniem.

Powiadasz, że derkacz jest głuchym odgłosem łąki. Tak, razem z czajką, są jej rzecznikami i razem z wilgą zapraszają burze.

Dzięcioł, Księżu, to zamieniony przez okrutną Kirke król Lacjum – Pikus. My biolodzy cenimy bardzo tego ptaka, nie tylko za to, że jest dermatologiem i leczy choroby skórne drzew, lecz też i za budownictwo mieszkaniowe. W jego dziuplach gnieźdzą się inne ptaki. On stale ustępuje im i wydziobuje dla siebie nowe. Słusznie zauważasz, że dzięcioł i las sprzyjają kontemplacji. A że trudno – jak mówisz – zrozumieć dzięcioła, to właśnie dlatego, że jest on zaczarowanym, strojnym Pikusem.

Przyjaźń zwierzęco-ludzka zapoczątkowała jaskółka. Ona pierwsza przyleciała do jaskini. Ona z koleżankami – jak mówisz – mogą upiększyć kościół, bo one jak srebro, a on brzydki. Cywilizacja stworzyła specjalnie dla jaskółek druty elektryczne. W mojej wsi pięć ich ciągnie się od słupa do słupa. Przed odlotem siadają na nie jaskółki i wtedy są podobne do nut na pięciolinii. Dlatego najpiękniejsze melodie stworzyli ci, którzy do mojej wsi, nad Bugiem, przyjeżdżali i spisywali siedzące na drutach te ptaszki, które by się im nie nudziło podczas pozowania, plotkowały: *uszyłabym ci rękawiczki, rękawiczki, ale nie mam nici...*

Jeśli chodzi o kukulkę wychowaną przez adoptowanych rodziców, to kuka do Twego świętego Jana tylko, a nie do Matki Boskiej Szkaplerznej – jak piszesz. Podejrzewam Cię, że nie oponowałbyś, gdyby kukała aż do św. Tereski w październiku, którą tak wielbisz, nie bacząc na konkurentów.

Przepiórka – ptak biblijny, na pamiątkę tamtych czasów przypomina się Bogu o wschodzie i zachodzie słońka – co sam podkreślasz – podnosząc ten fakt do symbolu.

Oczywiście, ja też wolę podpatrywać wilgę, niż nauczać anatomii opornych, jak ty głosić kazania kamiennym sercom. – Obyś został nauczycielem! Tak mnie przeklął w mojej wsi staruszek, gdy mu doku-
czałem, a Ciebie?

Czajka składa jajka na krzyż. Gęsi okupują teren wokół studni, która jest dla nich namiastką jeziora. Syczą na dzieci i skubią w pośladki. Gęsi uratowały Rzym, a na wsiach ratowały dzieci przed utonięciem w studni. Z indorem można nawiązać dyskusję – jak sam to stwierdziłeś. Tylko dlaczego się rumieni? – pytasz. Indyki, podobnie jak buhaje, nie lubią czerwonego koloru. Aż dziw bierze, że przetrwały komunę. Zimorodek nosi fałszywe nazwisko. Wcale nie rodzi się zimą, jak twierdzisz. Łowi rybki w strumykach, aż do ich zamrznięcia, a potem umyka na południe. Bażanty, kuropatwy – głupie ptaki. Zamiast uciec na drzewo przed gonącym je lisem, to zabawiają się w słabych biegaczy-podskakiwaczy. Kruki i gęsi zawierają małżeństwa na całe życie. Jest ich jednak za mało, by zwyciężyć w plebiscycie na temat rozwodów. Miałyby za sobą elektorat orłów i sępów, ale już nieliczny.

Rozmawiam z Tobą, Księżu, nie po to, by cię nawracać na prawdziwą zoologię. Zresztą nie byłbyś tak ciekawy, gdybyś w tej dyscyplinie nie był trochę poganinem. Mówisz o orle i więzieniu. Tak się złożyło, że osobiście mam już za sobą jedno i drugie.

Ptaki nauczyłyby się mówić, gdyby miały wargi, policzki, język bardziej ruchliwy jak u krowy i konia, no i krtań, a nie skradzioną nimfie Syrinx - jej namiastkę. Ale to już inna historia. Mówisz, że chłopiec czasem biega za sójką w lesie. Ptak ten jest stróżem lasu, ostrzega zwierzęta przed myśliwymi i... grzybiarzami – nieproszonymi gośćmi. Współpracują z nią muchomory i sromotniki. Wiesz, czemu sójka wybiera się za morze? Tylko dlatego, że w naszym kraju *morze* rymuje się z *może*. Sroki są przyczyną nieporozumień małżeńskich, a Ty, Księżu, je chwalisz. Kradną z parapetów pierścionki zaręczynowe i obrączki ślubne. Nieświadomi tego narzeczeni i mężowie zabijają obdarowane wybranki, posądzając je o wiarołomstwo. Spytaj mieszkańców Liwu, to Ci więcej powiedzą o wybrykach srok i chodzącej po zamku białej pani. Dużo jest gatunków bekasów. Nazwa pochodzi od bekasa kszyka, który wymawia dwie litery „be”. Długi dziób ma bekas, a jednak podobna się bekasowej. Z dzwońca byłby większy pożytek, gdyby go zatrudniono w przedszkolu na etacie dzwonka. Rzeczywiście języki nie siadają, ba, w locie nawet się kochają. Gdy burza postrąca im owady z powietrza na moim nadbużańskim Podlasiu, to lecą do Czech, gdzie jest

piękna pogoda i przynoszą pożywienie dla stale głodnych piskląt. Nic nie znaczy dla nich taka odległość. Kania u nas sprowadza deszcze, a kolibrowi tak szybko bije serce, że nie podaję, ile razy na minutę, bo mi nie uwierzysz. Sowa ma żółte oczy i białe brwi – powiadasz. Jednak chyba te kolory są dla kogoś innego, może dla Pana Boga lub poety, bo nie dla samych sów, które są daltonistkami. Dlaczego się boisz Bożej miłości, jak mrówka niedźwiedzia? Nie bój się, bo słoń lub niedźwiedź nie czyhają na mrówkę. Odwrotnie, robią sobie z nią nawet pamiątkowe zdjęcia. Gdyby jednak mrówka osiągnęła masę słonia, nie byłoby od niej silniejszego zwierzęcia na lądzie. Małe mrówki nie gubią się w ogromnym lesie – jak zaobserwowałeś. Kompasem jest u nich stu-procentowa miłość do matki i wierność, nawet wtedy, gdy matką jest zaborca w postaci mrówki amazonki. Gdyby wśród ludzi panowała taka poddańczość w stosunku do władcy, nie byłoby wojen i rewolucji. Dobrze, że prosisz mrówkę, by nas grzeszników-nieudaczników podtrzymywała na duchu. Jeszcze nie wiemy, jak pszczoła widzi kolory. Jest ona niegrzeszna i grzeczna, a kościół, jako budynek, pewnie odwrotnie, skoro biją w niego gromy, a nie w nią. Wiesz, dlaczego tak jest? Dlatego, że kościół jest uziemiony, a ona nie, jak elektryk w gumowcach. Pszczoły-robotnice nie podglądają romansów swojej matki – jak zauważyłeś. Bo ja wiem, czy to powściągliwość, brak ciekawości czy niemożność wzlotu na duże wysokości, gdzie matka z trutniami randkuje. Odczuwasz miłość do biedronki. Chcesz być jej świętym – Janem od Biedronki. Ja też o tym marzę, żeby być świętym Franciszkiem od Żubra. Twoje dążenie do biedronkowej świętości jest uzasadnione, bo nie bezinteresowne. Gdy u Pana Boga udaje się nam wyprosić w *Ojcie nasz* kawałek chleba codziennego, to kogo wysyłamy po jego odbiór? Posłuchaj, a się dowiesz:

*Biedroneczko, leć do nieba,
Przynieś mi kawałek chleba!*

Biedronki zjadają masę mszyc. Byłbyś wiec, Księżu, wielce szanowany przez sadowników, jak ksiądz Dzierżoń przez pszczelarzy. Ja z kolei ze swej nacjonalistycznej świętości z racji żubra nie miałbym nic, więcej może z samego imienia, które jest w pełni ekologiczne, choć tak mało dziś popularne.

Cztery razy za dużą liczbę chrząszczy podałeś w swoim wierszu. To na pewno wina chochlika – kornika drukarza, który tę rodzinę licz-

nie reprezentuje. Niech ich będzie dużo! Świadczą o czystości środowiska, jak orzęski o czystości biologicznej kałuży. Chrabąszcze w Twoich wierszach bręczą czystymi akordami – pewnymi dowodami na istnienie wiosny.

Przyglądaliśmy się ważkom i zbudowaliśmy helikopter. Jeszcze popatrzymy im w kuliste oczy, którymi się zachwycasz i przywrócimy wzrok niewidomym. Ważek stale jest dużo, bo między nimi, a ptakami, które je zjadają istnieje liczbowa równowaga. Ważki są nosicielami pasożyta – przywry. Zjedzone przez ptaki powodują u nich znoszenie jaj bez skorupki, tzw. lanie jaj.

O rybach powiedziałeś za mało, nic o Jonaszu, nic o rozmnażaniu, a tylko o wędrówkach lososi i węgorzy. Gdy mówisz, że węgorze wybierają się jesienią w podróż ostatnią – publikujesz prawdę. Wszystkie węgorze świata płyną na tarło do morza Sargassowego, niedaleko Ameryki. Europejskie węgorze umęczone długą podróżą giną. Do zachodnioeuropejskich rzek wpływają młode węgorzyki spłodzone przez rodziców z amerykańskich rzek, którym bliżej do morza Sargassowego.

O płazach i gadach nic nie powiedziałeś. Czy przez awersję do rajskiego węża?

Zachowanie u osobnika, na pozór dojrzałego, wielu cech z okresu larwalnego, świadczy o niepełnym jego przeistoczeniu w formę imago. Niby to żaba, a jeszcze stale kijanka, i o dziwo – mogąca się rozmnażać. Ta rzadko spotykana możliwość reprodukcji w stadium larwalnym nazywa się neotenią. Zawirowała ona fantazją w głowach niektórych biologów. Przypuszczają oni, że my jako ludzkość, możemy być formą larwalną, której pozwolono się rozmnażać. Byłaby to kara za to wszystko, co wydarzyło się w Raju, ale i nadzieją, którą widzimy w Najwyższym, że w królestwie Bożym pomoże On nam osiągnąć formę Imago, czego Księdzu Janowi, Jego Czytelnikom i sobie życzę wbrew temu, co kiedyś, w chwili duchowej słabości napisałem:

*Mieczem trójpłomiennym
z Raju wypędzeni,
nigdy nie wyjdziemy
z naszej neotenii.*

Warszawa, październik 1995 r.

■

prof. dr hab. Jan Tropiło

WSPOMNIENIA LEKARZY WETERYNARI, KTÓRZY W DZIECIŃSTWIE PRZEŻYLI POWSTANIE WARSZAWSKIE CZĘŚĆ II

W bieżącym roku ukazała się książka autorstwa Jerzego Mireckiego pt. „Dzieci '44”, która zawiera wspomnienia osób, które w dzieciństwie przeżyły Powstanie Warszawskie. Są w niej również relacje powstańców, którym pomagały w działaniach bojowych bohaterskie dzieci warszawskie.

Autor jest architektem, absolwentem Wydziału Politechniki Gdańskiej. Miałem przyjemność uczestniczenia w spotkaniu autorskim zorganizowanym w jednej z księgarni warszawskich. Głos w szerokiej dyskusji zabrał również doktor Andrzej Komorowski, który w latach 1997-2001 był Głównym Lekarzem Weterynarii w Ministerstwie Rolnictwa. Jest On jednym z bohaterów opowiadania zawartego w książce. Jego wzruszające wystąpienie poświęcone było opiekunom dzieci w okresie powstania, nie tylko najbliższym, ale również osobom przypadkowo spotkanym. W moim zamyśle było opracowanie wspomnień lekarzy weterynarii, którzy w dzieciństwie przeżyli Powstanie Warszawskie. Mój zamiar spotkał się z dezaprobatą redakcji jednego z naszych zawodowych czasopism, szczęśliwie jednak zyskał aprobatę redakcji niniejszego biuletynu. Po lekturze „Dzieci '44” utwierdziłem się w przekonaniu, że wspomnienia lekarzy weterynarii o Powstaniu Warszawskim z okresu ich dzieciństwa zasługują na najwyższą naszą uwagę. Są one również świadectwem tragicznych losów tamtych dni, o których nie wspominało w Polsce Ludowej, a które warto utrwalić i przekazać następnym pokoleniom Polaków.

Dziuba z d. Białecka Barbara. Urodziła się 16 I 1935 r. w Warszawie (1 s. 22-23). Jej Ojciec pracował w Porcie Czerniakowskim, na terenie którego mieszkała wraz z rodziną (Rodzicami i dwoma starszymi braćmi).

Powstanie Warszawskie tak wspomina (2). *W dniu wybuchu powstania miałam dziewięć i pół roku. Na terenie portu zgromadziło się około 12 powstańców - panów w długich płaszczach skrywających broń, których mój Tato wypuścił o godzinie 17,00 bocznym wyjściem. Po chwili usłyszałam strzały z okolicy ul. Szwoleżerów.*

Potem następowały dni tragiczne i straszne, ale jednocześnie pełne nadziei, że to się szybko skończy. Wraz z innymi mieszkańcami i kilkoma powstańcami schroniliśmy się w piwnicach budynku administracyjnego portu przed atakiem czołgu "tygrys", który z niewielkiej odległości systematycznie burzył te piwnice. Chwilowe zaprzestanie ataku wykorzystaliśmy na przejście okopem doprowadzonym do jednego z wejść do budynku. Uciekaliśmy przez hale stoczniowe do domu przy ul. Solec, należącego do dyrekcji stoczni. Bombardowanie tego budynku przeżyłam dzięki bratu, który za nic nie chciał wejść do piwnicy. Dzięki jego uporowi zatrzymaliśmy się przy oknie pod schodami wejściowymi. To miejsce szczęśliwie nie uległo zniszczeniu, a my ocaliliśmy własne życie. W piwnicach zginęło wtedy dużo osób.

Pod ostrzałem kul przebiegliśmy na drugą stronę ulicy Solc, kryjąc się w piwnicy domu, w którym znaleźliśmy schronienie. Tam po kilku dniach pobytu pocisk zwany „bertą” zwałił ścianę frontową domu, w którego piwnicy mieszkaliśmy. Lekko ranny został mój Ojciec i starszy brat, ale ocaleliśmy. Następnie przenieśliśmy się do piwnicy domu przy ul. Przemysłowej. Cały czas nękały nas naloty, a nad nami pięć pięter i świadomość, że za chwilę możemy być pod gruzami. Widzieliśmy lecące bomby związane po trzy sztuki zrzucone na „Blaszankę” – małą fabryczkę znajdującą się w zasięgu naszego wzroku. Po kapitulacji powstania 14 września ocalałą ludność Niemcy przepędzali pochodem ulicami Agrykola, Al. Szucha, Rakowiecką, potem polem mokotowskim do kościoła św. Wojciecha na Woli, a stamtąd do obozu w Pruszkowie. Kolejno załadowano nas do pociągu, w którym dostałam upragniony chleb – najlepszy chleb na świecie, prawdopodobnie dostarczony przez PCK. Wywieziono nas do wsi Konary niedaleko Częstochowy. Do Warszawy, na gruzy, z których sterczały tylko krzyże wróciliśmy w lipcu 1945 r. Długo potem śnił mi się ten wojenny koszmar.

Dyplom lekarza weterynarii uzyskała w 1958r. i podjęła pracę w Dzielnicowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Aninie. W 1975 r. została przeniesiona na stanowisko kierownika pracowni serologicznej do Działu Bakteriologii Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przy ul. Żelaznej w Warszawie. Na emeryturę przeszła w 1995 r.

Chwilczyński Maciej dr hab., wspomnienia z Powstania Warszawskiego rozpoczyna od przedstawienia swoich protoplastów, którzy w znaczący sposób wpłynęli na Jego stosunek do Ojczyzny (3).

Mam zaszczyt wywodzić się z patriotycznej rodziny. Ze strony Ojca Chwilczyńscy, był to ród aptekarzy warszawskich, zawsze zaangażowany w sprawy niepodległościowe. Posiadali apteki przy ul. Siennej i ul. Marszałkowskiej. Stryj Włodzimierz, jako 16 letni gimnazjalista, brał udział w Bitwie Warszawskiej 1920 r. Obsługiwał cekaem „Maxim”. Będąc później asystentem profesora Hirszwelda ratował Jego i innych. Najmłodszy stryj Jan działał w konspiracji. Przed oczyma mam do dzisiaj list z Komendy Głównej A.K. z podziękowaniami za dostarczenie benzyny z apteki, którą użyto do podpalenia i zdobycia budynku PASTY. Ojciec Jerzy, będąc oficerem rezerwy artylerii ciężkiej, w 1939 r. bronił twierdzę Modlin. Po raz pierwszy miałem z Nim kontakt w wieku ośmiu lat, gdy przyjechał z Wielkiej Brytanii po rozwiązaniu Drugiego Korpusu Generała Władysława Andersa. Ze strony Mamy z domu Pręczkowskiej protoplasta Jan Pręczkowski z Pręczek koło Dobrzynia za działalność pod Grunwaldem otrzymał nagrodę z rąk króla Władysława Jagiełły. Majątek Pręczki zostały odebrane mojemu pradziadowi Ignacemu, sybirakowi, za udział w Powstaniu Styczniowym 1963/64. Brat Matki Jerzy, adwokat, ranny w 1939 r., w swoim zniszczonym czołgu Renault 17 był oficerem łącznikowym między Armią Polską a 8. Armią Brytyjską.

Urodziłem się 30 IX 1939 r. w piwnicy przy ul. Pańskiej w Warszawie, w drugim dniu okupacji, pod okiem prof. Bulskiego. Właścicielką domu Pańska nr 10 i 12 była moja Babka Jadwiga Pręczkowska. W momencie utworzenia getta i włączenia do niego ul. Pańskiej rodzinę wyrzucono do domu przy ul. Chmielnej. Po zakończeniu przez Niemców akcji „likwidacji getta warszawskiego” wróciliśmy do domu Babci. Na tyłach domów przylegających do kościoła Wszystkich Świętych przy Placu Grzybowskiem graliśmy w piłkę. Bawił się z nami ksiądz proboszcz Godlewski. Pełnił on swoją postać w getcie i uratował wiele osób. Jak w kalejdoskopie przesuwają się zdarzenia. Pewnego razu siusiałem z balkonu na głowy dwóch oficerów Luftwaffe. Wpadli z pistoletami w ręce do mieszkania. Błazi mieszkańcy spodziewali się najgorszego. „Bohater” stał z opuszczonymi rękami na środku pokoju i salutował. Niemcy zanosili się ze śmiechu, schowali broń i poszli. 1-go sierpnia 1944 r. przed godziną 17 – tą obserwowałem akcję zbrojną. Po nastawieniu płyty Josephine Becker „Mam dwie miłości” wybiegłem na balkon pierwszego piętra i obserwowałem następującą scenę. Do biegnącego w jasnym płaszczu i kapeluszu mężczyzny, z dwoma walizkami, podbiegło trzech mężczyzn. Jeden z nich z pistoletu wystrzelał cały magazynek. Później dowiedziałem się, że było to wykonanie wyroku na gestapowcu, przez żołnierzy Kedywu A.K.

Od początku powstania życie przeniosło się do piwnic, zmuszał do tego ostrzał artyleryjski i ciągłe naloty. Przebito przejścia między domami i tamteży odbywała się komunikacja. Dziadek z Mamą aktywnie uczestniczyli w administracji zaplecza Powstania Warszawskiego. Szukano zasypanych ludzi, kopano studnie, organizowano kuchnie polowe, punkty pomocy rannym i wiele innych służb.

Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1964 r., stopień doktora nauk weterynaryjnych w 1971r., a stopień doktora hab. nauk weterynaryjnych w 1979 r. W latach 1964-65 pracował jako asystent w Państwowych Torach Wyścigów Konnych w Warszawie i jednocześnie jako asystent w zakładzie Radiologii, a następnie w latach 1966-81 asystent, a następnie adiunkt Kliniki Chirurgicznej Wydziału Weterynaryjnego w Warszawie. W latach 1982-2006 pracował we Francji zajmując się lecznictwem zwierząt, ostatnio we własnej przychodni weterynaryjnej w Paryżu. W 2006 przeszedł na emeryturę i powrócił do kraju.

Kołaczk Jan Wirgiliusz dr, urodził się 27 listopada 1934 roku w Warszawie. Niniejsza relacja oparta jest na autobiograficznych opracowaniach (1s.33-35, 4).

Rodzice moi byli właścicielami majątku ziemskiego w Biejkowskiej Woli powiecie grójeckim. We dworze Rodziców, gdzie mieszkałem wraz z rodzeństwem (3.siostry i 2.bracia), spędziłem pierwsze 10 lat życia.

Dnia 1 września 1939 roku, kiedy rodzina siedziała przy podwieczorku, usłyszeliśmy warkot samolotu. Ktoś powiedział, że to polski samolot. W kilka dni później w parku pałacowym stały niemieckie czołgi, a oficerowie kwatrowali w naszym domu. Pamiętam pożegnanie Ojca, który opuścił majątek w obawie, że Niemcy będą rozstrzeliwać dziedziców. Lata okupacji niemieckiej przebywałem głównie na wsi. W majątku były konie, krowy, świnie, drób, króliki, a nawet jedwabniki. Często zabierano mnie do Warszawy, gdzie rodzice dysponowali apartamentem przy ulicy Mokotowskiej 52. Zacząłem edukację w tajnej szkole powszechnej, która mieściła się w prywatnym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej. Pamiętam tramwaje z przednią częścią pierwszego wagonu zarezerwowaną tylko dla Niemców „Nur für Deutsche”. Uciekałem przed łapankami. W 1943 roku Rodzice wynajęli mieszkanie na drugim piętrze kamienicy przy ul. Wielkiej, wzdłuż której przebiegał mur Getta Żydowskiego. Okna wychodziły na prostopadłą ul. Pańską, czyli na getto. Widziałem ludzi leżących na ulicy, slaniających się i przeganianych przez innych. Pamiętam, jak dzieci przedostawały się przez mur z workami żywności, wykorzystując moment, w którym pilnujący żandarm szedł w inną stronę. Widziałem, jak żandarmi strzelali do tych dzieci. Przy końcu lipca 1944 roku przyjechałem

z Ojcem do Warszawy w odwiedzinie do Mamy, która od kilku dni była pacjentką szpitala. Nie pamiętam pożegnania z Mamą, ale wiem, że wróciliśmy z Ojcem do Biejkowskiej Woli 30 lipca 1944r.

W tym czasie nie wiedziałem o chorobie Mamy, ale pamiętam, że zabrała mnie na Jasną Górę i uważam, że miało to związek z Jej chorobą. Moja Mama, Stefania Kołacz, była osobą głęboko wierzącą. Pamiętam, jak w Kaplicy pokazała mi ścianę z mnóstwem zawieszonych przedmiotów mówiąc, że są to dary cudownie uzdrowionych osób. Z pobytu w sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej zapamiętałem wkroczenie trzech niemieckich oficerów, którzy głośno tupiąc przeszli środkiem Świątyni do ołtarza, chwilę postali głośno rozmawiając i wyszli.

O losie Mamy rodzina dowiedziała się dopiero po wkroczeniu sowietów. Była jedną z cywilnych ofiar zbrodni popełnionych przez hitlerowców pomiędzy 5 a 19 dniem sierpnia w Instytucie Radowym na Ochocie w Warszawie. Została zastrzelona 19 sierpnia 1944 roku. Świadkiem tej zbrodni była pielęgniarka Bronisława Mazurkiewicz, której fragment zeznania złożonego w dniach 22 marca i 10 kwietnia 1946 r. przytaczam(5).

19.VIII do sutereny naszej zajrzał przez okno Ukrainiec w mundurze oficera niemieckiego i zapytał, co tu jest? Gdy odpowiedzieliśmy, że jest to szpital, kazał wszystkim wtedy opuścić gmach. Wszystkie kobiety wtedy wyszły. Mężczyźni pozostali w ukryciu. Wśród kobiet znajdowały się trzy ciężko chore, nie mogące chodzić. Jedną z nich wyniosłam do ogrodu, a gdy wróciłam po dwie pozostałe, zobaczyłam, że ów oficer zabił je leżące na materacach. W tej chwili pościel i materace znajdujące się w suterenie zaczęły się palić. Sądzę, że ów oficer musiał oblać wszystko benzyną. Następnie przyszli jeszcze jacyś inni mężczyźni cywilni z butelką spirytusu czy benzyny i na rozkaz owego oficera wszystko oblali raz jeszcze. Nam kazali wszystkim usiąść w ogrodzie na ziemi. Oficer powiedział wtedy, że będziemy zabite jako chore, a więc niepotrzebne. Ja wtedy podeszłam do oficera i powiedziałam, że tu znajduje się wiele osób z personelu szpitalnego, nie tylko chore. Oficer wtedy obejrzał dokumenty moje i paru innych osób... Resztę osób w dalszym ciągu trójkami zaprowadzono do budynku częściowo spalonego, gdzie dawniej mieściła się szkoła. Stamtąd dochodziły nas krzyki i strzały. Po pół godzinie wyszła stamtąd jedna z chorych (nazwiska nie znam), która jako Ukrainka została zwolniona stamtąd. Opowiedziała nam, że w tym budynku rozstrzelano wszystkie sprowadzone tam chore. Prowadzono je po trzy na próg jednego z pokoi, tu jeden z Ukraińców strzelał z rewolweru do każdej z nich w tył głowy. Tego samego dnia wieczorem Ukraińcy zabrali paru mężczyzn z Zieleniaka do roboty do szkoły. Mężczyźni ci (nazwisk nie znam) opowiadali po powrocie, że Ukraińcy kazali im ułożyć znajdujące się tam kilkadziesiąt ciał zabitych kobiet w jeden stos na skonstru-

owane specjalnie z żelaznych sztab ruszt, następnie ciała te oblane spirytusem i podpalono. Widziałam sama wychodzące kłęby dymu z budynku szkolnego.

W marcu lub kwietniu 1945 roku dokonano ekshumacji zwłok przy udziale Czerwonego Krzyża. Prochy ofiar egzekucji w liceum im. Kołłątaja przy ul. Grójeckiej przewieziono na Cmentarz Powązkowski. We wspólnej mogile z innymi pacjentkami Instytutu Radowego, których nazwiska udało się ustalić rodzinom - pochowano moją Mamę. Okres Powstania Warszawskiego i czas do wkroczenia sowietów przebywałam w majątku. Pamiętam jak nocami było widać łuny nad Warszawą. We dworze zamieszkała 6. osobowa rodzina wysiedlonych po likwidacji powstania. Kilka kilometrów od Biejkowskiej Woli przebiegała linia frontu (przyczółek warecko-magnuszewski). Niemcy kopali okopy i rozkładali miny na polach, w tym również należących do majątku moich Rodziców. W połowie stycznia 1945 roku ruszył front sowiecki, Niemcy uciekali, wszędzie było pełno trupów. Pojawili się żołnierze radzieccy, którym dawano wódkę i jakieś jedzenie. Po kilku dniach nie było w majątku żadnych zwierząt, spichrze były puste, wozy, bryczki, a także karetka zniknęły. Pamiętam, że któregoś dnia spałam z Ojcem w piwnicach dworu. Wpadł tam czerwonoarmista. Zaczął krzyczeć, że zastrzeli dziedzica (pomieszczyka) i kazał nam stanąć pod ścianą. Na to weszła jedna z pracownic Ojca, tłumacząc, że dziedzic dawno uciekł, a Oni są uciekinierami przed Niemcami. Dwór opustoszał. Pozostałam wraz z Ojcem, który starał się chronić to, co jeszcze pozostało po przejściu wojsk sowieckich. Jacyś ludzie chodzili po pokojach i wynosili nasze rzeczy, niektórzy mieli karabiny. Opuszczając majątek pamiętam, że przed pałacem stał wóz zaprzęgnięty w jednego konia, a na wozie dwa metalowe łózka moich rodziców, które pozwolono nam zabrać. Zaprzyjaźniony gospodarz odwiózł nas do Czerska do domu moich dziadków. Majątek rozparcelowano. Dawni fornale rozebrali zabytkowy dwór. To samo zrobiono z budynkami gospodarczymi (stajnia, obora, chlewnie, stodoły, spichlerz, cegielnia itp.) Część materiałów sprzedali, z reszty wybudowali sobie domy i obory (4). Mojemu Ojcu zabroniono przebywania na terenie powiatu grójeckiego. Wyjechał ze mną na Pomorze, gdzie administrował majątkami opuszczonymi przez Niemców. W latach 1945-1950 mój Ojciec kierował majątkami ziemskimi na terenie powiatu sępoleńskiego. Ja wykształcenie podstawowe ukończyłam w Sępólnie Krajeńskim. Mieszkałam tam w bursie dla chłopców. W 1951 roku wróciliśmy do Warszawy, gdyż mój Ojciec, Władysław Kołacz, utracił zaufanie miejscowych władz. Był nie tylko byłym ziemianinem, ale również działaczem mikołajczykowskiego PSL-u.

Jan Wirgiliusz Kołacz dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1958 r. na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie. Jego działalność zawodowa była związana przede wszystkim z administracją weterynaryjną

ryjną. Po odbyciu stażu (1959-1960) w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Busku Zdroju i krótkiej pracy w terenie został zatrudniony w ministerstwie rolnictwa, gdzie w okresie PRL-u z przerwami pracował w Departamencie Weterynarii na stanowiskach pracy od starszego radcy do naczelnika wydziału i głównego specjalisty. Pełniąc funkcje w centralnej administracji weterynaryjnej w latach 1962-1998 był autorem lub współautorem wielu programów i instrukcji zwalczania chorób zwierząt. Uczestniczył w wielu zagranicznych wyjazdach eksperckich, których celem między innymi była ocena sytuacji epizootycznej pozwalająca na import zwierząt i produktów od nich pochodzących. Brał udział w wielu spotkaniach i konferencjach organizowanych przez Światową Organizację Zdrowia Zwierząt (OIE), Organizację ds. Żywności i Rolnictwa (FAO), Światową Organizację Zdrowia (WHO), Komisję Kodeksu Żywnościowego FAO/WHO (Codex Alimentarius), Europejską Federację Lekarzy Weterynarii (FVO), a począwszy od 1987 roku również przez Komisję Europejską. W latach 1968-1969 przebywał w Stanach Zjednoczonych AP pracując na stanowisku asystenta naukowego w Departamencie Mikrobiologii Weterynaryjnej na Uniwersytecie Stanu Missouri. W 1974 roku obronił pracę doktorską w Instytucie Chorób Zakaźnych i Inwazyjnych SGGW. Po ukończeniu dwuletniego studium podyplomowego na Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Organizacji i Zarządzania obronił pracę dyplomową pt. „Niesprawności funkcjonowania weterynarii w Polsce - ich przejawy i przyczyny oraz propozycje zmian” (1976). W latach 1982-1986 przebywał w wraz z żoną i dziećmi w Nigerii pracując jako starszy wykładowca (senior lecturer) w departamencie medycyny weterynaryjnej Uniwersytetu Nigeryjskiego (Nsukka). Tam też po zdaniu odpowiednich testów uzyskał prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii w Nigerii. W latach 1993-1999 pełnił funkcję dyrektora biura Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej tworząc sprawnie funkcjonującą komórkę organizacyjną Izby w nowych warunkach funkcjonowania weterynarii, jakie dawała prywatyzacja zawodu lekarzy weterynarii. W 1997 roku powrócił do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi dołączając do ekipy doktora Andrzeja Komorowskiego, prezesa Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej. Uczestniczył w pracach legislacyjnych wiążących się z reformą ustrojową państwa polskiego oraz przejmowaniu unijnych zasad funkcjonowania administracji weterynaryjnej oraz zawodu lekarza weterynarii. W Ministerstwie w latach 2000-2007 dr Kołacz pełnił obowiązki wicedyrektora kolejno departamentów: Produkcji Rolniczej,

Produkcji Zwierzęcej i Weterynarii oraz naczelnika wydziału Programów Pomocowych i Współpracy z Komisją Europejską w Departamencie Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii. Jest to czas negocjacji związanych z przystąpieniem Polski do Wspólnoty Europejskiej. Pełniąc te funkcje dr Kołacz bezpośrednio uczestniczył zarówno w negocjacjach, jak i implementacji weterynaryjnych aktów unijnych do prawodawstwa polskiego oraz w tworzeniu odpowiedniej infrastruktury dla sprawnego i merytorycznie stojącego na wysokim poziomie działania służb kontroli weterynaryjnej i sanitarnej. Pracę w Ministerstwie zakończył w 2007r. Do dnia dzisiejszego współpracuje z Państwowym Instytutem Weterynaryjnym Państwowym Instytutem Badawczym w Puławach w charakterze doradcy w zakresie implementacji prawa UE dotyczącego spraw weterynaryjnych i sanitarnych. Monitoruje oraz gromadzi w formie elektronicznej publikowane w Dziennikach Urzędowych Unii Europejskiej (Official Journal) przepisy dotyczące bezpieczeństwa żywności i weterynarii. W latach 2008-2013 również udzielał pomocy technicznej i doradzał w zakresie kodeksu żywnościowego (Codex Alimentarius) w związku z pełnieniem przez Polskę roli Koordynatora Komitetu Regionalnego Komisji Kodeksu dla Europy (CCEURO), którego przewodniczącym był pan profesor Krzysztof Kwiatek z PIWet-PIB w Puławach. W 2008 roku z małżonką lekarzem weterynarii Barbarą z domu Holtstein obchodzili złote gody. Mają dwójkę dzieci oraz czwórkę wnucząt. Syn jest lekarzem, a córka magistrem, absolwentką Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Perska z d. Mściwujewska Krystyna. Urodziła się 29 stycznia 1933 r. w Warszawie (1 s. 54-55). Okres Powstania Warszawskiego tak utrwalił się w Jej pamięci (6).

W 1944 r. miałam jedenaście lat. Z moimi rodzicami mieszkaliśmy przy ul. Marszałkowskiej 4 na trzecim piętrze. Brama tej kamienicy była przejściowa łącząc ul. Marszałkowską z al. Szucha, gdzie mieściła się siedziba gestapo. Traktowano ten rejon – jako dzielnicę niemiecką.

Pamiętnego dnia 1 sierpnia 1944 r. po południu byłam u koleżanki mieszkającej przy ul. Bagatela. W pewnym momencie naszą zabawę przerwał jej tata i polecił mi szybko wracać do domu. Kiedy znalazłam się na Placu Unii Lubelskiej usłyszałam pierwsze strzały – co mnie bardzo przestraszyło i zobaczyłam biegnących al. Szucha i strzelających Niemców. W tym momencie jakaś kobieta widząc mnie bardzo przestraszona uchwyciła mnie za rękę i zapytała dokąd biegnę. Następnie podprowadziła mnie do bramy domu, w którym mieszkaliśmy,

gdzie wpadłam w ramiona Mamy, która zaniepokojona szła po mnie. Wszystkie odgłosy strzelaniny bardzo mnie przerażały, a miejscem, w które się chowałam był kąt między szafą a sekretką. Tam, w swojej naiwności, czułam się bezpiecznie. Jeżeli dobrze pamiętam, to w tym mieszkaniu przebywaliśmy do 15 może 18 sierpnia. W tym czasie Niemcy wypędzali wszystkich Polaków z okolicznych kamienic i popędzili nas w kierunku Rakowca. Tam nas zostawili, zabraniając powrotu do miasta. Tak zaczęła się nasza wędrówka za jakimś dachem nad głową. Nie pamiętam jak do tego doszło, ale znaleźliśmy schronienie na wsi koło Tarczyna, u gospodarza, który za pomoc w gospodarstwie jaką zaproponowali moi rodzice przyjął nas do swojego domu. Tam doczekaliśmy wkroczenia wojsk sowieckich do Warszawy i chyba w marcu 1945r. niestety tylko we dwoje z Tatą do naszego mieszkania, które szczęśliwie ocalało. Moja Mama zginęła w dniu 17 I 1945 r. w Tarczynie pod gąsienicami sowieckiego czołgu, który prowadzony przez pijanego czołgistę wpadł na grupę ludzi wychodzących z kościoła.

Krystyna Perska z d. Mściwujewska dyplom lekarza weterynarii uzyskała w 1958 r. na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie. Pracę rozpoczęła jako ordynator PZLZ w Wolborzu, a w następnych latach poświęca się pracy laboratoryjnej, ostatecznie awansując 1 lipca 1975 r. na stanowisko kierownika Wojewódzkiego Laboratorium przy WZWet w Piotrkowie Trybunalskim. Ukończyła szereg kursów i szkoleń w Instytucie Weterynarii w Puławach uzyskując certyfikat na wykonywanie diagnostycznych badań laboratoryjnych. Ze względu na stan zdrowia przeszła 27 grudnia 1988 r. na rentę.

Odnaczona: Złotym Krzyżem Zasługi, odznakami: Za wzorową pracę w służbie weterynaryjnej, złotą odznaką honorową ZLiTech. Wet., Za zasługi dla Województwa Piotrkowskiego.

Sagadyn-Rulska Wanda. Urodziła się 20 czerwca 1935 r. w Warszawie (1 s. 60-61) i tak zapisały się dni Powstania Warszawskiego w Jej pamięci (7).

Upalne wtorkowe popołudnie 1 sierpnia 1944 r. Na rogu ulic Oboźnej i Topiel, przed apteką, w kilkoro dzieci bawiliśmy się w klasy. Było ciepło, słonecznie, spokojnie. W pewnej chwili padł strzał, po tym następny i jeszcze jeden i jeszcze. Z apteki wybiegł wystraszony pan magister i zabrał wszystkich do budynku. Strzelanina trochę się uspokoiła, by po krótkim czasie zacząć się od nowa. Sprowadzono nas do piwnicy, gdzie już gromadzili się ludzie. Przybiegła Mama, która z moją młodszą siostrą była na zakupach. Przyszedł również nasz stryj, ksiądz, który był zaprzyjaźniony z aptekarzem. Zaczęto coś mówić o powstaniu. Ulokowano nas w pralni mieszczącej się w suterynie,

gdzie spędziliśmy parę dni, kiedy dotarł do nas Tata ze swoją koleżanką z pracy. Powstanie zaskoczyło ich, gdy wychodzili z biura. Pani ta spędziła z nami całe powstanie i następne miesiące na wygnaniu. Zaczęło być niebezpiecznie – na dachu budynku u szczytu ul. Oboźnej siedział niemiecki snajper i strzelał z karabinu maszynowego do ludzi przechodzących ulicą. Paliły się stare, drewniane budynki przy ul. Browarnej. W nocy przenieśliśmy się do mieszkania aptekarza, który mieszkał przy ul. Leszczyńskiej 14. Ulica ta wraz z odcinkiem ulic Dobrej, Drewnianej, Zajęczka, Topiel i Tamką były w rękach powstańców. Było więc względnie bezpiecznie i nam, dzieciom, wydawało się prawie normalnie. Podwórze kamienicy miało trochę zieleni i było ogrodzone murem od dziedzińca szkoły mieszczącej się na rogu ulic Dobrej i Drewnianej. W murze był wyłom, przez który można było przejść do szpitala powstańczego, znajdującego się w szkole. Osiem lat później zdawałam tam maturę. Któregoś dnia usłyszeliśmy nieznaną głos przypominający skrzypienie przesuwanych ciężkich mebli (według niektórych ryk krowy), a następnie serię ośmiu wybuchów. Były to tak zwane „szafy” lub „krowy”, które ciężkimi pociskami siały wielkie spustoszenie. Przenieśliśmy się na stałe do piwnicy. Przechodzili tamtędy ludzie z białoczerwonymi opaskami na ramieniu, z literami AK lub AL. Często nieśli lub prowadzili rannych do szpitala. Przychodzili również harcerze roznoszący pocztę. Bardzo mi imponowali, szczególnie ich opaski białoczerwone i torby wypchane listami. Usiłowałam ich naśladować i uważałam, że to świetna zabawa. Nie bardzo zdawałam sobie sprawę, jak niebezpieczne było ich zajęcie. Gdy padła Starówka część powstańców wycofała się do śródmieścia przez Powiśle. Również i my musieliśmy opuścić dotychczasowe schronienie. Przez wspomniany już wyłom w murze, dziedziniec szkoły, podwórze fabryki czekolady Fuchsa (skąd rozdawano zapasy mleka w proszku, kakao, cukier i gotowe wyroby cukiernicze) doszliśmy na Tamkę, dalej schodami na Okólnik i Foksal. Nie pamiętam jak przeskoczyliśmy Nowy Świat, ostrzeliwany przez Niemców z dachu BGK. Nocowaliśmy na klatce schodowej budynku usytuowanego na rogu ulic Chmielnej i Szpitalnej. Na przeciw palił się dom.. Wirujące wewnątrz budynku płomienie wydawały mi się bardzo piękne i wyobrażałam sobie wspaniałą roztańczony bal. Takie skojarzenia mogą lęgnąć się w dziewięcioletniej głowie, bez względu na groźbę sytuacji. O świcie przeprowadzono nas przez ul. Bracką, następnie jakieś podwórza, do zrujnowanego domu vis a vis ul. Kruczej do barykady, wzdłuż której przebiegliśmy chyłkiem. Barykada ta zbudowana w poprzek Alei Jerozolimskich, łączyła północną i południową część Warszawy. Była ona systematycznie niszczone przez działa niemieckie w dzień i łataną przez powstańców i okolicznych ochotników nocą. Zatrzymaliśmy się u znajomych rodziców przy ul. Nowogrodzkiej, a właściwie w ich piwnicy. Było tłoczno, w piwnicy „mieszkało” 7 – 8 osób. Było duszno, brudno,

pały się jakieś świeczki, karbidówki, lampy naftowe. Gryzły nas wszy. Korytarzem szły grupy powstańców, łącznicy prowadzących rannych i ludność cywilną. Szli od pobliskiej brygady, często prosto z kanałów. Myślę, że wzdłuż, przynajmniej tego odcinka Nowogrodzkiej, ciągnęła się podziemna, piwniczna ulica korytarzy połączonych przejściami przez wyłomy w murze z domu do domu. „Lokatorzy piwnic ustalili dyżury osób wskazujących drogę. Parę razy zorganizowano wyprawy po ziarno do zakładów piwowarskich Habermuscha na Woli. Dwa razy brał w nich udział nasz Tata. Przynosił woreczek jęczmienia, który następnie był mielony w młynkach do kawy. Piekło się z tego placki, które zastępowały chleb. Pamiętam dzień zrzutów lotniczych, mających być pomocą dla powstania. Wszyscy wylegli na podwórze, wróżono bliski koniec koszmaru, panowała ogólna euforia. Widzieliśmy na niebie spadochrony z ładunkiem. Niestety, większość spadła na stronę niemiecką. Pewnego dnia ogłoszono koniec powstania, kapitulację, zawieszenie broni. Można było wyjść z piwnic. Nakazano nam opuścić budynek. W pochmurny dzień żołnierze niemieccy prowadzili niekończący się tłum przez Aleje Jerozolimskie, ul. Grójecką i dalej na Dworzec Zachodni. Na placu Narutowicza czwórkami stali powstańcy idący do niewoli. Niektóre dziewczyny miały we włosach kwiaty – skąd one je wzięły? Załadowano nas do wagonów towarowych długiego pociągu. No i ruszyliśmy. Ale niedaleko – w Ursusie pociąg stanął. Pojawił się stary, kulawy kolejarz, który nie spiesząc się otworzył wszystkie wagony. Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale w ciągu kilku minut nie było na stacji żywego ducha. Pusto było również na ulicach. Mieszkańcy Ursusa, z narażeniem własnego życia, udzielili schronienia „pasażerom” koszmarnego pociągu. Pamiętam, że nocowałyśmy u jakiegoś fryzjera, mężczyźni schronili się w piwnicach. Jakaś pani wyraziła chęć skorzystania z usług mistrza. Co znaczy wola przetrwania i trwania! Następnego dnia przedostaliśmy się do Grodziska. Zatrzymaliśmy się na plebanii, gdzie proboszcz okazał się kolegą ze studiów naszego stryja. Było tam mnóstwo ludzi uchodźców z Warszawy. Ksiądz przystał nam na kolację ziemniaki w mundurkach i cebulę smażoną na oleju – pycha. Następne trzy miesiące spędziliśmy we wsi niedaleko Mszczonowa. Potem był już powrót do Warszawy. W mroźny poranek, w końcu stycznia 1945 r. jechaliśmy saniami wynajętymi u naszego gospodarza. Nie zapomnę nigdy widoku szosy, pełnej sań i furmanek jadących w kierunku Warszawy. Ale najwięcej było piechurów idących brzegami drogi. Ludzie nieśli dziwaczne bagaże, worki, paczki powiązane sznurkami, zniszczone walizki. Warszawiaczy wracali do domu, do swojego miasta.

Wanda Sagadyn, po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynarii w 1958 r. na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie, początkowo pracowała w Centralnym Instytucie Ochrony Pracy w Warsza-

wie. Po wyjściu za mąż w 1960r. postanawiają z mężem lekarzem weterynarii podjąć pracę w Doświadczalnym Gospodarstwie Trzęsacz pod Bydgoszczą. Wiosną 1963r. przenoszą się do Lecznicy Zwierząt w Choczewie. I dopiero ta praca przynosi Jej wiele radości i satysfakcji. W 1991 r. w związku ze zmianami, jakie nastąpiły w rolnictwie, przeszła na emeryturę. Pracowała jednak nadal w terenowym obwodzie badania mięsa do 1 stycznia 2006r.

Strzemińska z d. Lipińska Elżbieta. Urodziła się 10 stycznia 1934 r. w Warszawie (1 s. 65-66). Tak relacjonuje swoje wspomnienia (8).

Od urodzenia jestem Prażanką i mieszkałam z rodzicami przy ul. Radzymińskiej 16, która jest usytuowana między dworcami Wileńskim i Wschodnim. Wiązało się to z częstymi alarmami wywoływanymi nadlatującymi samolotami, które niszczyły infrastrukturę kolejową. Równoległe do ul. Radzymińskiej przebiegała ul. Kawęczyńska, co jest o tyle istotne, że w momencie wybuchu powstania, przy ul. Kawęczyńskiej 2, w budynku szkoły powszechnej, znajdowało się zgrupowanie powstańców. Niestety, w ciągu dwóch, trzech dni wszyscy zginęli, zabici przez własowców, co znam z opowiadań dorosłych. (Były to oddziały SS RONA Rosyjskiej Wyzwoleńczej Ludowej Armii przyp. J.T.) Jeden z powstańców uciekł i felczer mieszkający w moim domu, pan Zygmunt Pagowski, udzielił mu pierwszej pomocy, a mężczyźni przenieśli go w bezpieczne miejsce, ponieważ bali się, że w razie znalezienia go przez Niemców mieszkańcy zostaną rozstrzelani. O tym opowiadał mi mój Ojciec, który był odpowiedzialny za bezpieczeństwo mieszkańców kamienicy. Na Pradze powstanie trwało około 4 – 5 dni. Po zakończeniu tej krótkiej akcji zbrojnej ul. Radzymińska została obstawiona czotgami niemieckimi, z lufami czotgów i broni maszynowej skierowanymi w okna okolicznych domów. Nie wolno było wychodzić na ulicę ani podchodzić do okien mieszkań, bo groziło to śmiercią. Całe życie mieszkańców toczyło się na klatce schodowej. Ten stan trwał około dwóch tygodni. Rodzice byli w domu. Mama – pracownik Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego z siedzibą przy Placu Teatralnym, w związku z wybuchem powstania nie mogła dostać się do pracy. Po około dwóch-trzech tygodniach Niemcy wydali rozporządzenie, że Pragę muszą opuścić wszyscy mężczyźni. 29 sierpnia kazano wszystkim dorosłym mężczyznom zgromadzić się w obrębie ulic Markowskiej, Brzeskiej i Kijowskiej. Przez specjalne przejście na dworcu Wschodnim zostali załadowani do podstawionych wagonów i wywiezieni w nieznanym kierunku. Później okazało się, że Ojciec zginął jako więzień polityczny w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Niemcy po wywiezieniu wszystkich mężczyzn, chcieli zrobić to samo z kobietami. Dziennie przychodziły do mieszkań trzy, cztery patrole uzbrojonych żołnierzy niemieck-

kich. Moja matka i inne kobiety uratowało tylko to, że miały fikcyjne zaświadczenia, że są chore na gruźlicę. Od 1 września Praga była ostrzeliwana i bombardowana przez samoloty niemieckie. Mieszkańcy naszego domu siedzieli w piwnicy, bojąc się o własne życie, ponieważ bez przerwy nadlatywały bombowce i słychać było wybuchy spadających bomb. 14 września zapanowała nagle wielka cisza, wyszłam z piwnicy i zobaczyłam na ul. Radzymińskiej polskiego żołnierza. Po latach dowiedzieliśmy się, że wielu mieszkańców Pragi zawdzięcza swoje życie generałowi Antoniemu Żurowskiemu, który wiedząc, że nie pokona wroga przy pomocy małej garstki powstańców, nie kontynuował walki.

Dyplom lekarza weterynarii uzyskała 21 czerwca 1958 r. na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie. Po odbyciu stażu w aptece leków weterynaryjnych przy ul. Pięknej w Warszawie pracowała na szeregu stanowiskach kierowniczych w laboratoriach diagnostycznych w Warszawie. Od 2 stycznia 1989 r. pracowała w Miejskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Po przejściu na emeryturę w 1991 r. pracowała jako wykładowca Studium Pomaturalnym Instruktorów Higieny w Kielcach. Aktywnie uczestniczy w działalności samorządowej i PTINW.

Odnaczone: odznakami: Zasłużony pracownik rolnictwa, Zasłużony działacz Związku Zawodowego Pracowników Rolnych.

Źródła:

Złota Księga Pamiątkowa Absolwentek i Absolwentów Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie 1952-1958. Wyd. SGGW, Warszawa 2008.

Barbara Dziuba z d. Białicka: Wspomnienia z Powstania Warszawskiego Warszawa 2014, maszynopis.

Maciej Chwilczyński: Wspomnienia z Powstania Warszawskiego, Warszawa 2014, rękopis.

Jan Wirgiliusz Kołacz: Moje wspomnienia związane z Powstaniem Warszawskim i okupacją, Warszawa 2014, maszynopis.

Wykaz śledztw prowadzonych w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie <http://www.ipn.gov.pl> - „Dnia 22 marca i 10 kwietnia 1946 r. w Warszawie p.o. SOS A. Germaszowa, dOKBZN, przesłuchała niż. wym. świadka. Świadek: Bronisława Mazurkiewicz, ur. 28.VIII.1910 r., pielęgniar-ka, zam. w Warszawie, ul. Wawelska 15 /Nr 36 Sygn. 1100/z/VIII, k. 2008/.

Krystyna Perska z d. Mściwujewska: Wspomnienia z Powstania Warszawskiego. Warszawa 2014, rękopis.

Wanda Sagadyn-Rulska: Wspomnienia z Powstania Warszawskiego. Warszawa 2014, maszynopis.

Elżbieta Strzezińska z d. Lipińska: Wspomnienia z Powstania Warszawskiego. Warszawa 2014, maszynopis.



Teresa Zaniewska

Katedra Edukacji i Kultury SGGW Warszawa

EFEMERYCZNOŚĆ WIECZNOŚCI WSPOMNIENIE O PROFESORZE MARKU NIEMIAŁTOWSKIM (1945-2014)

Patrzę na mały świecznik подарowany mi dwadzieścia lat temu przez Profesora Marka Niemiałtowskiego. W płomieniu jego świecy czuwa czas. Płomień jest jednym z największych twórców obrazu. Budzi się więc obraz za obrazem, bez końca, by za chwilę zniknąć bezpowrotnie, ustępując miejsca odsłonie kolejnej. Wstępuję do ogrodu pamięci...

Muzeum Rolnictwa im. Jana Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Kolejna konferencja organizowana przez Wydział Weterynaryjny SGGW. Początek lat dziewięćdziesiątych. Podchodzi do mnie dwóch panów, stanowiących właściwie swoje zaprzeczenie. Jeden energiczny, uśmiechnięty, pełen sympatii do świata i zdarzeń, ubrany sportowo. Drugi dystyngowany, poważny, w ciemnym garniturze, z nieśmiertelną (jak się okazało po latach) muszką w kropki i aktówką pod pachą. Zapamiętałam obydwóch. Pierwszy zapytał, czy nie zechciałbym w grudniu włączyć się do organizacji kolejnej międzynarodowej konfe-



Prof. Marek Niemiałtowski 2006 rok



Konferencja w Rogowie. W środku Prof. Marek Niemiałtowski 2004 r.

rencji z zakresu immunologii i mikrobiologii, czym będzie zajmował się wkrótce. Drugi zakomunikował mi krótko, iż nigdy w życiu, a żyje już długo, nie widział tak koszmarniej sukienki. W takich oto okolicznościach poznałam nieżyjących już dziś Profesorów – Marka Niemiałtowskiego i Jana Zwierzchowskiego. Z obydwoma na lata połączyła mnie przyjaźń.

Chwilę później spacerowaliśmy z Markiem sennymi alejkami ciechanowieckiego, wczesnojesiennego parku. Pocieszał mnie, jak mógł, chociaż wcale nie byłam zmartwiona, gdyż do ubiorów nigdy nie przywiązywałam specjalnej wagi. Zapewniał, że on nigdy nie potrafiłby powiedzieć jak ktoś był ubrany, natomiast pamiętał, co kto mówił. Tak było. Marek należał do tych nielicznych ludzi, którzy umieli słuchać, co stało się szczególnie wartościową w czasach, gdy wszyscy mówią, a nikt ich nie słucha. Ale Marek umiał też rozmawiać i co cenne, umiał rozmawiać z każdym człowiekiem. Przyjaźnie konwersował z tymi, z którymi rzadko kto chciał zamienić chociaż dwa słowa; w rozmowach i dyskusjach nie przeszkadzały mu też przekonania polityczne czy religijne. Wręcz przeciwnie, był otwarty i żywo reagował na inność. Przemierzając po wielokroć parkowe alejki, przypominaliśmy uczniów perypatetyków, poruszając kwestie ogólne i szczegółowe. Rozprawialiśmy o tajemnicach naszego zawodu, o nauczycielach-artystach i nauczy-

cielach-rzemieślnikach, o planach naukowych. Powiedziałam, że od lat zajmuję się zagadnieniami oświaty i szkolnictwa polskiego na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej, co stanowi fenomen w dziejach edukacji na świecie, by w warunkach wojennych żołnierze mieli możliwość uczenia się i studiowania. Opowiedziałam o organizowanych przeze mnie konferencjach poświęconych tej tematyce. Mówiłam też o najbliższych planach naukowych, narażając się mojemu, nieżyjącemu już dziś, szwajcarskiemu Polonusowi, filozofowi i rzeźbiarzowi, Zygmunutowi Stankiewiczowi, który nigdy nie robił żadnych planów, by – jak mawiał – nie wyręczać Pana Boga, który jest w tym mistrzem. I tak od słowa do słowa doszliśmy do Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, który został utworzony w 1941 roku jako wspólne przedsięwzięcie władz szkockich i polskich oraz lekarzy, nauczycieli akademickich. Okazało się, że Marek w marcu 1995 roku poznał osobiście doc. dr med. Wiktora Tomaszewskiego, współtwórcę Polskiej Szkoły Medycznej, którą otwarto podczas ceremonii w McEwan Hall 22 marca 1941 roku (również cztery lata później urodził się Marek!) przez Prezydenta Polski Władysława Raczkiewicza, który z tej okazji otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu w Edynburgu. Zaprosiłam Marka do wygłoszenia referatu oraz swoich wspomnień ze spotkania z docentem na najbliższej organizowanej przeze mnie konferencji „Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej”, którą planowałam zrealizować właśnie w Ciechanowcu. Wszedł również do komitetu organizacyjnego tej konferencji i zaznaczył w nim swój, jak zwykle, aktywny i twórczy udział. Na sympozjum przybył w towarzystwie nieżyjących już dziś Profesorów – Edwarda Rużyłły oraz Jerzego Preibischa, także związanych z Polską Szkołą Medyczną na Uniwersytecie w Edynburgu. Towarzyszyła im Agnieszka Pruszyńska, wówczas pracownik Działu Zbiorów Specjalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej, zainteresowana losami polskich lekarzy medycyny, wykształconymi w czasie drugiej wojny światowej na Zachodzie. Referat Marka i prezentowany film, którego bohaterem był docent Wiktor Tomaszewski wzbudziły duże zainteresowanie uczestników spotkania. W książce po konferencyjnej Marek wspomina: *Pana Docenta Wiktora Tomaszewskiego poznałem w marcu 1995 roku w Edynburgu, gdzie przebywałem na tamtejszym Uniwersytecie jako stypendysta The British Council. Jak to często w życiu bywa do naszego spotkania doszło zupełnie przypadkowo, a przyczynił się do tego Pan dr Grzegorz Skibiński, były pracownik naukowy Instytutu Immunologii Doświadczalnej im. Ludwika Hirszfelda we*

Wrocławiu, a w Edynburgu pracownik tamtejszego Uniwersytetu, który w niedzielę grał na organach w kościele polskim, do którego przychodził również Pan Docent Wiktor Tomaszewski. Jeden z Polaków, uczestników Mszy, zapoznał mnie z dr. G. Skibińskim, który widząc moje zainteresowanie historią polskiej diaspory na Wyspach Brytyjskich, natychmiast przedstawił mnie Panu W. Tomaszewskiemu, jako swojego kolegę, immunologa z Polski. I w takiej kolejności (...) zaczęła się moja wielka niespodziewana przygoda, krótka niestety, ze względu na śmierć, znajomość z doc. W. Tomaszewskim – strażnikiem pamięci Polskiej Szkoły Medycznej w Edynburgu¹. Kolejne konferencje z tego cyklu odbywały się później w Centrum Przyrodniczo-Leśnym w Rogowie i zawsze Marek był ich aktywnym i ciekawym dla słuchaczy uczestnikiem. Już wówczas mogłam zauważyć, że był człowiekiem twórczym, błyskotliwym, umiejącym myśleć samodzielnie, posiadał też bogatą wyobraźnię, o której Albert Einstein mówił, że jest ważniejsza niż wiedza. Gdy słuchałam wypowiedzi Marka i obserwowałam Jego osiągnięcia naukowe, to na myśli przychodziły mi słowa Michała Anioła, *Kto za kim postępuje, ten nikogo nie wyprzedzi*. Marek, w swoich myślach i ocenach, szedł zawsze drogą własną. Do ukształtowania takiej właśnie osobowości przyczyniło się w znacznej mierze wychowanie domowe, o którym Marek często wspominał. Rodzice dali mu korzenie, a mistrzowie skrzydła. Resztę uzupełnił własną pracowitością, która dawała o sobie znać na każdym kroku. Marka często można było zastać w pracy w tych godzinach, w których inni dawno o niej zapomnieli. Niezwykła pracowitość oraz inwencja twórcza zaowocowały cyklem dorocznych międzynarodowych konferencji immunologicznych, w których miałam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć. W mojej pamięci zapisała się szczególnie ta z roku 1999, współorganizowana ze „Wspólnotą Polską” (nieoceniona pomoc nieżyjącego już dziś senatora RP, Jana Stypuły z Łomży), w której wzięli udział m.in. lekarze weterynarii z Rosji, Ukrainy i Białorusi. Mieliśmy wówczas możliwość wspólnego obejrzenia filmu Jerzego Hoffmana *Ogniem i mieczem* w jednym z warszawskich kin. Zdarzenie to urosło wręcz do rangi symbolu. Zapamiętałam tę konferencję, gdyż dzięki Markowi poznałam wtedy panią Aleksandrę Bazylewicz, emerytowaną lekarkę weterynarii z Koło-

¹ M. Niemiałowski, *Wspomnienie o doc. dr med. doktorze honoris causa Wiktorze Tomaszewskim, strażniku pamięci Polskiej Szkoły Medycznej w Edynburgu (1941-1949)*, (w:) *Przez burze – pod wiatr. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*. Układ, opracowanie i redakcja naukowa T. Zaniewska, Wydawnictwo Uniwersyteckie „Trans Humana”, Białystok 2001, s.106.



Konf. - Ród Stankiewiczów. Z prawej - Prof. M. Niemiałtowski

myi (Ukraina), kobietę o dużej godności i kulturze. Pochodziła z tych samych stron, co rodzina mojej matki, więc nie zabrakło nam tematów do rozmowy. Była szczęśliwa, że mogła uczestniczyć w tej konferencji, gdyż po zakończeniu drugiej wojny światowej przyjechała do Polski pierwszy raz. Była bardzo wdzięczna Markowi za pomoc organizacyjną i finansową, za wszelkie starania, umożliwiające jej przyjazd do Polski. Z przejęciem opowiadała, jak szukała ubrania, by nie przynieść wstydu organizatorom. Nie przyniosła. Zwróciłam uwagę m.in. na jej zachowanie. Uczestnicy konferencji mieszkali w „Ikarze” i tam się stółowali. Do posiłków podawano m.in. masło i dżemy w małych pojemniczkach. Stały na stołach w dużej ilości. Były do dyspozycji uczestników konferencji, toteż, wychodząc ze stołówki, większość przybyłych z za wschodniej granicy, zabierała je do pokoi. Pani Aleksandra nigdy nie wzięła niczego. Z tych skromnych dóbr korzystała tylko przy stole. Zaprosiłam ją do siebie, do Białegostoku, na święta Bożego Narodzenia 1999 roku i okres noworoczny. To były wzruszające i niezapomniane chwile, tak dla pani Aleksandry, jak i dla mnie. Nigdy nie prosiła o nic, a wyjechała z bagażem sześćdziesiąt pięć kilogramów (sic!), gdyż tyle dóbr wszelakich naznosili jej ludzie dobrej woli, a Marek przewiózł osobiście te dary, z dworca Warszawa Centralna, swym słynnym polonezem i własnoręcznie je dostarczył pod warszawski adres pobytu pa-

ni Aleksandry, z którą pilnowaliśmy jej majątku na peronie, gdy Marek wykonywał kolejne kursy. Pokażną część tego bagażu stanowiły zwykle świece stołowe (na Ukrainie wyłączano wówczas światło kilka razy dziennie i w nocy) oraz kartony z pastylkami ziołowymi „Tymianek i podbiał”, które przeznaczone były dla chorego na płuca leciwego męża pani Aleksandry. Poznałam wówczas nowe cechy charakteru Marka – poświęcenie, bezinteresowność i uczynność.

Marek był człowiekiem wytrwałym i wiernym w przyjaźni, a przy tym niebywale oryginalnym. W Jego towarzystwie nie można było się nudzić. Zawsze znajdował temat do rozmowy, która wciągała rozmówcę. Posługiwał się językiem lekkim, relacjonował wszystko ze swoistą galanterią, lekko i żywo, wciągając do rozmowy wszystkich obecnych. Był i zachowywał się, jak arystokrata ducha. Za wszelką cenę unikał stereotypów w myśleniu, oglądzie świata i sposobie życia. Cechowała Go swoista niepodległość myślenia, bystrość umysłu, szerokie zainteresowania, miłość do ludzi i zwierząt.

Na pewno był jednym z tych ludzi, którzy, jak napisał Czesław Miłosz, *rodzili się, pragnęli, umierali, (...) tak bardzo chcieli żyć, a nie ma ich*. Gdybym jednym zdaniem miała oddać istotę osobowości Marka, to powiedziałabym, iż bez wątpienia należał do ludzi, którzy kochają życie we wszelkich jego przejawach i potrafią zachwycać się jego urodą. Nie tęsknił do rzeczy wielkich, zadowalał się małymi, bo z nich przecież składa się misterna tkanka naszej codzienności. Nieustannie poszukiwał niezwyklej zwykłości i piękna, mimo świadomości, iż nie jest ono w stanie zbawić świata, ale może go wyraźnie ukolysać, pozwalając nam być lepszymi i zachęcając do odsłaniania lepszych stron naszej natury. Był humanistą dużego formatu, a przy tym erudytą nie pozbawionym krytycznego oglądu rzeczywistości. Coś, co imponowało mi w osobowości Marka, to pogoda ducha, nadzieja i ufne spojrzenie w przyszłość. Przekonanie, że tak długo póki się żyje, póki się idzie, można jeszcze coś dobrego zrobić. Dla nauki, dla rodziny, dla przyjaciół, dla Polski. Dźwięczą mi te słowa Marka, wypowiedziane na spotkaniu z Miriam Yahav, żydowską poetką, w Kazimierzu nad Wisłą. Miriam, obecnie zamieszkała w Izraelu, przeżyła wojnę i nagle po pięćdziesięciu latach zaczęła pisać wiersze po... polsku. Często przyjeżdża do Polski, spotyka się z czytelnikami. To spotkanie kazimierskie (w „Kuncewiczówce”, gdzie gospodarzem był przez wiele lat Edward Balawejder) było jednym z wielu.

Przetoczyły się żarna czasu. Śmierć przetasowała karty. Dzisiaj Marek spaceruje po drugiej stronie rzeczywistości i widzi teraz rzeczy

takimi, jakimi naprawdę są. Zasiała tę stronę, gdzie od dawna trwa wieczność. Dziś żyje we wspomnieniach żony Grażyny, córek – Dominki i Ewy, przyjaciół i współpracowników. Zapachy, dźwięki, słowa. Przeszłość. Było...

Patrzę na świecznik, prezent od Marka, na połyskujący płomień świecy. I myślę o wielkim Świetle, które Marek miał w sobie i hojnie nim nas obdzielał. Nigdy nie zabrakło go dla potrzebujących. I ono było miarą Jego wielkości. Jedna ze starych legend Wschodu mówi, że każdy człowiek w chwili narodzin obdarzony zostaje iskrą Ognia, który musi przyjąć, by później przenieść go na drugi brzeg życia, przez czas dany Mu do Boga. I chociażby szalały żywioły, to iskra tego Ognia nie może zgasnąć. Ta metafora wyraża istotę powołania człowieka, którego posłannictwem jest przeniesienie Ognia i przekazanie go innym. To posłannictwo, stanowiące o godności człowieka, Marek w zupełności wypełnił. Przechadza się teraz niespiesznie po niebieskiej łące i hołubi zwierzęta Pańskie wespół ze Świętym Franciszkiem, którego słowami modłę się za Jego duszę:



Marek Niemiałtowski i Teresa Zaniewska -
Kazimierz Dolny 2003

*O Boski Mistrzu, spraw bym
Nie szukał pocieszenia,
lecz niósł pocieszenie;
Nie żądał zrozumienia,
lecz miał zrozumienie;
Nie pragnął miłości,
lecz miłością darzył.
Gdyż udzielając drugim
sami się zbogacamy;
Przebaczając drugim,
nam jest odpuszczone;
A umierając sobie,
Budzimy się do życia
wiecznego. Amen.*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

**... W ROKU 2014
NA ŁAMACH BIULETYNU
POŻEGNALIŚMY ...**

**Jana Cyrana 1946-2014
Andrzeja Fabiszewskiego 1950-2014
oraz
Ludwika Grabskiego 1936-2013**



Oto poprawne odpowiedzi do konkursu nr 9:

1. rasy świni domowej: WBP-wielka biała polska, PBZ-polska biała zwisłoucha
 2. psy rasy Basenji
 3. cęgi i okrajki to zęby sieczne
- Nagrody za rozwiązanie konkursu otrzymują: Katarzyna Żakiewicz i Anna Pietraszewicz. Gratulujemy.

Zapraszamy do rozwiązania kolejnego konkursu. Nagrody czekają!!!

KONKURS NR 10

1. Na_2SO_4 - kiedy w medycynie weterynaryjnej jest stosowany ten związek chemiczny i jaka jest jego potoczna nazwa?
2. Podaj nazwę polską i łacińską narządu, który jest silnie rozwinięty w okresie płodowym i w okresie poprzedzającym dojrzałość płciową, a następnie ulega redukcji.
3. Kto wybiera Prezesa izby lekarko-weterynaryjnej?

Odpowiedzi przesyłajcie na adres: biuletyn@izbawetbial.pl do **końca stycznia**.

Powodzenia!!!

Ogólny regulamin nadsyłania artykułów do Biuletynu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

1. Każdy autor może przesłać do redakcji propozycję artykułu. Tekst dotyczyć może zagadnień z szeroko rozumianej dziedziny jaką jest medycyna weterynaryjna oraz wydarzeń z nią związanych.

2. Złożenie tekstu do publikacji jest równoważne z oświadczeniem, że autor posiada pełne prawa autorskie do tekstu, oraz z wyrażeniem zgody na publikację artykułu w kwartalniku „Biuletyn Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej”.

3. Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego oraz dokonywania skrótów w nadesłanych artykułach.

4. Redakcja nie odsyła niewykorzystanych do druku artykułów.

5. Teksty należy przysyłać drogą elektroniczną na adres: biuletyn@izbawetbial.pl (w standardowych ustawieniach Worda: Times New Roman 12, odstępy między wierszami 1 ,marginesy po 2,5). Tekst na środku opatrzonej powinien być: tytułem pracy, imieniem i nazwiskiem autora/ów oraz nazwą miejsca pracy, jego adresem i adresem mailowym pierwszego autora. Na początku pracy mile widziane są krótkie streszczenia nadesłanych artykułów w języku polskim (szczególnie opracowań naukowych). Zdjęcia o minimalnym rozmiarze 300 dpi, tabele i rysunki do artykułów należy nadsyłać w oddzielnych plikach, przy czym nazwa pliku powinna stanowić ich podpis.

6. Przykład przygotowywania pracy do druku.

Aktywność zawodowa i społeczna lekarzy weterynarii
północno-wschodniej Polski

*Zbigniew Kowalski, **Anna Kowalska

*Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Białymstoku,

ul Zwycięstwa 26B, 15 959 Białystok

e-mail:zkowalski@wp.pl

**Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Łomży,

ul. Nowogrodzka 160, 18 402 Łomża

Wskaźnik aktywności zawodowej i społecznej lekarzy weterynarii jest to odsetek danej populacji zawodowej w wieku produkcyjnym wchodzący w skład zasobów kadrowych (1). Wskaźnik ten służy do określania poziomu aktywności zawodowej danej grupy ludności. Porównywanie go pomiędzy krajami może rodzić liczne problemy, gdyż poszczególne państwa różnią się między sobą w doboru kryteriów przy określaniu poszczególnych kategorii do jego obliczania (2).

Piśmiennictwo

1. Janowski A.: Populacja zawodowa wieku produkcyjnego. *Życie Wet.* 2004, 10: 34-39.

2. Kwiatkowski E.: *Bezrobocie. Podstawy teoretyczne*, PWN, Warszawa 2002, s.118-127.



KALENDARIUM 2014 ROKU

29.03.2014r. – odbył się XXI Zjazdu Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko Weterynaryjnej, podczas którego, w związku ze zmianą uchwały dotyczącą zwiększenia ilości zastępców Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, przeprowadzono wybory uzupełniające, w wyniku których wyłoniono następujące osoby:

- Rafał Bukowski – z-ca Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej
- Marian Waszkiewicz – z-ca Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej
- Zdzisław Jabłoński – z-ca Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej

23.05.2014r. – w Ciechanowcu miała miejsce konferencja organizowana przez Fundację „Pro Bono Veterinariae” pod patronatem PTNW o/Białystok, Północną – Wschodnią Izbą Lekarsko-Weterynaryjną oraz Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

23-25.05.2014r. – 2 załogi lekarzy weterynarii z PWILW wzięło udział w Mistrzostwach Polski Jachtów Kabinowych.

Czerwiec 2014r. – siedziba Izby została przeniesiona do miejscowości Porosły 36D

27-29.06.2014r. – Vetriderosi: Andrzej Czerniawski, Tadeusz Kozłowski, Konrad Maciąg, Krzysztof Nowicki, Marcin Doliński, Marek Wincenciak, Jan Lubowicki i Sławomir Wołejko uczestniczyli w XI Jubileuszowym Zlocie Motocyklowym Lekarzy Weterynarii.

17.10.2014r. – uroczyste otwarcie nowej siedziby Izby w Porosłach

07.11.2014r. – w siedzibie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Porosłach miało miejsce spotkanie Zespołu Redakcyjnego Biuletynu, do którego dołączyła Pani prof. dr hab. Teresa Zaniewska – Kierownik Katedry Edukacji i Kultury na SGGW w Warszawie.



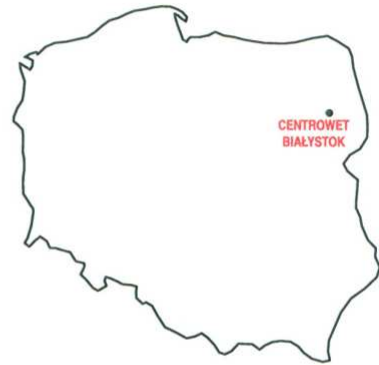
BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

Sp z o.o.

ul. Zwycięstwa 26 D
15-703 BIAŁYSTOK
www.centrowet.bialystok.pl

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARII**



*Wesołych, ciepłych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku
życzą pracownicy
Centrowet Białystok*

OFERTA DLA LEKARZY WETERYNARII

Składanie zamówień

tel./fax 085 651-62-54
tel. 085 651-12-07
infolinia 0801 39-99-77

NIP 542.030-12-77
Regon 050040348
KRS 0000159386 Sąd Rejonowy w Białymstoku XII Wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego



PGWet
POLSKA GRUPA
WETERYNARYJNA